



Spokojnych Świąt Wielkanocnych!



Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy! Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego życzymy radosnych chwil, spokoju oraz serdecznych spotkań w gronie najbliższych. Niech Święta Wielkanocne napełnią nas siłą, wiarą i nadzieją.

Zespół redakcyjny „Nowego Kuriera Galicyjskiego”

Czarna Niedziela Palmowa

„Pocisk spadł w samym centrum miasta, uderzając także w trolejbus z ludźmi. Słysząc krzyki pasażerów płonących żywcem... Ciała leżą porozrzucane po całej długości ulicy...” – napisała mieszkanka Sum tuż po ataku.

„Użyto pocisków kasetowych. Potwierdza to, że ściany są posiekane przez tego typu elementy. Najwięcej ludzi zginęło w trolejbusie, prawie wszyscy, którzy w nim byli” – przekazał szef Sumskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Wołodmyr Artiuch z miejsca tragedii.

Zginęło 34 osoby, w tym 2 dzieci. Rannych zostało 117 osób, w tym 15 dzieci.

„Bardzo ważne jest, aby świat o tym nie milczał, nie pozostawał obojętny. Rosyjskie ataki zasługują jedynie na potępienie. Trzeba wyrzucić presję na Rosję, aby zakończyła wojnę i zagwarantowała



bezpieczeństwo. Bez naprawdę silnej presji, bez odpowiedniego wsparcia Ukrainy, Rosja będzie kontynuować tę wojnę.

Minęły dwa miesiące, od dnia gdy Putin zignorował amerykańską propozycję całkowitego i bezwarunkowego zawieszenia broni. Niestety, tam w Moskwie są przekonani,

że mogą sobie pozwolić na dalsze zabijanie. Musimy działać, żeby zmienić tę sytuację” – napisał prezydent Ukrainy Wołodmyr Zełeński.

Sumy to miasto w północno-wschodniej części Ukrainy nad rzeką Pseł, położone ok. 40 km od granicy z Rosją.

We Lwowie na Ratuszu Miejskim i budynkach administracyjnych miasta ku pamięci ofiar w Sumach zostały opuszczone do połowy masztów flagi państwowe.

ŹRÓDŁO: DSNS UKRAINY, WOŁODYMYR ZEŁENSKI

124. urodziny Mariana Hemara



» strona 8

Rozmowa z Maciejem Dancewiczem



» strona 12

Dolny Śląsk na wystawie we Lwowie



» strona 16

Lwowska prezentacja zdjęć polskich fotografów z wojny w Ukrainie



» strona 20

Kod prenumeraty
УКРПОШТА

98780
46472



Dowódca NATO w Europie: Rosja odbudowuje swój potencjał

Generał Christopher Cavioli, dowódca sił NATO w Europie ostrzegł, że Federacja Rosyjska odbudowuje swój potencjał wojskowy i będzie nadal stanowić zagrożenie dla krajów Sojuszu.

– Rosja jest chronicznym i coraz większym zagrożeniem dla NATO. Państwem, które jest gotowe użyć siły dla spełnienia swoich celów – powiedział amerykański generał podczas wystąpienia w Senacie USA 3 kwietnia 2025 roku. Dodał, że Moskwa prowadzi działania destabilizacyjne wobec krajów europejskich, a także wobec innych państw.

Ponadto, zdaniem generała, Rosja odbudowuje swoje zdolności wojskowe pomimo strat poniesionych w wojnie z Ukrainą i dzieje się to „szybciej, niż przewidywali analitycy”. W jego ocenie podstawą obrony wschodniej flanki NATO powinny stać się armie krajów tego regionu, natomiast obecność USA jest istotną nadal wobec niektórych zdolności,

posiadanych przez USA, a których nie mają jeszcze kraje europejskie. Kluczową sprawą jest amerykańska mobilność i zdolność do szybkiego rozmieszczenia sił tam, gdzie może być to niezbędne.

W ocenie dowódcy sił NATO w Europie, Ukraina ma szansę zakończyć wojnę z Rosją pozytywnym rezultatem, choć prawdopodobnie nie odzyska zajętych przez FR terenów. Armia ukraińska była w stanie znaleźć rozwiązania części swoich problemów, w tym wynikających z braku dostatecznej liczby żołnierzy, przede wszystkim dzięki usprawnieniu mobilizacji i właściwej rotacji żołnierzy.

Według informacji przekazanych przez generała Cavioli, obecnie trwają prace nad dostarczeniem kolejnych samolotów typu F-16 dla Sił Powietrznych Ukrainy, dzięki czemu do lata br. powinna ona posiadać ok. 45 maszyn tego typu, a także co najmniej 6 francuskich myśliwców Mirage-2000.

POLUKR.NET

Książę Harry z niezapowiedzianą wizytą we Lwowie

Książę Sussex Harry w towarzystwie czterech weteranów odwiedził specjalistyczną klinikę „Superhumans Centrum” w Winnikach pod Lwowem zajmującą się leczeniem i rehabilitacją ofiar wojny, które ze względu na amputacje potrzebują protez. O tym 10 kwietnia br. poinformował dziennik „The Telegraph”, ze względów bezpieczeństwa już po zakończeniu wizyty.

Książę przez 10 lat służył w armii i odbył dwa tury w Afganistanie. Jest założycielem Fundacji Invictus Games – międzynarodowych zawodów sportowych dla weteranów, wzorowanych na Igrzyskach Paraolimpijskich.

Książę Harry spotkał się również z Romanem Ołeksiewiczem, dziesięcioletnim chłopcem, który trzy lata wcześniej, o poranku 14 lipca 2022 roku, w wyniku rosyjskiego ataku raketowego na Winnicę



VOLYNUA.COM/POSTS

doznał poparzeń 45% ciała, a jego matka była jedną z 26 śmiertelnych ofiar. Chłopcu zrobiono przeszczep skóry, dopiero w listopadzie ubiegłego roku – po ponad dwóch latach, zdjął z twarzy maskę uciskową.

ŹRÓDŁO: THE TELEGRAF, ZAXID.NET, ZAHID.ESPRESO.TV, GLAVCOM.UA

Ukraińska armia prowadzi operacje bojowe w obwodach kurskim i biełgorodzkim

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski po wysłuchaniu meldunku naczelnego dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy, generała Ołeksandra Syrskiego, przyznał, że ukraińskie wojska prowadzą operacje bojowe w obwodach biełgorodzkim i kurskim, na terytorium Federacji Rosyjskiej. Ich celem – dodał – jest ochrona ukraińskich miast w pobliżu granicy.

– Dziś osobne sprawozdanie na temat linii frontu, naszej obecności w obwodach kurskim i biełgorodzkim złożył naczelną dowódca Ołeksandr Syrski. Nadal prowadzimy aktywne operacje w obszarach przygranicznych na terytorium wroga i jest to absolutnie słuszne – wojna musi wrócić tam, skąd przyszła – oświadczył Zełenski.

Naczelną dowódca poinformował o działalności ukraińskich jednostek wzdłuż

granicy ukraińskiej, a także w tak zwanej „szarej strefie” i bezpośrednio na terytorium Rosji. „Głównym celem, tak jak poprzednio, jest maksymalna ochrona naszej ziemi, ochrona naszych społeczności w obwodach sumskim i charkowskim przed rosyjskimi okupantami” – stwierdził prezydent.

– Ważne jest, że dzięki odwadze i odwrotności naszych żołnierzy w obwodzie kurskim, dzięki całej operacji kurskiej, udało nam się zmniejszyć presję na inne obszary frontu, w szczególności w obwodzie donieckim – przekazał Zełenski.

Zdaniem prezydenta bezwzględnie ważne jest kontynuowanie niszczenia rosyjskiego sprzętu i całej logistyki wykorzystywanej przez przeciwnika wzdłuż linii frontu. Szef państwa podziękował każdej z ukraińskich jednostek, która zapewniła ten wynik, zadaje straty armii rosyjskiej i chroni ukraińskie pozycje.

DEFENCE24.PL

Skarby ze Lwowa wywieziono do Wrocławia żeby nie wpadły w ręce Rosjan

We Wrocławskim Muzeum Archeologicznym otworzono niezwykłą wystawę, na której obejrzymy ponad 600 eksponatów z Muzeum Historycznego we Lwowie. Zobaczymy tam pałasz hrabiego Gołuchowskiego, rozkruszony na czaszce moskala, wygląda jak miecz Narsil z „Władcy Pierścieni”, a portret XVI-wieczny Roksolany – Hürrem zainteresuje miłośników serialu „Wspaniałe stulecie”, są egipskie mumie, ordery ale także pamiątki z Pompejów.

Wystawa Kresy Europy przyjechała do Polski w grudniu 2024, gdy ataki na Ukrainę skłoniły Muzeum Historyczne we Lwowie do ratowania eksponatów. Eksponaty najpierw trafiły do Lublina, a od 5 kwietnia wystawa jest dostępna w Arsenale Miejskim we Wrocławiu.

Ekspozycja prezentuje ogromną liczbę zabytków przypominających o wspólnym dziedzictwie kulturowym Polski i Ukrainy,

w szczególności spuściznę silnie związaną właśnie ze Lwowem. Są to m.in.: broń i rynsztunek, ordery i krzyże, monety, portrety trumienne mieszczan.

Wśród ponad 600 eksponatów z historii pogranicza europejsko-azjatyckiego znajdują się także pamiątki po kulturach trypolskiej, sumeryjskiej, egipskiej i rzymskiej, w tym znalezione w Pompejach figurki czy tabliczki z pismem z Mezopotamii.

Szczególnie cenne eksponaty to egipskie mumie, a dokładniej ludzkie głowy mężczyzn z II w. p. n. e. oraz zmumifikowany ptak.

– Najstarsze obiekty pochodzą sprzed 4 tys. lat z obszaru Morza Śródziemnego. Mamy przepiękne obiekty związane z okresem staroruskim, np. bogato zdobione krzyże, ale także lunule, czyli ozdoby dla kobiet z czasów pogańskich – mówi Marcin Gapski z Muzeum Narodowego w Lublinie.

Zobaczymy także wiele portretów znanych Polaków

i Ukraińców oraz prace wybitnych artystów takich jak Henryk Rodakowski i Teodor Axentowicz. Na szczególną uwagę zasługuje portret legendarnej Hürrem Sultan z 1550 roku.

– Roxolana, żona Sulejmana Wspaniałego została porwana przez tatarów z Rohatyna (współcześnie Ukraina) i sprzedana na targu niewolników skąd trafiła do haremu Sultana. Stała się jedną z najważniejszych osób w życiu politycznym Turcji XVI wieku – dodaje dr Marcin Gapski.

Polscy widzowie mogą ją także kojarzyć z bohaterką popularnego serialu tureckiego „Wspaniałe stulecie”. Pięknych kobiet na wystawie nie brakuje, odwiedzając muzeum obejrzymy alabastrowe popiersie Zofii Potockiej – de Witte, Greczynki z pochodzenia, która od 19 roku życia mieszkała w Polsce. W drugiej połowie XVIII wieku uchodziła za najpiękniejszą kobietę w Europie.

GAZETA WROCŁAWSKA

Hamish McRae mówi, co stanie się z Rosją, USA i Chinami

– Reżim Putina nie wytrzyma próby czasu, USA skoncentrują się na rywalizacji z Chinami, a Tajwan straci swoją niezależność – taką przyszłość w najbliższych dekadach w geopolityce prognozuje brytyjski ekonomista i futurolog Hamish McRae. W programie „Świat według Polski” dodał: – Europa może być bardziej szanowana przez Rosję, bo zaczyna się dobrać bardziej niż wtedy, gdy polegała tylko na amerykańskim parasolu. Jak sam przyznaje, nie jest nieomylny. Zaliczył wpadkę w jednej istotnej kwestii dotyczącej losów Rosji.

Brytyjski ekonomista i futurolog ma wprawę w przewidywaniu przyszłości. Dokładnie 31 lat temu opublikował książkę „Świat w 2020 roku: potęga, kultura i dobrobyt”, w której prognozował

najważniejsze zmiany w geopolityce i gospodarce w ciągu kolejnego ćwierćwiecza. Na początku lat 90. ubiegłego stulecia Hamish McRae przewidywał, między innymi, że Chiny staną się światową gospodarką numer jeden.

Futurolog przewidział brexit i trumpizm, ale w latach 90. mylił się w sprawie Rosji

– Powiedziałem, że Chiny będą na najlepszej drodze do stania się największą gospodarką świata, którą już są według parytetu siły nabywczej. Jeśli chodzi o Rosję, to faktycznie myliłem się. Być może pozwoliłem, aby nadzieje przyćmiły mój osąd. Myślę, że na początku lat 2000. wydawało się, że rzeczywiście Rosja staje się szorstką demokracją, na co miałem nadzieję przez ostatnie

dziesięć lat. Wszystko poszło w innym kierunku i musimy z tym żyć – skomentował McRae, który w latach 90. snuł nadzieje, że Rosja będzie demokracją. Futurolog jednocześnie dodał, że przewidział brexit i populistyczną rewolucję w USA. – Widziałem trumpizm i powiedziałem, że moim zdaniem stanie się to w drugiej dekadzie nowego stulecia. Miałem szczęście z wyczuciem czasu. Nie wymieniłem wtedy nazwiska Donalda Trumpa, ponieważ nie wiedziałem o nim wystarczająco dużo. Tego nie było widać. Ale widziałem, że istniało już napięcie i wrogość wobec liberalnej elity, i że na pewnym etapie to wybuchnie – ocenił.

ŹRÓDŁO: FAKT.PL

Krzywy Róg pod ostrzałem - dziesiątki zabitych i rannych

Wczorzem 4 kwietnia Rosjanie przeprowadzili atak raketowy na Krzywy Róg. W wyniku ostrzału zginęło 18 osób, w tym dziewięcioro dzieci. Rannych zostało 61 osób, w tym 12 dzieci. Obecnie 40 rannych przebywa w szpitalach. Informacje te przekazał przewodniczący Dniepropetrowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, Serhij Łysak.

W wyniku ataku uszkodzonych zostało około 20 budynków wielopiętrowych, ponad 30 samochodów oraz inne obiekty cywilne.

– Pocisk uderzył w teren znajdujący się w pobliżu zabudowy mieszkalnej: plac zabaw, zwykłe ulice. To nieludzkie. Każdy, kto jest zdolny do czegoś takiego, jest zwyrodniałym draniem. Nie ma ani odrobiny przyzwoitości w tych rosyjskich



szumowinach – skomentował prezydent Wołodymyr Zełenski.

Sztab Generalny Sił Zbrojnych Ukrainy poinformował, że do ataku użyto balistycznego pocisku Iskander-M z głowicą kasetową – zaprojektowaną specjalnie do rażenia rozległych obszarów i zadawania jak największych strat wśród ludności.

Ukraiński Sztab Generalny wyraził oburzenie próbą ukrycia przez Rosję zbrodni pod pozorem „precyzyjnego uderzenia” w „miejsce spotkania dowódców Sił Zbrojnych Ukrainy z zachodnimi instruktorami”.

– Oświadczamy, że Rosja ponownie rozpowszechnia fałszywe informacje. Rakietą trafiła na obszar mieszkalny oraz plac zabaw. Zginęło wiele osób, w tym dzieci. Dziesiątki zostały ranne, część z nich jest w stanie ciężkim – czytamy w komunikacie ZSU.

W ciągu minionej doby Rosja przeprowadziła także ataki raketowe i dronowe na obwody charkowski, chersoński, dniepropetrowski, kijowski oraz sumski. Doniesienia mówią o zniszczeniach, ofiarach śmiertelnych i rannych.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, SERHIY LYSAK/FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY

Wojska wyprowadzić



FACEBOOK.COM/MINISTERSTWOBRONY

8 kwietnia media obieła informacja o opuszczeniu przez amerykańskie wojska lotniska w Jasionce, od 2022 roku pełniącego niezwykle ważną rolę strategicznego hubu wojskowo-logistycznego w związku z wojną w Ukrainie. Żołnierze ci nadal mają stacjonować w Polsce, a operacja określana mianem relokacji była od dawna planowana i polskie władze wiedziały o tych zamiarach, jak przekonują politycy. Powodem przeniesienia wojskowych i sprzętu, m.in. do Lublina i Żagania, ma być remont pasa startowego na lotnisku pod Rzeszowem, który ma się rozpocząć w czerwcu.

AGNIESZKA SAWICZ

Z tej narracji wylamuje się prezydent Duda, który podczas wizyty w Tallinie oznajmił, jak podają polskie źródła, że nie potrafi wyjaśnić sytuacji „w szczegółach”, co nie brzmi dobrze. Czy skoro głowa państwa okazuje pewne zaskoczenie wydarzeniami w kraju oznacza to, że powody do obaw mogą mieć obywatele?

Władysław Kosiniak-Kamysz, szef MON, uspokaja, że „Dotychczasowe zadania wojsk USA w Jasionce przejmowane są przez kolejnych sojuszników. Wojska USA pozostają w Polsce, ale w innych lokalizacjach. Teraz w misję w Jasionce zaangażowane są głównie wojska norweskie, niemieckie, brytyjskie i polskie oraz inni sojusznicy” i przypomina, że o wszystkim informowano od lipca 2024 roku. O dziwo, pocieszająco brzmią też komunikaty z rosyjskich stron, na których można znaleźć nieco

obszerniejsze wypowiedzi Andrzeja Dudy, który miał powiedzieć, że wie o wszystkim, że chodzi o przekazanie odpowiedzialności za bezpieczeństwo lotniska w Rzeszowie i były to kwestie „omawiane na szczelbu sojuszniczym”.

Jednocześnie na rosyjskich stronach internetowych można znaleźć informację, że wycofanie części wojsk amerykańskich z Europy powiązane jest z rozmowami o zawieszeniu broni w Ukrainie, prowadzonymi między USA i Rosją. Cytowane są także słowa „przedstawiciela służb wywiadowczych jednego z krajów Europy Wschodniej”, według których ograniczenie liczebności amerykańskiego kontyngentu wojskowego jest odpowiedzią na żądania Putina z 2021 roku. Prezydent Rosji oczekiwał wówczas wycofania amerykańskich wojsk z europejskich krajów NATO.

Obecnie, jak donoszą urzędnicy, Pentagon rozważa wycofanie nawet 10 000 żołnierzy z Europy Wschodniej, połowy z 20 000 żołnierzy, którzy rozpoczęli swoją misję podczas prezydentury Bidena. USA wysłały swoje jednostki w 2022 roku aby wzmocnić obronę krajów graniczących z Ukrainą po rosyjskiej inwazji i dziś dyskusje na temat zmniejszenia ich liczebności budzą obawy sojuszników z NATO przed ośmieleniem Władimira Putina do eskalacji konfliktu.

Seth Jones, wiceprezes Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych ostrzega, że redukcja sił zbrojnych USA zostanie odebrana przez Rosjan „jako osłabienie odstraszania i zwiększy to ich gotowość do ingerencji na różne sposoby w całym spektrum w Europie”.

Będzie to cena, jaką świat zapłaci za dążenie administracji

Trumpa do konfrontacji z Chinami. Już rozpoczęto wojnę celną, a teraz Stany Zjednoczone chcą skoncentrować swoje zasoby wojskowe na tym właśnie kierunku, a zmniejszając obecność armii USA w Europie skupić uwagę na regionie Indo-Pacyfiku i, co ważne, zaoszczędzić pieniądze.

Rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego Brian Hughes w oświadczeniu dla NBC News powiedział, że „Prezydent Trump stale analizuje rozmieszczenie sił i priorytety, aby mieć pewność, że Ameryka jest najważniejsza”. A to oznacza, że Europa traci na znaczeniu, a wraz z nią najprawdopodobniej także Rosja. I nie jest to dla nas dobra wiadomość.

Czy rosyjska delegacja podczas spotkania z przedstawicielami USA w Rijadzie domagała się wycofania wojsk NATO z Europy Wschodniej i udało jej się osiągnąć cel? Kreml zaprzecza, Dmitrij Pieskow twierdzi, że taka informacja „nie jest prawdziwa”. Jednak 20 lutego „Financial Times” informował, że w Arabii Saudyjskiej Moskwa miała przedstawić takie żądania jako warunek „normalizacji stosunków”. Waszyngton miał co prawda odmówić, ale media przypominają, że w grudniu 2021 roku Rosja postawiła Zachodowi ultimatum domagając się, by NATO udzieliło gwarancji powstrzymania ekspansji Sojuszu i powrotu do pozycji z 1997 roku. Dwa miesiące później rozpoczęła się wojna w Ukrainie.

Nie wiemy, czy Putin raz jeszcze użył takich samych argumentów, a Stany Zjednoczone, bogatsze o doświadczenia, ugięły się pod ich ciężarem. Nie wiemy też, czy konieczne byłoby jakiegokolwiek ultimatum stawiane przez Putina Trumpowi w sytuacji, gdy rosyjski wywiad z pewnością korzysta z każdej okazji, by wpływać na decyzje amerykańskich polityków. Wiemy jednak, że w momencie, gdy Europa przygotowuje się do obrony własnego terytorium bez wsparcia

amerykańskiego sojusznika, gdy poszczególne państwa uczą swoich obywateli jak zachować się w przypadku konfliktu zbrojnego, taki przekaz potęguje brak zaufania do USA pod rządami Trumpa, ale przede wszystkim strach.

Obecnie w Europie stacjonuje 84 000 amerykańskich żołnierzy w ponad 40 bazach wojskowych, z czego w Polsce około 10 000.

W Rumunii ulokowano około 1 500 wojskowych z USA, ponadto służą tam kontyngenty z siedemnastu innych państw, łącznie blisko 5 000 osób. To te dwa kraje wymieniane są dziś jako będące na celowniku Amerykanów i choć szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Dariusz Łukowski apeluje o spokój i powstrzymanie spekulacji do czasu oficjalnych decyzji, taka sytuacja bez wątpienia osłabia zaufanie do ekipy Trumpa. Jednocześnie potęguje niepokój o bezpieczeństwo zwłaszcza, że USA planują rekordowy budżet obronny w wysokości biliona dolarów. Skoro nie chcą przeznaczać tych pieniędzy na Europę muszą przygotowywać się do konfrontacji w innym miejscu.

Eskalacja napięcia, konflikty, jakie rozpetęła nowa administracja amerykańska na polu gospodarczym i zaangażowanie w konflikty zbrojne, przy jednoczesnej obawie przed wycofaniem się ze wsparcia dla Ukrainy i pomocy zbrojnej dla Europy – wszystko to przełoży się nie tylko na nastroje społeczne, ale i decyzje polityczne. Te nie zawsze muszą oznaczać trzymanie się dotychczasowego kursu, czego przykładem są Czechy, czekające na wybory parlamentarne, które odbędą się jesienią tego roku. Już spekuluje się, że mogą one przynieść zwrot w stronę takich państw, jak Węgry i Słowacja, czyli dołączenie do prokremlowskiego obozu w Unii Europejskiej. Rosnąca popularność ruchu ANO byłego premiera Andreja Babisa, należącego do skrajnie prawicowej frakcji Patriotów dla Europy, która nie kryje sympatii do Rosji, może stać się kolejnym zagrożeniem nie tylko dla Ukrainy, którą obecny rząd premiera Petra Fialy wspiera, ale i dla jedności UE, wspólnych działań na niwie militarnej, a tym samym bezpieczeństwa na kontynencie.

Jeśli jeszcze w Polsce po wyborach prezydenckich okazałoby się, że wygrał je przeciwnik eurointegracji, co bez wątpienia przełożyłoby się na kryzys parlamentarny i rządowy, byłibyśmy w niezwykle złej sytuacji. Za to ucieszyłaby się Moskwa, a wraz z nią Budapeszt, Bratysława i kto wie, czy nie Praga.

*

8 kwietnia dziennikarze donieśli także, że w Ukrainie pojmano chińskich żołnierzy walczących po stronie Rosji.

Zełenski powiedział, że „Zaangażowanie Chin, a także innych krajów, bezpośrednio lub pośrednio, w tę wojnę w Europie jest jasnym sygnałem, że Putin zamierza zrobić wszystko, byle tylko nie zakończyć wojny. Szuka sposobów na kontynuowanie walki. To zdecydowanie wymaga odpowiedzi”. Przypomniał tym samym Amerykanom, że nie tylko wciąż nie udało im się doprowadzić do zawieszenia broni, o pokoju nie wspominając (choć Trump w swojej pysze zapowiadał, że zrobi to w 24 godziny od zaprzysiężenia), ale też dał do zrozumienia, że na jego ziemi walczą już nie tylko Rosjanie, ale i ci, których Waszyngton wskazuje dziś jako swoich wielkich przeciwników.

Chiny dotąd zachowywały neutralność wobec prowadzonej przez Putina wojny i jak wyjaśniają, to się nie zmieniło. Rzecznik tamtejszego MSZ Lin Jian oświadczył, że jego kraj nie wysłał wojsk do Ukrainy, a rząd zawsze prosił obywateli, aby trzymali się z dala od tego konfliktu zbrojnego. Niezależnie od tego, czy dajemy wiarę tym słowom, mamy za sobą krótki czas niepewności pomiędzy słowami Zełenskiego, a komunikatem Pekinu. Do tego w sytuacji, gdy Chiny obrażane są przez J. D. Vance’a mówiącego o pożyczaniu pieniędzy od „chińskich wieśniaków”, atakowane ekonomicznie przez Trumpa, który na ten kraj nałożył rekordowe cła w wysokości do 125%, a po chińskim niebie lata najnowocześniejszy samolot myśliwski J-36, konstrukcja, o jakiej Amerykanie mogą tylko marzyć. Ten czas kazał nam się zastanowić, czy Chiny nie pokazują, że zdecydowały się na radykalne działania i wybrały swoją stronę w tej i przyszłej wojnie.

A może był to tylko element gry prowadzonej przez Ukrainę? Już w marcu tego roku sami Rosjanie pokazywali na filmach, że chińscy najemnicy walczą wspólnie z ich armią, nie byłaby to zatem żadna niespodzianka dla wojskowych i dla wywiadów. Może po prostu czas było przypomnieć Stanom Zjednoczonym, że wojna, jaka trwa nad Dnieprem, ma znacznie szerszy wymiar?

Tylko czy Donald Trump jest w stanie to zrozumieć, czy nadal będzie przekonywał, że Ameryka jest najważniejsza i żył w przeświadczeniu o własnej wszechmocy? Należy przyjąć, że jeśli w jego otoczeniu są ludzie, w których interesie leży podtrzymywanie prezydenckich złudzeń, to robią wszystko, by je podsycać. I aby za jego aprobatą niszczyć amerykańskie sojusze, podważać zaufanie do decyzji Waszyngtonu i kruszyć tamtejszą gospodarkę, jednocześnie budując taką sieć politycznych powiązań, która pozwoli osłabić Unię Europejską (przez Trumpa uważaną za wroga USA) i dokonać nowego podziału sił w świecie. Takiego, w którym dla Trumpa i jego spadkobierców nie będzie za wiele miejsca.

„W cieniu wojny”. Spektakl oczami młodych

Młodzież z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) zaprezentowała po raz pierwszy lwowskiej publiczności spektakl „W cieniu wojny”. Przedstawienie odbyło się w dniach 7 i 8 kwietnia w Teatrze im. Łesia Kurbasa we Lwowie.

ANNA GORDIJEWSKA

Jest to opowieść o doznaniach dzieci i młodzieży, ich przeżyciach i doświadczeniach podczas trwającej już ponad trzy lata wojny. Widowisko składa się z etiud, które zostały zainspirowane doświadczeniami młodych ludzi, żyjących w cieniu wojny, którym zostało odebrane dzieciństwo, młodość i musieli szybko dorosnąć.

– Te ich traumatyczne przeżycia, przefiltrowane przez młodą osobowość, znalazły ujście właśnie w tym przedstawieniu teatralnym – powiedziała Dorota Dmuchowska, konsul RP we Lwowie. – Muszę powiedzieć, że jestem głęboko wstrząśnięta, ponieważ – jak się okazuje – ci ludzie widzą bardzo dużo. I są tak wrażliwi na wszelkie przejawy brutalności tej wojny, że trudno im to też wyrazić słowami. Często gest, płacz, emocje są najlepszym wyrazem.

Spektakl jest pokłosiem warsztatów teatralnych „Z teatrem za pan brat” zorganizowanych przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i zrealizowanych wspólnie z CKPiDE w ubiegłym roku.

– Nie istnieje scenariusz do naszego spektaklu. Mamy tylko rozpisane nazwy scenek i ich kolejność – opowiada Anita Czirkowa, koordynatorka wolontariuszy

CKPiDE. – Ponieważ wszystko to są scenki z życia wzięte. To jest to co się dzieje, co się działo w naszej rzeczywistości. Mamy w zespole osoby z różnych części Ukrainy, z różnymi bardzo własnymi historiami. Mamy chłopca z Mariupola i chłopca z Ochtyrki, którzy po opuszczeniu tych terenów dowiedzieli się o istnieniu CKPiDE i dołączyli do nas. Wyreżyserowałam ten spektakl, ale uważam, że to jest praca całego zespołu, ponieważ każdy włożył może nie tylko swoją pracę, ale również swoje emocje. Występowaliśmy już w Stanisławowie i w Warszawie, dla nas najważniejszy występ odbył się w Belwederze przed Pierwszą Damą. Było to bardzo stresujące, ale dało dużo energii. Teraz gramy we Lwowie, ale chcemy powtórzyć nasz występ w Stanisławowie. Chcemy też pokazać w innych miastach w Ukrainie, a może też w Polsce – dodała Anita Czirkowa.

W zachodniej części Ukrainy jest względnie bezpiecznie i spokojnie. Wojna dotyczy wszystkich mieszkańców, których życie przebiega w cieniu tragedii wojny. W sercach młodych ludzi lęk, stres i emocje pozostaną w ich pamięci do końca życia. Mimo wszystko młodzież ukraińska nie



ALEKSANDER KUŚNIERZ

poddaje się. Jednym z takich przykładów jest właśnie spektakl „W cieniu wojny” – swoisty krzyk duszy wobec okrucieństwa, niesprawiedliwości i odebranych lat dzieciństwa.

– Ten trudny temat, który tutaj został zrealizowany, muszę ocenić bardzo pozytywnie – zaznaczył Zbigniew Chrzanowski, dyrektor Polskiego Teatru we Lwowie. – Wypowiedziany jest z pewną powściągliwością. Te emocje, które aktorzy chcieli nam przekazać, podzielić się nimi, zostały przekazane powściągliwie, ale równocześnie bardzo umiejętnie. Muszę stwierdzić, że nawet z pewną zazdrością patrzyłem na tę młodzież ze Stanisławowa, że u nas, w naszym mieście nie powstało takie przedstawienie. Powiedziałbym – pewna konkurencyjność. Oceniam bardzo

pozytywnie dokonanie. Tym bardziej, że oni nie są profesjonalnymi aktorami, a pewne rzeczy robili bardzo profesjonalnie, bardzo umiejętnie. I najważniejsze, że była jakaś ogromna kultura w przekazaniu swoich myśli, swojego odczucia grozy i tragedii wojny. Bardzo umiejętnie wykorzystali przestrzeń Teatru Kurbasa. Ta scena została jakby stworzona do tego przedstawienia – podsumował.

Oprócz lwowskiej publiczności spektakl obejrzało także goście z Polski. Swoimi wrażeniami podzielił się z Nowym Kurierem Galicyjskim gen. prof. Marcin Strzelecki z Kalisza:

– Bardzo dużo emocji, tych prawdziwych emocji, które udzielają się widzowi, także mnie. Duże przeżycie. To pokazuje też jak wielką traumę

przeżywają wszyscy, którzy doświadczają tej brutalnej wojny. Także dzieci i młodzież. I bardzo smutne, takie przeżywanie serce uczucia, które mnie także jako ojca bardzo boli. Czuję wielkie współczucie dla dzieci, których ojcowie polegli, którzy ucierpieli w tej strasznej wojnie, w jakiś sposób ponieśli krzywdę. To przedstawienie ma bardzo duży wymiar społeczny. Jesteśmy teraz wczasach, w których troszkę zapomina się o tym przeżyciu indywidualnym, osobistym, o krzywdzie poszczególnych osób. Mamy polityków z czołowych stron gazet i przywódców czołowych państw, którzy biorą pod uwagę wyłącznie interesy ekonomiczne. Nie mówię o tych zza oceanu, ale też o europejskich, którzy przez lata wielu rzeczy istotnych nie zauważali. Zabrakło wsparcia dla Ukrainy militarnego, w jej obronie. Liczy się interes gospodarczy poszczególnych państw europejskich. Zapomniano o tym, że jest człowiek, jest krzywda. A ten spektakl właśnie to pokazuje. To powinni oglądać politycy z wiodących państw europejskich i amerykańskich i zastanowić się – powiem trochę moralizatorsko – nad swoim postępowaniem i celami, które przyświecają temu wszystkiemu. Przypomnieć sobie, że jesteśmy ludźmi, społeczeństwem.

Premiera spektaklu „W cieniu wojny” odbyła się latem w 2024 r. w CKPiDE, a w grudniu młodzież z Iwano-Frankiwsk zaprezentowała widowisko w Belwederze <https://www.prezydent.pl/.../spotkanie-ze-sztuka-emocji...>

Projekt został zrealizowany ze środków Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ. Wydarzenie zostało zorganizowane przy wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.



ALEKSANDER KUŚNIERZ

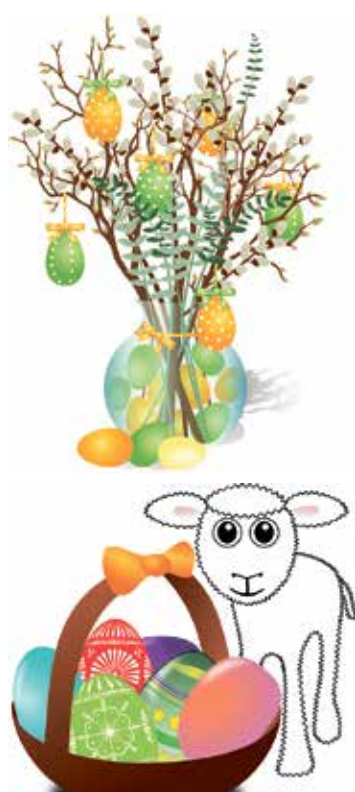
Wielkanocny bije dzwon,
Jakże uroczysty on.
Wśród zieleni, ciepła kwietnia
Świat z radości się uświetnia.

Wielkanocny bije dzwon,
W majestacie kroczy On,
Jezus Chrystus
Zmartwychwstały
W koronie zwycięskiej chwały.

O Zwycięski, Boski Królu,
Dziś nasz świat jest pełen bólu,
Ugniata go widmo wojny,

Wróć nam, prosim
czas spokojny.
Przez Twe Święte
Zmartwychwstanie,
Boży Synu, Chryste Panie,
Pod sztandarem
Twym zwycięskim
Uchron nas od wojny, kłęski.

STANISŁAWA NOWOSAD





Mieczysław Mokrzycki

ARCHIEPISCOPUS
METROPOLITA LEOPOLIENSIS LATINORUM

*„Niech nasza droga będzie wspólna.
Niech nasza modlitwa będzie pokorna.
Niech nasza miłość będzie potężna.
Niech nasza nadzieja będzie większa od wszystkiego,
co się tej nadziei może sprzeciwić”.*

Święty Jan Paweł II

Szanowna Redakcjo,
Drodzy Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”!

Kolejny raz jest nam dane stanąć przed największymi tajemnicami naszej wiary – Męką, Śmiercią i Zmartwychwstaniem naszego Pana Jezusa Chrystusa. Jest to czas, który nadaje sens i kierunek naszemu życiu.

Otwórzmy serca na wiarę oraz nadzieję, że to Jezus jest Panem i ostatecznie – człowiek i świat – są w Sercu Boga. Pozwólmy by Zmartwychwstały Chrystus przeniknął swym światłem i pokojem wszelkie ciemności naszych serc i czasu, w którym żyjemy. Przyjmijmy potęgę Bożej miłości mocniejszej niż śmierć, grzech, wojna i wszelkie zło świata.

Z darem modlitwy

+ Mieczysław Mokrzycki

+ Mieczysław Mokrzycki

WIELKANOC 2025



*Wesoły nam dzień dziś nastał,
którego z nas każdy żądał.
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał...*

Niech nadchodzące Święta Wielkanocne
utwierdzą naszą wiarę w zwycięstwo życia nad śmiercią,
miłości nad nienawiścią, wierności nad zdradą,
dobra nad złem.

Lilia Luboniewicz

Lilia Luboniewicz
Prezes Zarządu Fundacji

Maciej Dancewicz

Maciej Dancewicz
Wiceprezes Zarządu Fundacji



Autorka ilustracji
Dominika Puchyr
uczenica Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej
we Lwowie

W tym roku święto
Zmartwychwstania Chrystusa
jednoczy w modlitwie chrześcijan
obrazków wschodnich i zachodnich.
To symboliczny moment,
który przypomina nam
o mocy jedności, wiary i nadziei.

Wielkanoc to symbol zwycięstwa
życia nad śmiercią,
dobra nad złem, światła nad ciemnością.
Niech istota Świąt Wielkanocnych
napętni nasze serca otuchą,
nasze domy ciepłem,
kraj naszych sąsiadów pokojem,
a czas spędzony w gronie najbliższych
niech obfituje w wiarę, miłość i nadzieję.

Dorota Dmuchowska
Konsul RP we Lwowie
wraz z pracownikami



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap Przywódca Rosji Władimir Putin zasugerował przekazanie Ukrainy pod zarządem tymczasowym przed rozmowami pokojowymi – podała w piątek agencja Reuters, cytując media rosyjskie. Rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego w Białym Domu oświadczył, że rządy na Ukrainie określa jej konstytucja i obywatele.

Putin powiedział, że administracja tymczasowa mogłaby być na Ukrainie wprowadzona „pod auspicjami ONZ, USA, krajów europejskich i naszych partnerów”. Miałoby to doprowadzić do wyborów i wyłonienia rządu, by następnie „rozpocząć rozmowy na temat traktatu pokojowego”.

Wypowiedź Putina padła w czasie, gdy administracja prezydenta USA Donalda Trumpa prowadzi osobne negocjacje z Ukrainą i Rosją, starając się doprowadzić do zawieszenia broni, a w dalszej perspektywie do zakończenia wojny, toczącej się na pełną skalę od 2022 roku.

– Sugestia dotycząca tymczasowej administracji dla Ukrainy wpisuje się w powtarzane przez Putina od dawna twierdzenia, że prezydent Wołodymyr Zełenski nie jest prawowitym szefem państwa, odkąd w maju 2024 roku upłynęła jego pięcioletnia kadencja – podkreślił Reuters.

Wyborów na Ukrainie nie przeprowadzono, bo obowiązujące prawo zabrania ich organizacji w czasie wojny. Zgodnie z przepisami kadencja prezydenta jest przedłużona do momentu wybrania nowej głowy państwa po zakończeniu stanu wojennego.

PUTIN CHCE ZARZĄDZ TYMCZASOWEGO DLA UKRAINY.
28.03.2025

I.PL Pozytywne zmiany w procesie rozwiązywania konfliktu w Ukrainie są możliwe, ale prawdopodobnie nie w najbliższej przyszłości. Stwierdził tak szef komitetu Rady Federacji ds. międzynarodowych Grigorij Karasin, który uczestniczył w ostatnich rozmowach z Amerykanami w Arabii Saudyjskiej.

– Może nie w tym roku lub pod koniec tego roku – powiedział w wywiadzie dla Rossija-24 senator, odpowiadając na pytanie o perspektywę zakończenia wojny. Karasin opisał poprzednie spotkania jako „spokojne” i „konstruktywne”, ale przyznał, że nie przyniosły one oczekiwanych rezultatów. – Byłoby naiwnością oczekiwać przełomowych rezultatów na pierwszym spotkaniu – powiedział.

Według Karasina kluczowymi tematami rozmów między delegacjami Rosji i USA były bezpieczeństwo żeglugi na Morzu Czarnym, przywrócenie rosyjskiego eksportu rolnego i podłączenie Roselkhozbanku do systemu SWIFT. Senator podkreślił, że „w zasadzie możliwa jest współpraca z delegacją USA”, ponieważ jej przedstawiciele „słuchają, dostrzegają, sprzeciwiają się niektórym swoim stanowiskom”. Wyraził również przekonanie, że takie spotkania będą kontynuowane, a przed rosyjską grupą negocjacyjną zostaną postawione nowe zadania.

Karasin zaznaczył, że podczas wielogodzinnych konsultacji w Rijadzie strona amerykańska początkowo przedstawiła warunki nie do przyjęcia dla Rosji. Według senatora, początkowo przedstawiciele USA próbowali przyjąć rolę mediatorów, decydując za obie strony, ale szybko zdali sobie sprawę, że „to nie zadziała ze stroną rosyjską”.

KIEDY ROZEJM W WOJNIE NA UKRAINIE? 29.03.2025

pap Według danych południowokoreańskiego wywiadu ponad 4 tys. żołnierzy z Korei Północnej walczących po stronie Rosji w konflikcie z Ukrainą zginęło lub zostało rannych.

Południowokoreańska służba wywiadowcza NIS poinformowała, że liczba północnokoreańskich żołnierzy, którzy zginęli lub zostali ranni w wojnie z Ukrainą, przekroczyła 4 tys. Wcześniejsze szacunki mówiły o 3 tys. ofiar, co stanowiło blisko jedną czwartą z 11 tys. żołnierzy wysłanych do Rosji przez reżim w Pjongjangu.

Według NIS, po krótkim wycofaniu z linii frontu w obwodzie kurskim, Korea Północna wysłała dodatkowo 3-4 tys. żołnierzy, aby uzupełnić straty. Li Song Kwun, wiceprzewodniczący komisji ds. wywiadu Zgromadzenia Narodowego Korei Południowej, potwierdził te informacje.

Strona ukraińska wskazuje, że obecność żołnierzy z Korei Północnej przechylała szalę zwycięstwa w obwodzie kurskim na stronę Rosjan. Jednak zdaniem NIS rola żołnierzy armii Kim Dzong Una nie była znacząca, bo w dużej mierze byli oni wykorzystywani jako „mięso armatnie”.

Raport Asan Institute for Policy Studies wskazuje, że mimo sankcji i ograniczeń infrastrukturalnych, Rosja i Korea Północna będą kontynuować pragmatyczną współpracę. Nawet w obliczu rozmów o zakończeniu wojny w Ukrainie, współpraca tych państw ma szansę przetrwać. Analitycy wskazują, że Rosja, mimo potencjalnego zakończenia konfliktu, będzie potrzebować Pjongjangu jako zaufanego partnera.

TYTU ŻOŁNIERZY Z KOREI PÓŁNOCNEJ ZGINĘŁO NA WOJNIE.31.03.2025

pap Prezydent Donald Trump jest sfrustrowany postawą przywódców po obu stronach tej wojny, bo chce, by ona się zakończyła – oświadczyła we wtorek rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt. Stwierdziła jednak, że Trump każdego dnia jest mocno zaangażowany w rozmowy z Rosją i Ukrainą.

– Prezydent jest sfrustrowany przywódcami po obu stronach tej wojny. Chce, aby ta wojna się skończyła. Ludzie umierają po obu stronach i trwa to już o wiele za długo – powiedziała Leavitt podczas wtorkowego briefingu prasowego. Rzeczniczka odniosła się do ostatnich wypowiedzi Trumpa, który stwierdził, że jest „bardzo wściekły” na propozycję Władimira Putina ustanowienia rządu tymczasowego w Ukrainie pod nadzorem ONZ, choć później zapewniał, że nadal wierzy rosyjskiemu przywódcy, że chce pokoju i że dotrzyma on danego słowa.

Mimo to, wiceszef rosyjskiego MSZ Siergiej Riabkow stwierdził, że choć

traktuje poważnie propozycje pokojowe Amerykanów, to Rosja nie może ich zaakceptować.

– Z tego, co widzimy, nie ma w nich obecnie naszego głównego żądania, a mianowicie rozwiązania problemów związanych z zasadniczymi przyczynami tego konfliktu – oznajmił. – Jest ono kompletnie nieobecne i trzeba to naprawić. Dotąd Kreml, mówiąc o „zasadniczych przyczynach”, faktycznie kwestionował istnienie niepodległego państwa ukraińskiego.

Trump groził też Wołodymyrowi Zełenskiemu „dużymi problemami”, jeśli ten wycofa się z umowy o ukraińskich surowcach. Amerykański prezydent utrzymuje, że to Ukraina chce renegeować uzgodniony wcześniej tekst porozumienia, choć doniesienia mediów mówią, że to USA postawiły nowe warunki, znacznie zwiększające kontrolę USA nad zasobami i gospodarką Ukrainy.

TRUMP SFRUSTROWANY POSTAWĄ OBYDWU STRON WOJNY W UKRAINIE.
01.04.2025

KRESY24.PL Wczoraj dwupartyjna grupa amerykańskich senatorów wyraziła swoją frustrację jeśli chodzi o działania Władimira Putina. Deputowani domagają się wprowadzenia bolesnych sankcji.

W opublikowanym wczoraj komunikacie prasowym stwierdzono, że w Senacie Stanów Zjednoczonych:

„...Dominuje pogląd, że Rosja jest agresorem, a ta straszna wojna i agresja Putina muszą się zakończyć i zostać powstrzymane w przyszłości”.

W komunikacie prasowym zaznaczono, że sankcje przeciwko Rosji wymagają nałożenia ceł na kraje kupujące rosyjską ropę, gaz, uran i inne produkty.

Zaznaczyli, że nie bez powodu są one dotkliwe. Media przypominają też, że w marcu Biały Dom zezwolił na wygaśnięcie wyłączenia rosyjskiego systemu bankowego jeśli chodzi o transakcje energetyczne, zwiększając presję na Moskwę. Wcześniej amerykańscy ustawodawcy poparli pomysł wprowadzenia potężnych sankcji wobec Rosji, jeśli ta nie będzie współpracować w kwestii rozmów pokojowych.

Propozycję dotyczącą nałożenia ceł poparła grupa 50 senatorów. Chodzi o pierwotne i wtórne sankcje przeciwko Rosji i podmiotom, które wspierają jej agresję. W oświadczeniu Senatorowie zaznaczyli:

– Podzielamy frustrację prezydenta Donalda Trumpa wobec Rosji, jeśli chodzi o uzyskanie zawieszenia broni i wspieramy jego pragnienia, aby osiągnąć trwałą, sprawiedliwą i honorową pokój.

500-procentowe cła miałyby zostać nałożone na import z krajów, które kupują rosyjskie produkty energetyczne – także ropę naftową. Grupa senatorów jednocześnie potępiła memorandum budapesztańskie i porozumienia mińskie, które nie zapewniły pokoju i suwerenności Ukrainie.

SENATORZY USA MAJĄ DOŚĆ. CHCĄ ZADAĆ MOSKWIĘ POTĘŻNY CIOS!
02.03.2025

I.PL – Ekshumacje polskich ofiar w Pużnikach w obwodzie tarnopolskim na zachodzie Ukrainy

rozpoczną się 24 kwietnia – poinformowała PAP Alina Chałamowa, która będzie nadzorowała te prace z ramienia ukraińskiej fundacji Wołyńskie Starożytności. Powiedziała, że według wspomnień mieszkańców i dokumentów w grobach w Pużnikach może być pochowanych do 79 ludzi. – Nie wiemy, ilu z nich zostanie odnalezionych w tym dole, może nie wszystkich znajdziemy – podkreśliła.

Po ekshumacjach szczątki odnalezionych będą badane przez antropologów, którzy określą wiek ofiar, ich płeć i uszkodzenia kości. – Przeprowadzone zostaną testy DNA, a następnie zostaną one porównane z testami DNA krewnych tych zmarłych osób. Próbkę DNA zostały już pobrane od krewnych przez naszych polskich partnerów – powiedziała Chałamowa.

– Dzisiaj odwiedziliśmy to miejsce; warunki są bardzo trudne. Ciężko się tam dostać. Nie ma drogi, do dawnego cmentarza nie ma dojazdu, szliśmy tam – poinformowała Chałamowa. Zaznaczyła, że lokalne władze oferują pomoc ekipie poszukiwawczej. Poinformowała także, że w środę podczas wizyty w miejscu przyszłych poszukiwań obecni byli polscy dyplomaci z konsulatu RP w Łucku.

W pracach w Pużnikach będzie uczestniczyło siedmioro przedstawicieli ukraińskiej fundacji Wołyńskie Starożytności, która 8 stycznia otrzymała zgodę na poszukiwania od władz Ukrainy. Ze strony polskiej w badaniach wezmą udział m.in. przedstawiciele pomorskiego oddziału IPN oraz fundacji Wolność i Demokracja.

EKSHUMACJE POLAKÓW ROZPOCZNĄ SIĘ 24 KWIEŹNIA. 02.04.2025

I.PL – Podczas amerykańsko-rosyjskich rozmów, toczonych w lutym w Arabii Saudyjskiej, Rosjanie pokłócili się między sobą przy stole negocjacyjnym – przekazał w piątek niezależny rosyjski portal Moscow Times, powołując się na kanał Agencystwo Nowosti w Telegramie.

Jak powiedział portal, ministrowi spraw zagranicznych Rosji Siergiejowi Ławrowowi udało się „skutecznie wyrzucić z sali” szefa Rosyjskiego Funduszu Inwestycji Bezpośrednich (RFPI) Kirilla Dmitrijewa.

Źródłem konfliktu miał być fakt, że o dołączeniu Dmitrijewa do delegacji nie wiedział nawet jej przewodniczący. W rezultacie minister Ławrow został niespodziewanie i nieprzyjemnie zaskoczony, widząc na sali Dmitrijewa. Jak przekazał Moscow Times, szef rosyjskiej dyplomacji nie pozwolił szefowi RFPI usiąść przy stole, odsunął przygotowane dla niego krzesło. Dmitrijewowi udało się zająć miejsce dopiero wówczas, gdy Ławrow opuścił na kilka minut pokój. Gdy wrócił, szef funduszu siedział już przy stole, dlatego minister zrezygnował z jawnej scysji w obecności Amerykanów.

Jak twierdzi osoba znająca szczegóły sprawy, która ujawniła te doniesienia, chaos stał się na Kremlu normą komunikacyjną i objął również dyplomację. – Każdy idzie do Putina jeden po drugim, a on mówi każdemu co innego. To jeden z powodów, dla których nikt nie może sformułować żądań Rosji podczas negocjacji – przekazał dziennikarzowi informator.

Dmitrijew należy do grona najbliższych współpracowników Putina, a niektórzy uważają go nawet za jego możliwego następcę. Rozmowy, podczas których miało dojść do scysji, były pierwszym bezpośrednim spotkaniem dyplomatów rosyjskich i amerykańskich od lutego 2022 r., czyli początku inwazji Rosji na Ukrainę.

ROSYJSKA DELEGACJA POKŁÓCIŁA SIĘ MIĘDZY SOBĄ. 04.04.2025

KRESY24.PL – 19 osób zginęło, z czego połowa to dzieci, a ponad 70 zostało rannych, w tym 12 dzieci – takie porażające statystyki podają ukraińskie media po rosyjskim

uderzeniu 4 kwietnia rakiety balistycznej w miasto Krzywy Róg – rodzinne miasto prezydenta Wołodymyra Zełenskiego.

Według najnowszych doniesień, Krzywy Róg został w piątek wieczorem trafiony najpierw rosyjskim pociskiem raketowym, zabijając 19 osób, a następnie uderzyły drony.

Rosyjskie ministerstwo obrony potwierdziło atak na miasto oświadczając, że uderzono „pociskiem raketowym z ładunkiem wybuchowym na miejsce spotkania dowódców formacji i zachodnich instruktorów w jednej z restauracji w mieście Krzywy Róg”. Ale ukraiński Sztab Generalny nazwał to oświadczenie kłamstwem; „Pocisk Iskander-M uderzył w dzielnicę mieszkalną i plac zabaw dla dzieci”.

Mer miasta Ołeksandr Wiłkuł napisał, że rosyjskie wojsko „uderzyło pociskiem balistycznym w centrum dzielnicy mieszkalnej”, „obok placu zabaw”. Według niego „pocisk eksplodował w powietrzu – celowo, aby zranić jak najwięcej osób”.

Według analityka wojskowego, koordynatora grupy „Opór informacyjny” Ołeksija Kopytko, szczególnie brutalne ataki rosyjskich sił zbrojnych na Krzywy Róg mają jeden cel – sterroryzowanie ukraińskiego prezydenta Wołodymyra Zełenskiego.

– Cel jest jeden – złać Zełenskiego osobiście, bo to jego rodzinne miasto. Postrzegam to w ten sposób. Zabijanie dzieci na placu zabaw to zbrodnia wojenna i terroryzm ze strony Rosji, nie można tego inaczej ocenić” – pisze ekspert i wskazuje, że w mieście nie ma żadnych celów militarnych.

19 OSÓB ZGINĘŁO, POŁOWA TO DZIECI.
06.04.2025

pap Doradca ekonomiczny prezydenta USA Kevin Hassett powiedział w niedzielę w wywiadzie dla ABC News, że Rosja nie została obłożona żadnymi nowymi cłami amerykańskimi, ponieważ jest obecnie w trakcie rozmów pokojowych.

– Trwają negocjacje z Rosją i Ukrainą i myślę, że prezydent podjął decyzję, aby nie łączyć tych dwóch kwestii. Nie oznacza to, że Rosja, w pełnym tego słowa znaczeniu, będzie traktowana zupełnie inaczej niż każdy inny kraj, ale Rosja jest jednym z niewielu krajów, który nie podlega tym nowym cłom – powiedział Hassett.

Hassett podkreślił, że USA nie chcą komplikować negocjacji dodatkowymi kwestiami handlowymi, gdyż mogłoby to negatywnie wpłynąć na cały proces.

CZEMU ROSJA NIE ZOSTAŁA OBŁOŻONA NOWYMI CŁAMI? 07.04.2025

I.PL – Wołodymyr Zełenski musi pokazywać Donaldowi Trumpowi, że jest konstruktywnym partnerem, jeśli chce osiągnąć jak najlepszy wynik w rozmowach prowadzonych przez USA równoległe z Kijowem i Moskwą – mówi Wojciech Konończuk, dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich. – Bez ustępstw jednak się nie obejdzie. Jakie są „czerwone linie” Ukrainy – wskazuje gość programu Punkt Zapalny.

– Kijów chce przetrwać. Kijów chce zachować minimum wsparcia amerykańskiego, czyli nie liczy na to, że będzie nowy wielki pakiet pomocy wojskowej, ale bardzo by chciał zachować wsparcie wywiadowcze. To jest bardzo ważne dla strony ukraińskiej i tu rzeczywiście nie ma alternatywy dla wsparcia wywiadowczego USA – mówi.

Jego zdaniem Zełenski, i to widać też w ostatnich tygodniach, bardzo chce pokazać Trumpowi, szczególnie po fatalnym spotkaniu w Białym Domu 28 lutego, że jest konstruktywnym partnerem. Kijów jest w stanie zaakceptować obecną linię frontu jako linię rozgraniczenia. – Zamrozić konflikt, nie zrzekając się na rzecz Rosji ani piędzi ukraińskiej ziemi. Zaakceptować faktycznie to, że linia frontu dzieli dzisiaj

cztery obwody ukraińskie i że Rosja sprawuje kontrolę nad około 20% terytorium Ukrainy, licząc razem z Krymem – zaznacza dyr. Konończuk.

– Ukraina gotowa jest również zrezygnować z akcesji do NATO, ale za pewne gwarancje bezpieczeństwa. Słusznie zresztą, bo bez gwarancji bezpieczeństwa będzie to zamrożenie tymczasowe, bo Rosja nie zrealizowała swoich głównych zadań na Ukrainie i jest jasne, że wcześniej czy później będzie z punktu widzenia Rosji dogrywka czyli kolejny etap działań wojennych – mówi o stanowisku Ukrainy szef OSW.

Kreml stawia na przeciąganie rozmów pokojowych w sprawie Ukrainy, aby przejąć jak najwięcej terytorium i uzyskać przewagę nad Kijowem w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi.

– Gdyby doszło do porozumienia amerykańsko-rosyjskiego, to Ukraina wcale nie musi go zaakceptować. Wtedy będzie chciała kontynuować wojnę obronną ze znacznie większym wsparciem europejskim – mówi szef OSW.

JAKI POKÓJ PRZYJMIE UKRAINA?
08.04.2025

pap Dwóch obywateli Chińskiej Republiki Ludowej zostało pojmanych przez ukraińskie siły zbrojne w obwodzie donieckim. Jak poinformował prezydent Wołodymyr Zełeński, walczyli oni w szeregach rosyjskiej armii. O sprawie poinformował prezydent Zełeński, publikując nagranie

z jednym z jeńców oraz apelując do światowych przywódców o reakcję.

Po irańskich dronach, północnokoreańskiej amunicji i syryjskich najemnikach, pojawił się nowy, niepokojący sygnał – obecność chińskich obywateli w rosyjskich mundurach. Ukraińskie wojsko ujęło dwóch z nich podczas walk w Donbasie. Do zatrzymania doszło w rejonie miejscowości Biłohoriwka i Tarasiwka w obwodzie donieckim. Według relacji ukraińskiego przywódcy Chińczycy znajdowali się w grupie sześciu osób, które starły się z siłami ukraińskimi. Przy pojmanych znaleziono paszporty, dokumenty oraz karty kredytowe potwierdzające ich chińskie obywatelstwo. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) przejęła jeńców i obecnie prowadzi działania wyjaśniające.

– To niepokojące, że Korea Północna bierze udział w tej wojnie. To niepokojące, że chińscy żołnierze zostali pojmani (...) Chiny są głównym czynnikiem umożliwiającym Rosji prowadzenie wojny na Ukrainie. Chiny dostarczają prawie 80 proc. towarów podwójnego zastosowania, których Rosja potrzebuje do utrzymania wojny – oświadczyła rzeczniczka Departamentu Stanu USA Tammy Bruce podczas briefingu prasowego. – Współpraca między tymi dwoma mocarstwami nuklearnymi przyczyni się tylko do globalnej niestabilności i sprawi, że Stany Zjednoczone i inne kraje będą mniej bezpieczne i mniej zamożne – dodała.

CHIŃSCY ŻOŁNIERZE NA WOJNIE W UKRAINIE. 08.04.2025

Kto wystartuje w wyborach w Ukrainie. Nie tylko Zełeński i Żałużny

Ukraiński politolog Wołodymyr Fesenko w rozmowie z Onetem wymienia nazwiska osób, które mogą starać się o fotel prezydenta Ukrainy, jeśli pojawi się możliwość zorganizowania wyborów. – Będą to: były prezydent Petro Poroszenko i była premierka Julia Tymoszenko, prezydent Serhij Prytuła i deputowany Dmytro Razumkow. Nie wykluczam, że pojawią się inni kandydaci. Na przykład Andrij Bilecki. Ma ambicje polityczne, a poza tym 3 Brygada Szturmowa, do której należy, jest bardzo znana – mówi.

Ekspert podkreśla też, że Wołodymyr Zełeński prawdopodobnie będzie również starał się o reelekcję. Jego największym konkurentem – jeśli zdecydowałby się wystartować – byłby ambasador Ukrainy w Wielkiej Brytanii i były głównodowodzący sił zbrojnych Walerij Żałużny

– Musimy jednak zrozumieć, że on jest obecnie poza polityką. I to jest jego przewaga. (...) Notowania Żałużnego zaczną się zmieniać, gdy będzie postrzegany jako postać na scenie politycznej – dodaje politolog.

Ekspert, pytany o to, kiedy wybory miałyby szansę się odbyć, nie pozostawia złudzeń:

– Odpowiedź więc jest bardzo prosta – wybory się odbędą, ale dopiero po

zakończeniu wojny lub przynajmniej trwałym zawieszeniu broni. Scenariusz, który został przedstawiony w mediach, że wybory odbędą się w lipcu, jest całkowicie nierealny. Aby ten scenariusz został zrealizowany, konieczne jest podpisanie jutro pełnego porozumienia o zawieszeniu broni, które nie będzie naruszane przez 30 dni, a następnie zniesienie stanu wojennego przez deputowanych. Według Konstytucji Ukrainy, na początku – w ciągu dwóch miesięcy – mogą zostać zwołane jedynie wybory parlamentarne. Rada Najwyższa musi następnie zgłosić w sprawie wyborów prezydenckich, do tego dochodzi trzymiesięczna kampania wyborcza. Wyobraźmy sobie więc najbardziej optymistyczny scenariusz, w którym porozumienie o zawieszeniu broni wchodzi w życie jutro. Wtedy wybory mogłyby się odbyć w połowie sierpnia.

Jest to jednak praktycznie nierealny scenariusz, który nie ma szans się wydarzyć z prawdopodobieństwem 99,9 proc. W końcu nic nie wskazuje na to, że porozumienie o zawieszeniu broni może zostać podpisane w najbliższych dniach, bo Rosja nie wywiązuje się nawet z formalnego porozumienia o zaprzestaniu uderzeń w sektor energetyczny. Dlatego scenariusz wyborów latem wydaje się całkowicie nierealny. Co więcej, machina państwowa nie jest gotowa do przeprowadzenia jakichkolwiek wyborów zaraz po zakończeniu stanu wojennego – stwierdził ekspert w rozmowie z Onetem.

ONET.PL

Ukraiński wywiad zdemaskował wroga działań

Ukraiński wywiad zagraniczny wykrył nową kampanię rosyjskich służb specjalnych. Jej celem są władze i społeczeństwo naszego wschodniego sąsiada oraz krajów partnerskich. Działania rozpoczęły się z początkiem kwietnia.

Ukraiński wywiad zagraniczny wykrył nową kampanię informacyjną prowadzoną przez Rosję. Od początku kwietnia br. putińskie służby specjalne miały skupić się

na oskarżaniu USA i państw UE oraz samego Kijowa o niechęć do podejmowania negocjacji pokojowych.

Według naszych wschodnich sąsiadów, za pomocą ataku informacyjnego Moskwa stara się zrzucić odpowiedzialność za tak długo trwającą wojnę na stronę ukraińską i jej partnerów.

DEFENCE24.PL

Wiedeń w hołdzie Józefowi Maksymilianowi Ossolińskiemu



ZENON KOSINIAK-KAMYSZ, CHARGÉ D'AFFAIRES AMBASADY RP W WIEDNIU, DOKONUJE ODSŁONIĘCIA TABLICY

W niedzielę, 16 marca 2025 roku, na Ewangelickim Cmentarzu Matzleinsdorf w 10. dzielnicy Wiednia odbyła się uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy poświęconej Józefowi Maksymilianowi Ossolińskiemu – wybitnemu uczonemu, badaczowi literatury, pisarzowi, a przede wszystkim twórcy Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

W ceremonii uczestniczyli honorowi goście z Polski, Ukrainy i Austrii: Zenon Kosiniak-Kamysz, chargé d'affaires Ambasady RP w Wiedniu; Grażyna Karubin, konsul Ambasady RP w Wiedniu; Marcus Franz, przewodniczący Rady 10. Dzielnicy Wiednia; Dr Katharina Kaska, dyrektor Działu Rękopisów i Starych Druków Austriackiej Biblioteki Narodowej; Dr Agata Janiak, kierownik Działu Rękopisów Narodowej Biblioteki Ossolineum, przedstawicielka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu; Dr Ilona Ołeksiewicz, pracownik naukowy Działu Rękopisów Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki im. Wasyla Stefanyka, dawnego Ossolineum; Eva Fischer, kierownik Muzeum 10. Dzielnicy Wiednia; Hanna Kaczmarczyk, dyrektor Szkoły Polskiej im. Jana III Sobieskiego przy Ambasadzie RP w Wiedniu.

To właśnie Wiedeń był miejscem, w którym Ossoliński spędził większość życia, pełniąc jedną z najwyższych funkcji w monarchii austriackiej – prefekta Nadwornej Biblioteki Cesarzowej. Dzięki jego staraniom cenne zbiory biblioteczne ocalały podczas wojny Austrii z Francją w 1809 roku.

Grób Ossolińskiego, który zmarł 17 marca 1826 roku w Wiedniu i został pochowany na najstarszej części nieistniejącego już dziś Cmentarza Matzleinsdorf, niestety nie przetrwał. Został zlikwidowany w XIX wieku w wyniku rozbudowy miejskiej infrastruktury komunikacyjnej. Pod koniec 2024 roku na terenie dawnego cmentarza rozpoczęły się prace budowlane, poprzedzone badaniami archeologicznymi i ekshumacjami.

Redaktorzy Sławomir Iwanowski i Krzysztof Korbziel z pisma *Polonia austriacka*, „*Polonika*” podjęli starania o odnalezienie śladów grobu Ossolińskiego. Prowadzili rozmowy z archeologami, analizowali stare księgi cmentarne oraz plany kwater. Dzięki ich pracy udało się w przybliżeniu określić miejsce pochówku, skąd pobrano ziemię, złożoną następnie w symbolicznym grobie pod tablicą upamiętniającą wielkiego Polaka.

Uroczystość odsłonięcia tablicy odbyła się w miejscu najbliższym dawnemu grobowi Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, który

znajdował się kilkaset metrów od obecnego Cmentarza Matzleinsdorf. Po uroczystej mszy św. w intencji Ossolińskiego, odprawionej przez ks. Artura Stepnia z parafii Królowej Pokoju oraz ks. Jerzego Tuska z parafii St. Paul w 10. dzielnicy Wiednia, rozpoczęła się główna część ceremonii na Cmentarzu Matzleinsdorf. Prowadził ją Sławomir Iwanowski, redaktor naczelny pisma „*Polonika*”.

Zenon Kosiniak-Kamysz, chargé d'affaires Ambasady RP w Wiedniu, w swoim wystąpieniu przypomniał życie i zasługi Ossolińskiego dla polskiej i austriackiej kultury. Dr Michael Wolf, pastor ewangelickiej parafii Chrystusa Króla w Wiedniu, na terenie której znajduje się Cmentarz Matzleinsdorf, podkreślił radość z powstania nowego miejsca pamięci poświęconego tak wybitnemu uczonemu.

List od dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, dra Łukasza Kamińskiego odczytała dr Agata Janiak, kierownik Działu Rękopisów Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu. Dyrektor Ossolineum zaznaczył, że Józef Maksymilian Ossoliński był jedną z najwybitniejszych postaci swojej epoki, całkowicie oddaną służbie narodowi. Podkreślił, że dzieło jego życia – Zakład Narodowy im. Ossolińskich – mimo burzliwych dziejów, trwa do dziś. „Jest rzeczą znaną, że tak zasłużona postać – także dla Wiednia i Austrii – nie ma swojego grobu. Odstaniana dziś tablica stanie się symbolicznym miejscem pamięci” – dodał.

Ze Lwowa na uroczystość przybyła dr Ilona Ołeksiewicz, pracownik naukowy Działu Rękopisów Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka, dawnego Ossolineum. „Choć po wojnie Ossolineum jako instytucja przeniosło się do Wrocławia, jego duch wciąż obecny jest w murach Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy. Architekturalnie zgromadzone tam zbiory sprawiają, że gmach ten pozostaje żywym pomnikiem przeszłości i symbolem wielokulturowego dziedzictwa Lwowa” – zaznaczyła.

Głos zabrała również dr Katharina Kaska, dyrektor Działu Rękopisów i Starych Druków Austriackiej Biblioteki Narodowej, dziękując za tę cenną inicjatywę w imieniu dyrektora Austriackiej Biblioteki Narodowej, Johanna Rachinger, która obecnie pełni funkcję, jaką niegdyś sprawował Józef Maksymilian Ossoliński.



STANISŁAW TEPER SKŁADA URNĘ Z ZIEMIĄ POBRANĄ Z MIEJSCA POCHÓWKU JÓZEFA MAKSYMILIANA OSSOLIŃSKIEGO

Na zakończenie uroczystości redaktor Krzysztof Korbziel przypomniał historię grobu Ossolińskiego. Następnie nadszedł moment kulminacyjny: szef misji dyplomatycznej w Wiedniu, Zenon Kosiniak-Kamysz dokonał uroczystego odsłonięcia tablicy, a Stanisław Teper złożył do krypty urnę z ziemią pobraną z miejsca pochówku Ossolińskiego. Po poświęceniu przez księży tablicy uczestnicy zapalili znicze i złożyli kwiaty.

Inicjatorami i fundatorami tablicy oraz krypty, w której złożono ziemię z miejsca pochówku Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, są: Halina i Sławomir Iwanowski, Ewa i Krzysztof Korbielewicz oraz Stanisław Teper, którego Zakład Kamieniarski z Jordanowa wykonał pamiątkową tablicę.

Serdeczne podziękowania kierujemy do Waltera Poisa, zarządcy Ewangelickiego Cmentarza Matzleinsdorf, za wsparcie i udzielenie wszystkich zezwoleń, a także do firmy Krzysztofa Micała za montaż tablicy.

Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w uroczystości. Mamy nadzieję, że to miejsce, upamiętniające tak zasłużoną dla Polski i Austrii postać, na trwałe zapisze się w historii obu krajów.

**SŁAWOMIR IWANOWSKI
KRZYSZTOF KORBIEL
ANNA HOFSTÄTTER**



KRZYSZTOF KORBIEL I ILONA OŁEKSIW

124. urodziny Mariana Hemara

W sobotę, 5 kwietnia, Kabaret „Czwarta rano” zaprosił „leofilów” i „hemarofilów” uczcić 124. urodziny Mariana Hemara. Dawna Jagiellońska, dziś Hnatiuka we Lwowie – tu znajdował się Teatr Żydowski, a później krótko – Teatr Polski. Obecnie gra tutaj Pierwszy Ukraiński Teatr dla Dzieci i Młodzieży. Od wczesnego dzieciństwa aż do wyjazdu z miasta poeta mieszkał wraz z rodziną w kamienicy pod numerem 11, dlatego dziedziniec teatralny otrzymał nieoficjalną nazwę „podwórko Hemara”.

ANNA GORDIJEWSKA TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

W tym roku pogoda nie dopisała, mimo to przyszli stali przyjaciele kabaretu i sympatycy twórczości Mariana Hemara ze Lwowa i z Polski. Trudno o bardziej udany prezent dla autora ponad dwóch tysięcy piosenek niż... piosenka, która zabrzmiała tego dnia. Zbigniew Chrzanowski przeczytał fragment wiersza Hemara „Kto rządzi światem?” z 1961 roku. To był jeden z wierszy, który Hemar napisał do swojej stałej audycji w Radiu Wolna Europa. Natomiast Wiktor Lafarowicz przeczytał wersję ukraińską, której autorem jest Andrzej Karpiński. Wieczorem kabaret zagrał koncert pod motywem przewodnim: „Kto rządzi światem?”.

– Dzisiejsze wydarzenie jest dla nas, lwowiaków, szczególnie bliskie sercu. Kiedy zobaczyliśmy ogłoszenie, że robicie coś takiego, no to skrzydła urosły i trzeba było w tym miejscu w dniu dzisiejszym oczywiście być, a wieczorem na spektaklu. Dla każdego lwowiaka Hemar to jest coś, co trzeba nosić w sercu i my to robimy – powiedział Józef Winiarski, lwowiak, obecnie zamieszkujący na Dolnym Śląsku. – Niezależnie od tego, gdzie się znajdujemy. A na tym podwórku są takie nasze osobiste przeżycia, ponieważ ta klatka, te balkony symbolizują nasze własne podwórka, które my pamiętamy. Podwórka, gdzie mieszkali nasi pradziadkowie i dziadkowie. Jeszcze i myśmy mieszkali, ale później, jak to się mówi, życie nas porozrzuciło. To miejsce oddaje szczególną aurę, tę jego obecność. Losy miał, jakie miał, ciężkie, w wędrówkach po całym świecie. Mój brat w tym roku był na jego mogile, bo mieszka w Anglii. Zawsze, jak tylko jest okazja, staramy się odwiedzać miejsca, które dla nas lwowiaków są



szczególnie sercu bliskie. Serdecznie także wszystkim polecam, aby na przyszły rok tu być, by ta atmosfera była stale. Pokazując to młodym pokoleniom, zachowujemy naszą lwowską tradycję. No i nasze „ta joj”, żeby wszystko tak się działo, jak jest! – dodał.

Zapytałam Sławomira Gowina, kierownika kabaretu „Czwarta Rano”, od czego wszystko się zaczęło?

– Kiedy zakładaliśmy kabaret „Czwarta Rano”, pewien przypadek zrządził, że szukając sali do prób, dostaliśmy propozycję, żeby te próby urządzać dokładnie w pomieszczeniu, które jest tutaj za mną, za tymi drzwiami. Tę salę udostępnił nam teatr, bo tutaj w tym podwórku cały czas jest teatr, który obecnie nazywa się Pierwszy Ukraiński Teatr Dramatyczny. Wówczas zadaliśmy sobie sprawę, że jest to właśnie podwórko, w którym Hemar mieszkał, spędził swoją lwowską młodość do 1925 roku, kiedy wyjechał robić karierę w Warszawie w kabarecie „Qui Pro Quo”.

I tutaj pod jego lwowskimi oknami kabaret „Czwarta Rano” się narodził. Po pewnym czasie doszliśmy do wniosku, że to podwórko trzeba w jakiś sposób przywrócić pamięci i zorganizowaliśmy 118. urodziny Mariana Hemara w roku 2019, bo Hemar urodził się w 1901 r. No i tak się już utarło, że niektórzy to podwórko nazywają „podwórkiem Hemara”, z czego jesteśmy bardzo dumni, bo to nasza inicjatywa i nasza zasługa. Taki skromny kabarecik osiągnął, można powiedzieć, taki sukces publiczny. Natomiast, mówiąc bardziej serio, no

to później mieliśmy różne przygody, bo była pandemia, teraz wiadomo – jesteśmy w okresie wojennym. Mam nadzieję, że już następne urodziny Hemara będziemy obchodzić w atmosferze bardziej radosnej, festynowej, bo bywało już tutaj, że puszczaliśmy balony do nieba, że otwieraliśmy 120 szampanów. Mam nadzieję, że te dobre czasy wrócą. A tymczasem spotkaliśmy się dzisiaj z okazji 124. urodzin. Pogoda nas tutaj troszeczkę przywołała do porządku, jest słonecznie, ale chłodno. Zaśpiewaliśmy piosenkę, tak symbolicznie spotkaliśmy się tutaj w gronie najwierniejszych leofilów i hemarofilów. Znowu pod jego oknami.

Marian Hemar urodził się we Lwowie w 1901 roku, studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Po przeniesieniu się do Warszawy zyskał sławę jako autor tekstów między innymi dla kabaretu „Qui pro Quo”. Po II wojnie światowej osiadł na stałe w Anglii, gdzie zmarł w 1972 roku. Tęsknota za Lwowem – miastem dzieciństwa i młodości – to także stały motyw w jego twórczości.

KTO RZĄDZI ŚWIATEM?

Marian Hemar

Po latach rozmyślań, niemal u schyłku życia, dokonałem niezmiernie głębokiego odkrycia. Moje wielkie odkrycie raz na zawsze, niezbitie rozwiązuje odwieczną zagadkę, mianowicie, rozstrzyga nieomylnie, ustala niezachwianie ostateczną odpowiedź

na ciekawe pytanie, co dręczy nas od wieków i wciąż wraca od nowa: Kto rządzi światem? Jaka mafia anonimowa? Nie wiercie w bajki. Nie ma żadnego Synhedronu sekretnych władców nie ma. Nie ma „Mędrców Syjonu”. Więc to bajka. I bujda, że „światem rządzi kobieta” i nieprawda, że światem rządzi Żydzi – niestety. Nie my, t.j. nie oni. Nie Żydzi i nie masoni, nie mormoni, nie kwakrzy nie fabrykanci broni. Nie junkrzy, nie sztabowi wojskowi kondotierzy, nie monopole, kartele, bankierzy ni bukmacherzy, Nie związki zawodowe, nie „standard oil”, nie Watykan, nie internacjonalka kalwinów czy anglikan, nie międzynarodówka komuny, czy „kapitału” – Ktoś inny. Kto? – pytacie. Zaraz, ludzie, pomatu. Gotowiście na wszystko? Ha, dobrze, jam też gotów. Słuchajcie: światem rządzi wielka zmowa idiotów. Światem rządzi sekretna międzynarodówka agresywnego durnia i nadętego półgłówka. Trade union grafomanów, tajna loża bęcwałów, klub ćwierćinteligentów, konfederacja cymbałów, areopag jełopów, jałowych namaszczeńców, pompatycznych waśniaków, indyckich napuszczeńców. To oni, sprzymierzeni w powszechnym związku, który rozstrzyga o powodzeniu teatru, literatury, Gramofonowej płyty,

filmu, obrazu, symfonii. To oni decydują o kulturze, to oni. Przydzielają posady stypendia, nagrody, szanse, ordery, renumeracje, bonusy i awanse. Samym instynktem głupoty odnajdują się wzajem. Rozumieją się wspólnym językiem i obyczajem. I hasłem, które woła z ochotą rażną i rączę: kretyni wszystkich krajów łączcie się! Więc się łączą. Przeciw wszelkim ambicjom, przeciw wszystkim talentom, przeciwko swoim wrogom, przeciw nam – inteligentom. To oni – pan generał, co dziś rozumie bezwiednie, jak dziś szach mach, wygrać wszystkie wojny poprzednie. To cenzor, który skreśla wszystkie mądre kawały, tak, aby w rękopisie same głupie zostały. To krytyk, co bełkoce, chociaż nikt go nie słucha i czepia się cudzego pióra, jak wesz kożucha. Ekonomista, który kosztem ogólnej nędzy uzdrowi „wymianę dewiz” i „pokrycie pieniędzy”. To polityk, mąż stanu dyplomata, co wkopie niewinnych ludzi w Azji, w Afryce i w Europie w tak trudne sytuacje, w tak kręte labirynty, w tak polityczne kanty w dyplomatyczne finty, że z nich jedyne wyjście na świat i światło Boże – przez wojnę, której nikt nie chce, przez rzeki krwi i morze. No cóż, oni nas trzymają w ryzach, za twarz i pod batem. to ONI – i to jest właśnie ta mafia, co rządzi światem. A jaka na nich rada? Bo czuję, moi mili, że z dziecięcą ufnością pytacie mnie w tej chwili, Muszę prawdę powiedzieć, wbrew ufności dziecięcej: niestety, nas jest za mało. Durniów jest znacznie więcej. My skłóceni, więc słabi. durnie zgodni, więc silni. my się często mylimy. durnie są nieomylni. My sceptycy, zbłąkani na ziemi i na niebie. A ONI tak arogancy i tacy pewni siebie i tacy energiczni, że serce z trwogi mdleje. Ach, nie znam żadnej rady. Mam tylko jedną nadzieję. Żyję tylko tą drobną otuchą i nadzieją, że my umiemy śmiać się. A durnie nie umieją. Kto wie... może po wiekach, kto wie... może w oddali, to jedno przed durniami obroni nas i ocali. Tym śmiechem was zastonię i do serca przygarnę. I może nie pójdziemy ze wszystkim na he... marne

1961



Wizyta senatora Kazimierza Michała Ujazdowskiego we Lwowie

Zastępca przewodniczącego Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą Kazimierz Michał Ujazdowski złożył wizytę we Lwowie. W Konsulacie Generalnym RP spotkał się z przedstawicielami organizacji polskich. Przybyłych gości przywitała konsul RP, kierownik placówki, Dorota Dmuchowska.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Pan senator przekazał wyrazy uznania dla Polaków, działających w naszym mieście. Jednocześnie zwrócił się do uczestników spotkania, aby podzielili się swoimi doświadczeniami i oczekiwaniami, przedstawili prośby oraz różnorodne propozycje, które następnie zostaną przekazane członkom Komisji Senatu szczególnie zaangażowanej we wsparcie Polaków i Polonii.

Korzystając z okazji, Kurier Galicyjski zwrócił się z pytaniem: Jakże są priorytety Senatu Rzeczypospolitej Polskiej dotyczące polskich mediów na Wschodzie? Senator Kazimierz Michał Ujazdowski odpowiedział:

– Senat odzyskał środki na finansowanie inicjatyw polskich i polonijnych realizowanych poza granicami kraju.

Uważam to za bardzo dobre rozwiązanie, gdyż wróciliśmy do wzoru przyjętego jeszcze w początkach Polski Niepodległej, gdy Senat pełnił rolę głównej instytucji odpowiedzialnej za wsparcie Polaków mieszkających za granicą oraz Polonii. Jednym z kluczowych priorytetów, oprócz wsparcia inicjatyw kulturalnych i młodzieżowych oraz promocji Polski, jest właśnie wspieranie mediów polskich i polonijnych. Media stanowią dzisiaj absolutnie nieodzowny element utrzymania kultury polskiej poza granicami kraju, umożliwiają wzajemną komunikację społeczności polskich oraz wprowadzają młode pokolenie w świat polskich wartości i polskiej kultury. Wiem, że pani marszałek Kidawa-Błońska oraz całe Biuro Polonijne traktują ten priorytet – jakim jest wsparcie mediów polonijnych



– jako kluczowy. Zależy nam, by środki jak najszybciej trafiły do mediów, aby mogły być wydatkowane odpowiednio wcześniej. Cykl dotacji jest co prawda roczny, ale staramy się działać szybciej niż agendy rządowe.

Stały kontakt z Polakami mieszkającymi zarówno blisko

Rzeczypospolitej, jak i w odleglejszych zakątkach świata, wszędzie tam, gdzie pielęgnowana jest kultura polska, jest niezwykle istotny – szczególnie tutaj, na Ukrainie, gdzie społeczeństwo doświadcza wojny i cierpienia. Polacy, którzy tutaj żyją, odczuwają to cierpienie w równym stopniu jak wszyscy



inni obywatele Ukrainy – powiedział senator Kazimierz Michał Ujazdowski.

Pan Senator odwiedził także Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Po spotkaniu z dyrekcją szkoły i nauczycielami obejrzał występy artystyczne w wykonaniu uczniów. Dziękując za ciepłe przyjęcie i pełne pasji rozmowy zwrócił się do młodzieży szkolnej.

– Kiedy Polska uzyskała niepodległość ponownie w 1989 roku, kiedy upadł komunizm, to przyjęliśmy założenie iż wszyscy Polacy gdziekolwiek mieszkają stanowią jedną wspólnotę. I niezależnie od tego czy mieszkają w Polsce, czy na Ukrainie, czy na Białorusi – mamy być ze sobą w kontakcie. Mamy ze sobą współpracować, wzajemnie sobie pomagać. I pewnie nie raz jeszcze spotkacie kogoś kto przyjeżdża z Polski by zobaczyć i pocieszyć się tym jak się uczycie, jak żyjecie, jak pielęgnujecie kulturę polską. Nieraz pewnie będziecie odwiedzać Polskę, może ktoś z was będzie się uczył na uniwersytecie w Polsce. Jestem tutaj, bo wszędzie gdzie Polacy żyją – tworzą jedną wspólnotę. I nie możemy o sobie zapominać – zaznaczył.

Podczas wizyty we Lwowie senator Kazimierz Michał Ujazdowski odwiedził również Narodowy Uniwersytet im. Iwana Franki oraz Ukraiński Katolicki Uniwersytet, gdzie rozmawiał o współpracy naukowej między Polską a Ukrainą i wspólnych inicjatywach instytucji akademickich.

Konkurs Recytatorski im. Zbigniewa Herberta

W Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny odbył się XII Konkurs Recytatorski im. Zbigniewa Herberta. Do udziału w konkursie zgłosili się uczniowie polskich szkół we Lwowie nr 10 i nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie oraz VII Liceum Ogólnokształcącego im. Zofii Nałkowskiej w Krakowie.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Konkurs odbywał się w czterech kategoriach: recytacja, recytacja online, poezja śpiewana, ilustracja. W jury zasiadli: dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski, pracownik Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i aktor teatru Wiktor Lafarowicz, prezes Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski” Anna Gordijewska.

Dyrektor liceum Wira Szerzniowa zaznaczyła, że konkurs poezji Zbigniewa Herberta jest

tradycyjnym konkursem w szkole im. św. Marii Magdaleny.

– Zaczęło się to już ponad 10 lat temu. Inicjatorką była nasza polonistka Maria Iwanowa – najlepsza polonistka Lwowa – powiedziała. – Konkurs zaczęliśmy jako międzynarodowy i teoretycznie takim pozostaje. Tylko niestety młodzież ze szkół zaprzyjaźnionych nie może teraz przyjechać, ale przysyłają swoje prace zdalnie. Bardzo się cieszymy, że chcą brać udział w tym konkursie zarówno uczniowie ze szkół polskich w obwodzie lwowskim, jak też z Polski. Jesteśmy pewni, że

kiedy wojna się skończy, rozwinie nasz konkurs na większą skalę, będziemy gościć naszych gości – dodała.

– *Tradycyjnie jesteśmy w Szkole im. św. Marii Magdaleny we Lwowie i tradycyjnie co roku w kwietniu odbywa się tutaj konkurs recytatorski Zbigniewa Herberta – mówił dyrektor Polskiego Teatru we Lwowie Zbigniew Chrzanowski. – Mogę powiedzieć, że w ubiegłym roku była nieco obfitsza*

prezentacja, jeżeli chodzi o różnorodność wyboru wierszy i ilość uczestników. Apelowalbym jednak do szkół, które pracują z językiem polskim i z polską literaturą, o większą aktywność. Do wszystkich szkół we Lwowie, w Strzelczyskach, w Mościskach. Żeby jednak poezja Herberta, która jest przepiękna, głęboka i bardzo mądra była we Lwowie prezentowana. To apel do nauczycieli języka polskiego i literatury polskiej – dodał.

W kategorii „Recytacja” 1, 2 i 3 miejsce otrzymali uczniowie Liceum nr 10.

1 miejsce – Władysław Szewczuk, uczeń 10 klasy;
2 miejsce – Maria Lachowska, uczennica 10 klasy;
3 miejsce zajęli Weronika Musińska, uczennica 11 klasy, oraz Seweryn Hołda, uczeń 9 klasy.

Nagrodę w kategorii poezja online otrzymała Anna Sajdak z VII Liceum im. Zofii Nałkowskiej w Krakowie.

W kategorii „Ilustracje” nagrody otrzymały uczennice Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie: Alicja Kciuk, Małgorzata-Emilia Kazan, Wiktoria Tracz, Wiktoria Pospolita, Anżela Melikova, a także Zuzanna Bugaj z VII Liceum im. Zofii Nałkowskiej w Krakowie.

W kategorii „Poezja śpiewana” nagrodę otrzymała Anastazja Czerwonoszapka z liceum nr 24.

Wszyscy uczestnicy otrzymali nagrody książkowe oraz pamiątkowe dyplomy, a laureaci – nagrody rzeczowe przekazane przez Konsulat Generalny RP we Lwowie.



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W Winnicy rozpoczęły się warsztaty „Polskie strony kronik winnickich”

29 marca w stolicy Podola wschodniego rozpoczęło się intensywne szkolenie dla przewodników, lokalnych historyków i popularyzatorów historii. Uczestnicy będą mieli okazję bliżej poznać polskie dziedzictwo regionu i opracować własne trasy wycieczek.

Dla przewodników, krajoznawców i popularyzatorów Winnicy jest to doskonała okazja do pogłębienia wiedzy o polskim kontekście historii lokalnej i regionalnej, a dla miasta – do stworzenia nowych, konkurencyjnych produktów turystycznych dla krajowej publiczności i turystów z Polski. Warsztaty organizowane są przez Wydział Marketingu i Turystyki Urzędu Miasta Winnicy we współpracy z szeregiem instytucji naukowych, bibliotecznych i muzealnych. Po trzytygodniowym intensywnym szkoleniu grupa będzie przez dwa miesiące pracować nad planem i prezentacją własnej wycieczki oraz produktów edukacyjnych i kreatywnych na temat historii, dziedzictwa i kultury Polski.

Głównymi tematami tegorocznych warsztatów miejskich będą: etnogeneza Polaków; Podole jako część Rzeczypospolitej Obojga Narodów; polskie rody arystokratyczne i ich majątki; zakony katolickie w Winnicy; społeczność polska w wydarzeniach i procesach miejskich XX wieku; aktualny stan społeczności polskiej w Winnicy. Wykładowcami będą zarówno lokalni jak i zaproszeni eksperci. To już trzecie warsztaty tematyczne przeprowadzone w Winnicy.

LIDIA BARANOWSKA
SŁOWO POLSKIE

Konkurs poezji polskiej w Marianówce na Żytomierszczyźnie

27 marca w mariańskim liceum na Żytomierszczyźnie odbył się konkurs recytacji poezji polskiej. Organizatorem konkursu wystąpił nauczycielka języka polskiego Zofia Kowalska we współpracy z Domem Polskim w Żytomierzu.

Konkurs w Marianówce jest dobrą tradycją w miejscowym liceum i nie traci swej popularności od lat. W tym roku uczestniczyło w nim 28 uczniów. W sali języka polskiego wybrzmiały utwory klasyków polskiego słowa poetyckiego – Juliana Tuwima, Marii Konopnickiej, Jana Brzechwy. Warto dodać że miejscowa młodzież lubi także recytować wiersze poetów ukraińskich (Tarasa Szewczenki, Liny Kostenko) w przekładzie na język polski.

Poziom recytacji w tym roku oceniało jury w składzie – Irena Nazarewycz (dyrektorka liceum), Aleksander Kuzniecowa (wicedyrektor) oraz Helena Kozłowska (nauczycielka polonistka).

Najlepszą recytacją wykazały się uczennice klas starszych Krystyna Nazarewycz, Anastazja Jaworska, Żaklin Fuzicka oraz Anastazja Kyrylczuk.

Zwycięzcy zostali uhonorowani książkami od Polskiej Biblioteki Narodowej, a wszyscy uczestnicy otrzymali słodkie prezenty od Domu Polskiego w Żytomierzu.

Działalność Domu Polskiego w Żytomierzu wspierana jest przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

IRENA PERSZKO
SŁOWO POLSKIE

Fenomen Unii Brzeskiej w opracowaniu ukraińskiego historyka

Pod koniec marca książka prof. Leonida Tymoszenki „Fenomen Unii w Brześciu” (Drohobycz 2024) dostała nagrodę Przeglądu Wschodniego. Autor to znany badacz, od wielu lat zajmujący się tym problemem.

Historyk próbował, jak sam pisze, popatrzeć na ten fenomen pod szerszym kątem, przeanalizować go sine ire et studio, biorąc pod uwagę cały kontekst historyczno-kulturowy XV–XVI stuleci. Na podstawie źródeł, które L. Tymoszenko zbierał w celu przygotowania wydania w archiwach ukraińskich, rosyjskich, polskich, białoruskich, watykańskich, angielskich, doszedł on do wniosku, iż przyczyną Unii był nie tyle kryzys Cerkwi prawosławnej, ile próba Rzeczypospolitej asymilować prawosławnych w łonie Kościoła katolickiego.

Jednocześnie autor pisze, że inicjatorzy Unii, ruscy hierarchowie, chcieli poprzez nią podwyższyć poziom oraz autorytet Cerkwi ruskiej.

Ważną przyczyną Unii, o której pisano we wcześniejszej historiografii, był kryzys cerkwi prawosławnej. L. Tymoszenko nie zaprzecza temu, lecz podkreśla: nie warto ten kryzys wyolbrzymiać. Historyk także wspomina o wyższym poziomie edukacyjnym duchowieństwa katolickiego względem prawosławnego oraz zaznacza równouprawnienie wówczas prawosławnych i katolików w Rzeczypospolitej. Jeżeli przeprowadzać paralele, to ten ostatni argument był nie bez znaczenia dla pewnej części ruskich elit oraz społeczeństwa, które szuka przestrzeni, dającej perspektywę i szanse życiowe. Od lat dziwi mnie, że taki niby „drobiazg” nie mógł zaważyć na inicjowaniu procesu Unii. I kolejna uwaga. Historia jako nauczycielka życia pokazuje ważną tendencję: jakiegokolwiek procesy natury religijnej, politycznej, ekonomicznej, cywilizacyjnej mogą zdominować w tym lub innym kraju dopiero poprzez impuls wewnętrzny. I właśnie po nim przybiera na sile faktor zewnętrzny, o ile taki miał miejsce. A nie odwrotnie.

„Przegląd Wschodni” to kwartalnik naukowy, wydawany od 1991 r. we współpracy ze Studium Europy Wschodniej UW. Redaktorem „Przeglądu Wschodniego” jest Jan Malicki.

WITALI PERKUN
SŁOWO POLSKIE

Sprzątanie w Zamku Radziwiłłów

Przed otwarciem sezonu turystycznego na Zamku Radziwiłłów w Ołtce zorganizowano generalne sprzątanie. Poinformowała o tym Wołyńska Rada Obwodowa.

Akcja została zainicjowana przez Wołyńskie Muzeum Krajoznawcze, Wołyńską Radę Obwodową i Ołtycką Hromadę, których przedstawiciele mieli również okazję do sprawdzenia stanu budynków zamkowych i zrozumienia priorytetowych potrzeb. Akcja porządkowania terenu

unikalnego zabytku o znaczeniu narodowym zgromadziła ponad sto osób.

– Mamy unikalny zabytek, który musi być utrzymywany pomimo ograniczonych środków budżetowych, które możemy wydać na ten cel. Dlatego, pracując razem, robimy coś dobrego dla rozpoczęcia nowego sezonu turystycznego. Pomimo wojny, turystyka krajowa zyskuje na popularności. Z roku na rok przyjeżdża do nas coraz więcej turystów. We współpracy z Parkiem Narodowym „Puszcza Cumańska” opracowaliśmy już dodatkowe szlaki turystyczne, łączące architekturę i przyrodę – powiedział Oleksandr Predecki, przewodniczący Ołtyckiej gminy.

Uczestnicy akcji sprzątania oczyścili okolicę i bastiony twierdzy z krzewów, uporządkowali klomby i dziedziniec zamku. Przeprowadzili również prace wewnętrzne w jednym z budynków twierdzy, gdzie pracownicy Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego planują otworzyć dla turystów nową tematyczną salę wystawową.

Przewodniczący Wołyńskiej Rady Obwodowej Hryhorij Nedopad wyraził przekonanie, że po zwycięstwie w wojnie zamek zostanie orestaurowany. Podziękował również wszystkim uczestnikom akcji sprzątania.

MONITOR WOŁYŃSKI

Finiszował VI Triathlon Intellectualny

W ostatnich dniach marca odbył się pierwszy etap konkursu „VI Triathlon Intellectualny”. Szkoły polskie na Wołyniu w latach 1918–1939 w kontekście powojennej odbudowy”, w trakcie którego wyłoniono półfinalistów.

W pierwszym etapie Triathlonu wzięło udział ponad 90 osób z obwodu rówieńskiego, wołyńskiego i tarnopolskiego, uczących się języka polskiego w liceach ogólnokształcących oraz szkołach prowadzonych przez polskie organizacje.

W tematykę konkursu uczestników wprowadził prof. Michał Pszczółkowski z Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku oraz Ludmyła Bondarczuk wykładowca Katedry Architektury i Projektowania Środowiskowego Narodowego Uniwersytetu Gospodarki Wodnej i Zarządzania Zasobami Naturalnymi. Należy dodać, że w 2017 r. ukazała się książka prof. Michała Pszczółkowskiego „Architektura szkolna II Rzeczypospolitej”, która stała się inspiracją dla wyboru tematu tegorocznej edycji Triathlonu.

Triathloniści mieli okazję do utrwalenia wiedzy zdobytej na wykładach podczas gry terenowej, która odbyła się w gmachu nr 3 Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego w Równem oraz na jego dziedzińcu, który został zaprojektowany jako polska szkoła i wybudowany w latach 30. XX wieku.

Na trasie gry terenowej znalazło się siedem stacji, na których w formie zabawy, „biegającego” i „rysunkowego” dyktanda i aktywności muzyczno-teatralnych uczestnicy mogli poznać m.in. cechy stylistyczne, planowanie architektoniczne, geografie lokalizacji i zasady projektowania polskich szkół w okresie międzywojennym na Wołyniu oraz na terenie całej II Rzeczypospolitej.

Po przejściu wszystkich stacji zespoły otrzymywały mapę Równego z zaznaczonymi na niej dawnymi polskimi szkołami. Przy

każdej z nich miały zrobić dowcipne i ciekawe zdjęcia. Pomogło to im w ocenie wyglądu i stanu zachowania gmachów, w których niegdyś mieściły się polskie szkoły.

Pierwszy etap Triathlonu zakończył się 29 marca testem on-line na platformie testportal.pl. Odpowiadając na 40 pytań, uczniowie sprawdzili swoją wiedzę. Zgodnie z wynikami testu wyłoniono 20 półfinalistów, którzy już wkrótce spotkają się w Kostiuchnówce.

Projekt „Triathlon Intellectualny” jest realizowany przez Ukraińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury w Równem we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Łucku.

MARIANA JAKOBCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Przestrzeń Muzealna „Zamek Okólny” ma własną stronę internetową

Przestrzeń Muzealna „Zamek Okólny” w Łucku uruchomiła własną stronę internetową, która zapewni odwiedzającym wygodny dostęp do informacji o zabytku i jego ekspozycji.

Nowa strona internetowa jest dostępna pod adresem <https://okolnyi-lutsk.com> i prezentowana w dwóch językach: ukraińskim i angielskim, dzięki czemu informacje są dostępne zarówno dla turystów ukraińskich, jak i zagranicznych.

Serwis internetowy udostępnia odwiedzającym informacje o ekspozycji muzeum, jego historii, aktualnościach, godzinach otwarcia, biletach wstępu i danych kontaktowych. Użytkownicy mają także możliwość wirtualnego zwiedzania przestrzeni muzealnej i zamówienia wycieczki.

Przestrzeń Muzealną „Zamek Okólny” otwarto w 2023 r. dzięki projektowi „Nowe życie starego miasta: rewitalizacja zabytków dziedzictwa historycznego i kulturowego w Łucku i Lublinie” zrealizowanemu w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014–2020.

W ramach projektu udało się odnowić zachowane fragmenty i częściowo odbudować utracone mury obronne Łuckiego Zamku, zagospodarować teren, a także odkryć i oczyścić podziemne korytarze, o których nie ma wzmianek w źródłach historycznych.

Otwarcie przestrzeni muzealnej umożliwiło nie tylko zachowanie zabytku historycznego, ale także stworzenie nowoczesnego ośrodka kulturalnego, który przyczyni się do popularyzacji dziedzictwa kulturowego Łucka i rozwoju turystyki w regionie.

WALERIJA KROWICKA
MONITOR WOŁYŃSKI

Fundacja „UA Future” powstała, aby wspierać Ukrainę w obliczu wojny

Po nawiązaniu kontaktów przez zespół redakcyjny gazety „Dziennik Kijowski”, prezes Fundacji „UA Future” Piotr Kaszuwara odwiedził Biuro Związku Polaków Ukrainy (ZPU).

Spotkanie zaszczycili swoją obecnością konsul RP Paweł Owad oraz konsul RP Anna Babiak-Owad. Gości w Biurze ZPU przyjęli prezes ZPU Łesia Jermak, zastępca prezesa ZPU Stanisław Kosteki, redaktor naczelna gazety „Dziennik Kijowski” Andżelika Ptaksina, członkowie Zarządu Głównego Wiktor Marenycz i Rościśław Racyński. Sektor Młodzieżowy ZPU reprezentowała Karolina Jermak.

Głównym celem spotkania było zapoznanie się z działalnością obu organizacji oraz nawiązanie dobrych relacji i kontaktów między organizacjami zrzeszonymi w Związku Polaków Ukrainy a Fundacją „UA Future” w najbliższej przyszłości. Już na początku spotkania dało się zauważyć, że konsulowie dobrze znają osobiście prezesa Piotra Kaszuwarę i utrzymują z nim przyjacielskie stosunki, co stworzyło bardzo dobrą atmosferę do rozmów.

Prezes Fundacji Piotr Kaszuwara podzielił się swoim doświadczeniem jako

aktywny wolontariusz działający na Ukrainie od 2014 roku, a także jako dziennikarz.

– Aktywnie wspieramy Ukrainę od 2014 roku, mamy doświadczenie w pracy na Bliskim Wschodzie i w krajach afrykańskich. Jestem fundatorem UA Future, PL Future i US Future, organizacji posiadających odpowiednią rejestrację państwową w tych krajach. Przez lata pracowałem jako reportażysta Onet.pl, korespondent wojenny Radia 357, a wcześniej Polskiego Radia oraz Telewizji Polsat News. Wraz z wybuchem wojny w Ukrainie odsunąłem na dalszy plan pracę dziennikarską i skupiłem się na pomocy humanitarnej. W ciągu dwóch lat wolontariusze UA Future dostarczyli pomoc humanitarną do ponad 150 tysięcy osób, a wraz z partnerami przekazali ponad 600 ton żywności cywilom, którzy utknęli w piwnicach frontowych miast i wiosek na wschodzie i południu Ukrainy. Łączna wartość dostarczonych przez naszą organizację od marca 2022 roku środków – w tym żywności, leków i wyposażenia ochronnego – przekroczyła 30 milionów złotych – powiedział prezes Piotr Kaszuwara.

Prezes ZPU Łesia Jermak zaprezentowała zakres działań społecznych organizacji Związku Polaków Ukrainy. Każdy z obecnych przedstawił fundatorowi swoje zadania w polskim ruchu społecznym Ukrainy, zwłaszcza w kontekście agresji Rosji na Ukrainę. W trakcie rozmów pojawiły się propozycje nowych wspólnych projektów między organizacjami ZPU a Fundacją „UA Future”. Wszyscy Uczestnicy spotkania wyrazili zadowolenie z jego rezultatów i w niecierpliwość oczekują na realizację wspólnych planów.

ROŚCIŚŁAW RACZYŃSKI
DZIENNIK KIJOWSKI

Wyniki Konkursu Reportażu Rodzinnego im. Mirośława Rowickiego

19 marca w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie odbyło się uroczyste wręczenie nagród laureatom i wyróżnionym w Konkursie Reportażu Rodzinnego im. Mirośława Rowickiego. Konkurs został ogłoszony przez Ambasadę RP w Kijowie i spotkał się z dużym zainteresowaniem młodzieży z całej Ukrainy.

Z grona zgłoszonych autorów komisja konkursowa wyłoniła utalentowanych zwycięzców, którzy zostali serdecznie przyjęci przez konsula RP w Kijowie Pawła Owadę oraz konsul Annę Babiak-Owad. W atmosferze pełnej ciepła i wzruszeń laureatom wręczono dyplomy i upominki.

– Konkurs reportażu rodzinnego dla młodzieży to szczególny hołd dla tych, którzy walczyli o Polskę, budowali ją i byli wierni polskiej tożsamości, językowi oraz wierze, często płacąc za to wysoką cenę. Pragniemy, by pamięć o przodkach była pielęgnowana w rodzinach, by młodsze pokolenia wsłuchiwały się w historie swoich rodziców i dziadków.

Naszym celem jest również upamiętnienie wybitnej postaci, jaką był Mirośław Rowicki – wydawca „Kuriera Galicyjskiego” i człowiek oddany idei dialogu polsko-ukraińskiego. Dlatego to właśnie jego imię nosi nasz konkurs”.

Nagrody i wyróżnienia przyznano autorom reportażu, którzy nie tylko opowiedzieli historie przekazane im przez bohaterów, ale także uchwycili charakter relacji rodzinnych i okoliczności ich powstania. Konkurs ma na celu gromadzenie opowieści rodzinnych, sąsiedzkich i lokalnych. Konkurs udowodnił, że pomimo okropieństw wojny młodzi ludzie w Ukrainie pragną rozwijać swoje umiejętności, angażować się w projekty edukacyjne i otrzymywać zasłużone nagrody. Prace konkursowe zostaną opublikowane w „Dzienniku Kijowskim”.

DZIENNIK KIJOWSKI

Lwowskie wykłady dr. Łukasza Adamskiego

Pomimo wojny na Ukrainie Zakład Narodowy im. Ossolińskich i Ukraińska Narodowa Biblioteka Naukowa im. Wasyła Stefanyka we Lwowie kontynuują w tym mieście cykl wykładów współorganizowanych od 2006 roku. Spotkania odbywają się pod honorowym patronatem konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. W tym roku pierwszym prelegentem był doktor Łukasz Adamski, zastępca dyrektora Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego. 26 marca polski historyk i publicysta zaprezentował zebranym gościom wyniki dwóch badań opinii publicznej na temat postrzegania Ukraińców przez Polaków, przeprowadzonych w lutym i w grudniu 2024 roku.

KONSTANTY CZAWAGA

Odstęp czasowy przeprowadzonych badań socjologicznych pozwolił odświeżyć procesy zmian opinii różnych grup społecznych i wiekowych oraz wyciągnąć wnioski na temat ogólnych tendencji tych zmian i ich przyczyn. Wykład dr. Adamskiego był punktem wyjścia dla rozmowy o współczesnych relacjach polsko-ukraińskich i historycznych korzeniach pamięci społecznej obu narodów.

W tym również dniu doktor Łukasz Adamski spotkał się ze studentami Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, gdzie miał wykład na temat „Jak nie być pseudohistorykiem relacji polsko-ukraińskich”.

W wywiadzie dla Kuriera dr Łukasz Adamski powiedział:

– Jedno z ważnych narzędzi, które mamy to apelowanie do dziennikarzy, do doktorantów, do młodych historyków, kształcenie elit w Polsce i na Ukrainie w duchu dialogu, w duchu porozumienia, ale też w duchu rzetelności metodologicznej, żebyśmy po prostu nie rozmawiali czasem jak ślepy z głuchym. W pewnym momencie tego spotkania miałem wrażenie, że taka rozmowa jak ślepego z głuchym wciąż może się odbywać. I dlatego zwracam tak bardzo wiele uwagi na kwestie metodologiczne. Wniosek, który powinien płynąć dla ukraińskiej elity intelektualnej Lwowa z tych badań jest taki, że nastroje w Polsce się pogarszają, i to nie będzie korzystne ani dla Polski, ani dla Ukrainy. Obawiam się, że dla Ukrainy będzie to bardziej niekorzystne, niż dla Polski. I żeby zapobiec temu pogarszaniu, trzeba mieć argumenty, których czasem polskim ukrajinofilom czyli ludziom, którzy chcą dobrych polsko-ukraińskich relacji, brakuje. Myślę, że takie spotkanie, powiedzmy sobie szczerze, nie jest okazją, żeby Polak

tu przyjeżdżał i pouczał Ukraińców co robią źle. Staram się mówić oględnie i myślę, że osoby mądre zrozumieją co chcę powiedzieć.

Ostatnio doktor Łukasz Adamski często organizuje w Kijowie spotkania i konferencje na temat relacji polsko-ukraińskich. Zapytałem, czy jest różnica pomiędzy środowiskiem kijowskim a lwowskim?

– Tak, jest różnica – stwierdził Łukasz Adamski. – Po pierwsze pamięć historyczna lwowskiego środowiska związana jest z Polską i w ogóle jakieś wspomnienia, jakaś wiedza o Polsce jest nacechowana konfliktem polsko-ukraińskim z pierwszej połowy XX wieku, ale też bardzo dużą znajomością, znacznie większą, niż w Kijowie polskiej kultury i Polski jako takiej. Więc mamy tutaj do czynienia z tym, że w jakiejś mierze pamięć historyczna przeszkadza, ale więzy rodzinne i bliskość Polski pomaga. W Kijowie jest znacznie większa niewiedza na temat spraw polskich. I to jest zauważalne. Jest na pewno mniejsze obciążenie historyczne. No, chyba że mówimy o środowiskach nacjonalistycznych neofitów, bo są takie osoby, które na przykład mówiły w języku rosyjskim. Uważały się wręcz za zwolenników prorosyjskiej orientacji Ukrainy. Potem zrozumiwały że się myliły. Zaczęły intensywnie uczyć się języka ukraińskiego i w swoim egzaltowanym patriotyzmie czasem są bardziej radykalne, niż nawet powiedziałbym typowi lwowscy nacjonaści. Ale ich jest mniejszość, pojedyncze osoby. Ogromna rzesza kijowian jest do Polski nastawiona przychylnie, chociaż często niewiele wie. Dlatego mogą powiedzieć, że dyskusje z kijowianami są w jakiś mierze łatwiejsze, ale z drugiej strony nie ma takiego zainteresowania, co we Lwowie. W Kijowie bardzo trudno zebrać taką grupę, jaka była tutaj na sali. W Polsce też bardzo trudno. I to pokazuje, że ludzie tutaj jeśli nawet mają jakieś swoje przekonania, nawet takie z jakimi ja się fundamentalnie nie zgadzam, chcą jednak przychodzić, chcą dyskutować, są otwarci na dialog. Jestem gościem Ossolineum we Lwowie i tego spotkania nie zorganizowałem. Organizowałem spotkania w Kijowie. Mieszkam tam częściowo,



ŁUKASZ ADAMSKI

mam tam współpracowniczkę. Bardzo cieszę, że te dwa spotkania się odbyły. Byliśmy na Zakarpaciu dwa lata temu. Tam zorganizowaliśmy Szkołę Letnią. W zeszłym roku była taka w obwodzie iwano-frankińskim, w Tatarowie. W tym roku pewnie będzie w obwodzie lwowskim. W zeszłym roku Centrum Miłoszewskiego miało swój panel też na Konferencji Ruta, która odbyła się w Użhorodzie, więc w jakiejś mierze i tam jesteśmy obecni. Jedną rzecz chcę powiedzieć: cała Ukraina jest w stanie wojennym i w związku z tym namawianie kogoś z Polaków na przyjazd do Ukrainy to naprawdę nie jest łatwa sprawa, bo nawet gdyby ktoś taki chciał przyjechać, to małżonka może być przeciwna. A jeśli zapraszać młodzież, to tylko pełnoletnią, żeby nie brać odpowiedzialności, bo za to grozi prokurator, gdyby np. na taki zorganizowany obóz spadła rosyjska bomba. Dlatego wojna jest trudnym momentem do prowadzenia dialogu. Staramy się jeszcze działać poprzez audycje internetowe, choćby przez filmy takie jak „Realna historia” z Akimem Halimowem. Było też spotkanie ekspertów polskich i ukraińskich we Lwowie, jednak większość takich rzeczy robimy w Kijowie.

Na Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie spotkanie odbyło się w auli w podziemiach cerkwi akademickiej. W przeciwieństwie do wypełnionej po brzegi sali biblioteki im. Stefanyka przybyła tam niewielka grupa studentów. Natomiast przyszło kilku profesorów z Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki i nawet Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki oraz aktywiści publiczni.



ŁUKASZ KAMIŃSKI

– Nasz uniwersytet jest uniwersytetem otwartym – powiedział obecny wykładowca tej uczelni docent Bohdan Czuma. – Jesteśmy otwarci na wysłuchanie i omówienie wszystkich wartościowych propozycji, jakie pojawiają się w sferze akademickiej. Dla nas jako instytucji edukacyjnej ważne jest również to, aby nasi studenci mogli usłyszeć różne punkty widzenia, zrozumieć współczesne dyskusje, które się toczą. Nie jestem ukraińsko-polskim historykiem. Tematem mojego wystąpienia jest historia ukraińsko-hiszpańska. Wszyscy pracujący w środowisku akademickim wiedzą, co to znaczy być pseudohistorykiem. Istnieją ogólne zasady pisania historii i jeśli celowo ich unikasz lub uchylasz się od nich, nieznajomość praw nie zwalnia cię z odpowiedzialności.

– Dla mnie są bardzo cenne takie wykłady prelegentów-sąsiadów z Polski, zwłaszcza w kontekście wojny, również nawiązania relacji z Polakami – zaznaczył student-historyk Ostap Laluk. – Bardzo się cieszę, że pojawił się tak bardzo drażliwy temat, bo mamy wiele mitów po obu stronach, pewne nieporozumienia, w szczególności dotyczące konfliktu na Wołyniu i w Galicji w czasie II wojny światowej, a nawet wcześniejszej wojny polsko-ukraińskiej. Wydaje mi się, że byłoby jeszcze ciekawiej, gdyby nie były to tylko ogólne tematy, lecz żeby polscy i ukraińscy historycy mogli organizować seminaria. Żeby studenci historycy mogli porównywać różne opinie i wyrabiać sobie własne. To nie będzie łatwe, bo będzie krytyka i ze strony ukraińskiej, i ze

strony polskiej, bo historia narodowa to zawsze temat konfliktowy.

Dr Łukasz Adamski podzielił się swoimi refleksjami po dwóch wykładach we Lwowie:

– Na UKU mówiłem cały czas o metodologii. Potem o tym jakich pomyłek unikać, kiedy prowadzimy badania historyczne, kiedy opowiadamy o historii. To jest temat, którym się zajmuję na zasadzie popularno-naukowej dość dawno. Mało tego, mamy nawet specjalną Szkołę Letnią dla Polaków i Ukraińców „Myśl mądrze”, ale de-facto uczymy jak nie być pseudo-analitykiem. Kiedy dostałem propozycję wykładu, stwierdziłem, że nie mam ochoty w czasie wojny prowadzenia kolejnych sporów historycznych, o to, jak interpretować walki polsko-ukraińskie o Lwów. Dzisiaj było to pytanie. Albo co było w czasie II wojny światowej. To oczywiście sprawy ważne, ale tymi sprawami zajmuje się tyle osób, że wolę raczej zwracać uwagę na to, że jeśli chcemy rozwiązać te najbardziej bolesne problemy związane z pamięcią historyczną Polaków i Ukraińców, jeżeli chcemy rozwiązać chociażby problem Wołynia, to musimy bardzo dużo uwagi poświęcić metodologii.

Ossolineum i wojna na Ukrainie

Dr Łukasz Kamiński, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich podczas wizyty do Lwowa w rozmowie z redaktorem Kuriera Konstantym Czawagą powiedział o wsparciu tej polskiej instytucji dla Lwowskiej Narodowej Biblioteki Naukowej im. Wasyła Stefanyka oraz ukraińskich naukowców we Wrocławiu.

– To, że Ossolineum wspiera Ukrainę w czasie wojny, było dla nas naturalne od samego początku. Robimy to na dwa sposoby. Po pierwsze kontynuujemy naszą obecność we Lwowie. Myślę, że to ma znaczenie. Nie tylko te publiczne spotkania, które organizujemy, ale także chociażby wspólny projekt digitalizacyjny. Wspólna troska z naszymi kolegami z Biblioteki im. Stefanyka o zachowanie dziedzictwa kulturowego. Także dostarczanie chociażby specjalnych urządzeń, takich jak sejfy ognioodporne, które pozwalają zabezpieczyć najcenniejsze zbiory. To jest jakby jeden kierunek naszej działalności. Ale Wrocław w tej chwili jest miastem polsko-ukraińskim. Jest bardzo duża społeczność ukraińska, więc staramy się m.in. we współpracy z Konsulatem Generalnym Ukrainy we Wrocławiu również uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych. Ostatnio gościł u nas ambasador Wasyl Bodnar. Myślimy o współpracy naukowej z filią Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu, który działa we Wrocławiu. Tak że tych pól współpracy jest bardzo wiele zarówno tutaj we Lwowie, jak i we Wrocławiu.

Staramy się o to, żeby była pewna oferta kulturalna dla osób, które w tej chwili mieszkają we Wrocławiu. Coraz więcej z nich chce zostać we Wrocławiu. Potrzebują dostępu do ukraińskiej książki chociażby, a największy zbiór naukowych książek ukraińskich w Polsce jest właśnie w Ossolineum.

Teraz skupiamy się może nie na nowych projektach, ale przede wszystkim rozwijaniu tych istniejących. Bardzo ważny jest projekt digitalizacyjny.



KONSTANTY CZAWAGA

Maciej Dancewicz o ekshumacjach w Puźnikach: Chcemy, by każda ofiara miała swoje imię i swój krzyż

Z MACIEJEM DANCEWICZEM, wiceprezesem Fundacji Wolność i Demokracja rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Skąd wzięła się inicjatywa przeprowadzenia prac ekshumacyjnych w Puźnikach?

Fundacja Wolność i Demokracja od ponad dziesięciu lat prowadzi działania zmierzające do odnajdywania mogił żołnierskich oraz miejsc pochówku polskich ofiar II wojny światowej. W 2014 i 2015 roku przeprowadzono dwie ekshumacje, zakończone uroczystymi pogrzebami w Mościskach, w obwodzie lwowskim. Były to pochówki żołnierzy Wojska Polskiego, którzy polegli w 1939 roku w walce z Niemcami.

W ramach tej działalności postanowiliśmy również w 2022 roku wystąpić do strony ukraińskiej z prośbą i zapytaniem, czy polski podmiot może wszcząć działania mające na celu przełamanie impasu w relacjach polsko-ukraińskich w zakresie ekshumacji i upamiętnień. Działania Fundacji są prowadzone w porozumieniu i za wiedzą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które reprezentuje stronę polską w Umowie z 1994 roku między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Ukrainy o ochronie miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojny i represji politycznych.

Otrzymaliśmy odpowiedź od ukraińskiego Ministerstwa Kultury, że nie ma przeszkód, aby takie działania rozpocząć, pod warunkiem jednak, że będą one prowadzone zgodnie z obowiązującymi procedurami i przepisami ukraińskimi. W piśmie, które otrzymaliśmy w październiku 2022 roku, procedura ta została szczegółowo opisana. Na tej podstawie przystąpiliśmy do działań, które doprowadziły do uzyskania zgody na rozpoczęcie poszukiwań. Zgoda została wydana w kwietniu 2023 roku, a już w maju rozpoczęliśmy prace poszukiwawcze w Puźnikach. Po kilku miesiącach udało się odnaleźć miejsce pochówku.

Nie jest to jednak klasyczna mogiła – to raczej dół, w którym złożono ciała pomordowanych. Mianem mogiły będzie można je określić dopiero po przeprowadzeniu właściwego pochówku ofiar. Na podstawie tego odkrycia mogliśmy przystąpić do drugiego etapu formalności, czyli uzyskania zgody na ekshumację.

Po spełnieniu wszystkich wymogów formalnych zgodę na przeprowadzenie ekshumacji w Puźnikach otrzymaliśmy w styczniu 2025 roku. Umożliwia nam to rozpoczęcie prac ekshumacyjnych, które planujemy rozpocząć pod koniec kwietnia tego roku.

Jakie są główne cele prowadzonych prac w Puźnikach?

W Puźnikach w lutym 1945 roku zamordowano około 80 osób. Liczba ofiar może sięgać nawet 100, jednak my znamy nazwiska 80 z nich – co najmniej tyle osób zostało tam zabitych. Ich ciała spoczywają w co najmniej jednym dole, a być może w bezpośrednim sąsiedztwie znajduje się



tam także drugi grób. Od tamtego czasu wieś została opuszczona i dziś już nie istnieje – to teren leśny. Naszym głównym celem jest przeprowadzenie pełnej ekshumacji, a następnie wykonanie badań antropologicznych oraz badań DNA, które pozwolą pozyskać materiał porównawczy i – mamy nadzieję – zidentyfikować przynajmniej część ofiar. To przedsięwzięcie jest w pewnym sensie nowatorskie. Dotychczas nie prowadzono tego rodzaju działań nawet w przypadku oficerów zamordowanych w Katyniu, żołnierzy wrześniowych, czy ofiar zbrodni wołyńskiej. Nikt wcześniej nie podjął próby identyfikacji ofiar tych wydarzeń przy użyciu tak kompleksowych metod. Mamy szansę jako pierwsi doprowadzić do ich indywidualnego upamiętnienia.

Po zakończeniu ekshumacji konieczne będzie sporządzenie pełnej dokumentacji – archeologicznej,

antropologicznej oraz genetycznej. To niezbędne, aby zamknąć cały proces w sposób formalny i godny. Planowany pogrzeb ofiar chcielibyśmy zorganizować około dwóch miesięcy po zakończeniu prac ekshumacyjnych. Naszą intencją jest pochowanie szczątków na dawnym cmentarzu w nieistniejącej już wsi Puźniki.

Kto, oprócz Fundacji, weźmie udział w pracach ekshumacyjnych?

Fundacja Wolność i Demokracja jest podmiotem wiodącym, który zainicjował cały proces. Do współpracy zaprosiliśmy polskich specjalistów, przede wszystkim z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego. To zespół z dużym doświadczeniem – jego członkowie prowadzili już wcześniej podobne prace, m.in. przy identyfikacji szczątków ofiar komunistycznych represji, odnajdywanych na tzw. „Łączce” w Warszawie, w ramach



działań Instytutu Pamięi Narodowej. W skład zespołu wejdą również specjaliści z polskiego IPN-u.

Zgodnie z ukraińskim prawem, prace muszą być prowadzone wspólnie z ekspedycją ukraińską – z udziałem tamtejszych archeologów, w tym tych, którzy współpracowali z nami już na etapie poszukiwań. To właśnie strona ukraińska, jako jedyna uprawniona, mogła formalnie wystąpić z wnioskiem o przeprowadzenie ekshumacji. Nie dotyczy to tylko Puźnik – podobne zasady obowiązują przy wszystkich tego typu działaniach, także tych prowadzonych przez IPN.

W naszym przypadku ukraińskim partnerem są „Wołyńskie Starożytności” z Łucka.

Jakie technologie i metody badawcze będą wykorzystywane podczas ekshumacji?

Najbardziej zaawansowanym technologicznie etapem będzie pobieranie materiału DNA. Fundacja, we współpracy ze Stowarzyszeniem Byłych Mieszkańców Wsi Puźniki, utrzymuje stały kontakt z rodzinami ofiar. Materiał porównawczy został już pobrany od kilkudziesięciu osób w Polsce i przekazany do specjalistycznych laboratoriów w Szczecinie. Tam będzie porównywany z próbkami pozyskanymi ze szczątków odnalezionych w Puźnikach. To bardzo złożony i skomplikowany proces.

Jak przebiegać będzie identyfikacja szczątków?

Antropolog już na miejscu wykopalisk będzie w stanie określić podstawowe informacje – płeć, przybliżony wiek, a także potencjalne obrażenia.

Wspólnie z archeologami wyspecjalizowanymi w identyfikacji ofiar zbrodni, możliwe będzie również wstępne określenie przyczyny śmierci. To działania z pogranicza antropologii sądowej i archeologii kryminalistycznej.

Równolegle prowadzony będzie proces porównywania próbek DNA, który może potrwać od kilku miesięcy do nawet dwóch lat. To bardzo zaawansowane technologicznie badania, a laboratorium w Szczecinie, które się tym zajmuje, należy do najnowocześniejszych w Europie.

Wspomniałeś, że ofiary spoczną na cmentarzu w Puźnikach. Czy na miejscu pojawi się jakiś symbol pamięci – krzyż, tablica, coś, co przypominałoby o tej zbrodni?

Jeśli uda nam się odnaleźć wszystkie ofiary, to będzie to około 80 trumien. Nie chcemy tworzyć zbiorowego grobu, gdzie jedna trumna leży na drugiej. Zależy nam, aby szczątki spoczęły w długim rzędzie, w pojedynczych trumnach, z indywidualnymi krzyżami nad każdą z nich.

Główne upamiętnienie to osobna kwestia – projekt takiego miejsca musi zostać zatwierdzony przez stronę ukraińską, w Kijowie. Jesteśmy jednak przekonani, że na cmentarzu stanie krzyż oraz tablica z nazwiskami ofiar. Chcielibyśmy, żeby znalazły się na niej te same nazwiska, które widnieją dziś na upamiętnieniach w Ratowicach pod Wrocławiem i w Niemysłowicach pod Prudnikiem na Opolszczyźnie – to tam osiedliła się większość ocalałych mieszkańców Puźnik po wojnie.

Nawet jeśli nie uda się odnaleźć wszystkich szczątków, to wszystkie znane z relacji ofiary zasługują na to, by być upamiętnione z imienia i nazwiska – właśnie tam, w miejscu ich śmierci.

Naszym celem jest więc stworzenie indywidualnych krzyży, wspólnego krzyża głównego oraz tablicy z nazwiskami wszystkich ofiar, zgodnie z pamięcią tych, którzy przeżyli i zachowali te nazwiska dla potomnych.

Jeśli DNA potwierdzi pokrewieństwo ofiar z osobami w Polsce, czy ich rodziny będą mogły zabrać szczątki do kraju?

To sprawa indywidualna. Formalnie jest to możliwe, choć wiąże się z dodatkowymi procedurami, które nie są łatwe. Jednak większość rodzin, z którymi rozmawialiśmy, uważa, że szczątki powinny pozostać na miejscu, w Puźnikach.

Ja osobiście również uważam, że to miejsce zasługuje na pamięć i obecność tych szczątków jest jej częścią. Przenoszenie ich do Polski, choć



w niektórych przypadkach może być uzasadnione, byłoby w moim przekonaniu czymś niewłaściwym. To miejsce zbrodni i jednocześnie miejsce przyszłego upamiętnienia – powinno pozostać kompletne.

Jakie znaczenie dla rodzin ofiar i dla ciebie osobiście ma ta ekshumacja?

Jestem związany z tym miejscem – także rodzinie. Znam relacje i opowieści dotyczące tamtej tragicznej nocy, ale też wydarzeń, które ją poprzedziły. Bo napad z nocy z 12 na 13 lutego 1945 roku nie był odosobniony. Zaledwie tydzień wcześniej, 7 lutego, spalono sąsiednią wieś Zalesie, a 5 lutego Barysz – formalnie miasteczko, ale o wiejskim charakterze – gdzie zamordowano ponad 130 osób. Licząc

Pużniki, Zalesie i Barysz, mamy ponad 300 zamordowanych w ciągu niewiele ponad tygodnia. Te historie znam z domu. Znam potomków tych, których bliscy spoczywają w tym dole. Ja sam mam tam krewnych – moja babcia, prababcia i brat babci przeżyli tę zbrodnię, dosłownie cudem. To była specyficzna wieś, taki zaścianek szlachecki – większość mieszkańców była ze sobą spokrewniona lub spowinowacona. Wszyscy byli jak jedna wielka rodzina. I dlatego dla każdego z nas to ma ogromne znaczenie.

Żyją jeszcze osoby, które były świadkami tej zbrodni – znam je osobiście. Wspominają, że wszyscy mieszkańcy byli głęboko wierzący, a mimo to nie można było ofiar godnie pochować. Ludzie bali się, że napad się powtórzy,

bo pierwszy został częściowo odparty. Strach był realny, przez co ciała ofiar spoczyły bez należytego pochówku. To przez lata ciążyło na tych, którzy przeżyli – że zostawili bliskich bez grobu.

Po wojnie większość myślała, że jeszcze kiedyś tam wróci. Potem nastąpiły czasy sowieckie – nikt nie był skłonny zajmować się tym tematem ani mówić o tej zbrodni. Nawet po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę, przez 30 lat nic się nie zmieniło. Dziś to ostatni moment, by to zrobić. Zawsze słyszałem: „Dobrze by było, żeby ktoś się tym zajął”. Ale nikt tak naprawdę nie wierzył, że to się uda. Te rozmowy kończyły się najczęściej bezradnym milczeniem. Teraz mamy szansę. Odpowiedź rodzin na apel o pobranie materiału DNA była

bardzo duża, co pokazuje, że – mimo upływu 80 lat – to wciąż żywa rana. Ten temat nadal jest ważny.

Jakie są kolejne kroki Fundacji po zakończeniu ekshumacji w Pużnikach? Czy planowane są podobne projekty w innych miejscach?

Na razie jesteśmy na etapie obserwacji i przygotowań. W Polsce toczy się proces, który może doprowadzić do szerszego odblokowania tematu ekshumacji. I nie chodzi tylko o zbrodnie ukraińskich nacjonalistów na Polakach – ale również o inne przypadki, jak np. żołnierze Wojska Polskiego polegli pod Lwowem, w Zboiskach, Hołosku i innych miejscach. Jest nadzieja, że ten proces ruszy. Mamy już wytypowane kolejne

miejsca – dotyczą zarówno żołnierzy wrześnieńskich, jak i ofiar OUN-UPA. Na razie jest zbyt wcześnie, by mówić o szczegółach, ale przeprowadziliśmy już rekonesans terenowy.

Jeśli pojawią się sprzyjające okoliczności, rozpoczniemy formalne procedury – zgodnie z ukraińskim prawem, tak jak w przypadku Pużnik. Wnioskować będziemy o prowadzenie ekshumacji z zachowaniem wszystkich wymogów. Chcemy, by każda ofiara miała swoje imię, miejsce i pamięć.

Dziękuję za rozmowę.

ALINA CHARŁAMOWA/
WOŁYŃSKIE STAROŻYTNOSCI
ZDJĘCIA

Stanisław Kozak: Chciałbym, aby to stanowisko stało się częścią mojego życia

Z prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej w Strzelczyskach STANISŁAWEM KOZAKIEM rozmawiała MARIA BASZA.

W niedzielę, 6 kwietnia, członkowie towarzystwa Kultury Polskiej w Strzelczyskach zdecydowali, że przez najbliższe pięć lat funkcję prezesa będzie pełnił Stanisław Kozak. Jak zrodził się pomysł, by kandydować na to stanowisko?

W pierwszej kolejności wynika to z chęci oraz potrzeby zmian. Uważam się za osobę pracowitą, ambitną, stąd zamiar wzięcia odpowiedzialności za ważne kwestie dotyczące naszej wioski. Odczuwając wsparcie mieszkańców, uznałem, że warto próbować. Mam nadzieję, że wspólne inicjatywy przyczynią się do umocnienia polskiej tożsamości strzelczan i zaowocują wieloma dobrymi doświadczeniami.

Przed Panem pierwsze kroki na stanowisku prezesa. Rejestracja w odpowiednich urzędach, zapoznanie się z zakresem nowych praw i obowiązków, wdrożenie się do ich wypełniania. Czy jest Pan gotowy do rezygnacji z dotychczasowego życia aby sprostać oczekiwaniom wyborców?

Chciałbym, aby to stanowisko stało się częścią mojego życia, a nie tylko i wyłącznie „stanowiskiem”. Zamierzam pełnić swą służbę rozmawiając z ludźmi, pomagając dobrym słowem czy działaniem, czasami radą lub przestroga, angażując się w życie kulturowe poprzez organizację występów, przybliżanie innym kultury polskiej. Wiem, na co warto zwrócić uwagę. Wcześniej jako mieszkaniec, teraz jako prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Strzelczyskach, chcę przybliżyć problemy wioski odpowiednim władzom, a także móc wpływać na ich rozwiązywanie. Każda zmiana łączy się z zrezygnowaniem z czegoś, ale także z nowym doświadczeniem, nowymi ludźmi, wrażeniami. W trudnościach trzeba pamiętać, że drugą stroną medalu są także pozytywne chwile. Liczę na to, że będzie ich więcej.



ZE ZBIORÓW PRWATNYCH STANISŁAWA KOZAKA

STANISŁAW KOZAK

Towarzystwa Kultury Polskiej, działające w Ukrainie i na świecie organizują imprezy kulturalne, obchody świąt narodowych, spotkania integracyjne miejscowej społeczności, współpracę z innymi grupami społecznymi, a także promują Polskę w miejscu swego zamieszkania. W Strzelczyskach od lat działa Koło Gospodyń Wiejskich. Jak jeszcze działania chce Pan zapoczątkować? Pomysłów jest wiele, ale bez wsparcia mieszkańców Strzelczysk trudno liczyć na jakiegokolwiek powodzenie. Trudno też mówić o jakichś dużych inicjatywach na początku drogi. Wszystko wymaga przygotowania i pracy. Na przykład, chciałbym, żeby nasze dzieci, które mają dostęp do edukacji w języku polskim w pięknym gimnazjum im. św. Jana Pawła II pomagały w przybliżaniu kultury polskiej dorosłym.

Aby móc rozwijać działalność kulturalną potrzebne jest miejsce spotkań. Gdzie one będą się odbywać?

Oczywiście, w naszym Towarzystwie Kultury Polskiej. Chciałbym, żeby to pomieszczenie stało się miejscem spotkań nie tylko z okazji ważnych świąt narodowych czy imprez kulturalnych, lecz również miejscem zwykłych niedzielnych spotkań.

Towarzystwo Kultury Polskiej w Strzelczyskach należy do Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Federacja zrzesza Polaków w 134 organizacjach członkowskich na terenie Ukrainy w ogólnej liczbie ponad 18,5 tys. członków. Organizacja uczestniczy w nawiązywaniu partnerskich kontaktów między samorządami Ukrainy i Polski. Towarzystwem Kultury Polskiej w Strzelczyskach opiekuje się również Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Pomoc finansowa Senatu RP realizowana przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” i wielu, wielu innych organizacji państwowych i pozarządowych zapewnia



ZE ZBIORÓW PRWATNYCH STANISŁAWA KOZAKA

JULIA RABIEJ (OD LEWEJ) STANISŁAW KOZAK, IWONA DZIEDZIC

realizację działalności programowej. Ufam, że kwestie finansowe nie będą utrudniać realizacji celów kulturalnych.

Wydaje mi się, że wielką pomocą w głębszej integracji strzelczan, w rozwiązywaniu problemów i wymianie pomysłów będą sporadyczne spotkania w siedzibie naszego Towarzystwa, czasami w kościele. Chciałbym, aby takie spotkania były owocne pod każdym względem. Aby ludzie nie bali się pytać, wysuwać inicjatyw, by np. zorganizować dożynki we wsi, czy rozmawiać o problemie, który powstał. Nie wykluczam też spotkań towarzyskich i wieczornych pogawędek przy ognisku lub nad stawem.

Dziękuję za rozmowę. Jeszcze raz gratuluję wyboru na stanowisko prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej w Strzelczyskach. Życzę realizacji wszystkich planów i zamierzeń.

Strzelczyska

Strzelczyska to wieś na Ukrainie, w obwodzie lwowskim, w rejonie mościskim. Miejscowość jest oddalona o 70 km od Lwowa i około 25 km od granicy polsko-ukraińskiej. Pierwsza wzmianka o miejscowości Strzelczyska pochodzi z 1396 roku. Miejscowość była objęta w XV wieku wiejskim osadnictwem,

a kościół w Strzelczyskach wymieniany jest przez historyków pod rokiem 1375 jako jeden z 20 na terenie diecezji przemyskiej, co czyniłoby go zarazem jedynym kościołem położonym nie w mieście na wschód od dzisiejszej granicy polsko-ukraińskiej. Za czasów I Rzeczypospolitej, wieś wchodziła w skład starostwa mościskiego, a od końca XIX wieku była własnością Stadnickich z Kryśowic, obecnie wioski należącej do parafii Strzelczyska.

Strzelczyska – to wieś tętniąca polskością, bowiem jej mieszkańcy to Polacy z dziada pradziada. Rozmawiają po polsku w domu, w kościele, w szkole. Obchodzone są polskie święta narodowe, religijne, kultywowane tradycje i obyczaje. Według danych z 2001 roku 97,7% mieszkańców jako język ojczysty wskazało polski, natomiast 2,3% mieszkańców – ukraiński.

W 2003 roku ukończono budowę nowej szkoły, która oficjalnie nosi nazwę Szkoły Podstawowej z polskim językiem nauczania im. św. Jana Pawła II. Od 1 stycznia 2015 roku placówka funkcjonuje jako Zespół Edukacyjny z polskim językiem nauczania im. św. Jana Pawła II w Strzelczyskach. Obecnie jest to gimnazjum.

Zakamarki wspomnień (cz. 7)

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z aktorem, reżyserem, działaczem teatralnym dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie ZBIGNIEWEM CHRZANOWSKIM.

Panie Dyrektorze, wędrujemy dalej?

Wędrujemy. Chcę na początek zapytać czy możemy sobie uzmysłowić co to znaczy „zakamarki”? Zakamarki to są rzeczy, w których człowiek może się zagubić, pogrążyć i może być w związku z tym wracał do jakichś starszych wspomnień.

Będziemy wspominali, a te zakamarki to będą też takie różne ciekawe historie, bo jest jakby oficjalna wersja teatru, występów, ale jest także życie za kulisami.

Jest za kulisami, ale i na scenie jest życie takie, które czasem widzowie siedzący na sali nie potrafią ani usłyszeć, ani spostrzec. Właśnie chciałbym czasami do takich wspomnień wrócić. Jesteśmy w latach 70. Dobrze jest mówić o pewnych etapach milowych dla teatru. Oczywiście 1966 rok przyniósł z jednej strony smutną wiadomość o śmierci Piotra Hausvatera, z drugiej strony – moje spektakle dyplomowe „Panna Maliczewska” i „Śluby panińskie” i objęcie pracy nad tą placówką, która pozostała po śmierci Hausvatera i właściwie zastanawianie się: co dalej? Co grać? Jak planować repertuar? Na kim się opierać?

I chcę z Panem rozmawiać o teatrze od początku Pana kadencji, która trwa do dziś.

Zacznijmy może od „Ślubów panińskich” Aleksandra Fredry. Piękna, cudowna liryczna komedia, w której przejawiały się talenty niektórych już dojrzałych moich aktorów. To przede wszystkim Jolanta Martynowicz, która już błysnęła w „Pannie Maliczewskiej”. Moja siostra Lidia wystąpiła w roli Klary. Zupełnie niespodziewanie lirycznym kochankiem okazał się Janusz Tysson, który do tychczas grał role jakichś smutnych kanclerzów. Zresztą później nazwaliśmy go „nasz pierwszy kochanek”. I oczywiście Lubart Leszczyński, który przez długie lata był takim czołowym amantem, bohaterem naszego repertuaru. A scenografię do tego spektaklu zaprojektował jego ojciec, znany lwowski malarz Emilian



Leszczyński. Bardzo pomysłową scenografię. Zamiast kurtyny były jakby wrota, na których było sześć portretów bohaterów tej sztuki, czyli Dobrońska, Radost, Klara, Aniela, Gustaw, Albin. Te portrety jak się uchylały, pojawiali się żywi wykonawcy tych wszystkich ról. Taka ruchoma galeria. Później się te ściany otwierały i właściwie tworzyły przestrzeń sceniczną. Niektóre dialogi jednak odbywały się przy tej zamkniętej kurtynie, szczególnie piękny dialog Anieli i Gustawa. Proszę sobie wyobrazić – Lubart Leszczyński, który często miewał kłopoty z tekstem, zaś tekst fredrowski wierszowany wymaga dokładności. Nie można improwizować, nie można zamienić wiersze prozą. I oczywiście, kiedy ta kurtyna była zamknięta i oni się pojawiali w tych owalnych otworach jako żywe postacie, można było skorzystać z pomocy suflera. Piękny dialog Anieli i Gustawa się toczy. Sufler stara się wspomagać pamięć naszego wspańskiego pięknego kochanka. On się odwraca i mówi: „to jest wykreślone”. Publiczność tego nie zauważyła, nie

słyszała. Ale on bardzo dobrze pamiętał, jakie odcinki tekstu zostały skrócone dla skrócenia spektaklu. Wszyscysyśmy się pokładali ze śmiechu, a oni w najważniejszy sposób musieli kontynuować swój dialog liryczny. Cudowne wspomnienia. A wcześniej wspominaliśmy już o „Weselu”, które po raz pierwszy obejrzałem w Wilnie, dokąd pojechałem właśnie z Lubartem Leszczyńskim. Oczarowany tym warszawskim spektaklem Lubart męczył mnie przez kilka lat żebyśmy wprowadzili do repertuaru tekst Wyspiańskiego.

I udało się.

Udało się. Sam nie wiem jakim cudem to się stało. Gdzie ja znalazłem tylu wykonawców? Przecież to ogromna liczba postaci! Ale udało mi się zwerbować wszystkich wypatrzonych.

A kto zagrał premierę „Wesela”?

Wszystkich wykonawców pamiętam. Absolutnie wszystkich. Jak się kompletował skład tego przedstawienia? Proszę sobie wyobrazić, że na wiele naszych poprzednich przedstawień przychodzili rodzice i przeprowadzali swoje dzieci. I na zdjęciach podczas tych pierwszych przedstawień



jeszcze w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny siedzą przyszli wykonawcy „Wesela”. Tacy jak Małgosia Rogala, jak Luba Lewak. Później, kiedy te dzieci już dorastały, w maturalnych klasach lub już po szkole, przychodzili rodzice do teatru z pytaniem: moja córka, czy mój syn bardzo by chcieli z państwem współpracować. Oczywiście! Wtedy zasiadała dostojna komisja z tych, powiedziałbym, weteranów teatru, robiliśmy przesłuchania i każdy popisywał się tym co może. Musiał przygotować odpowiedni wiersz. I tak powoli kompletował się kolejny skład teatru. Pannę młodą w „Weselu” Wyspiańskiego zagrała Luba Lewak, wtedy uczennica klasy maturalnej. Była wychowana na naszych poprzednich przedstawieniach jako obserwator, która zachłannie patrzyła. Rolę pana młodego zagrał Lubart Leszczyński. Rolę dziennikarza zagrał Janusz Tysson. Rolę Kliminy – Ala Nowicka. Dwie panienki, które pojawiają się w towarzystwie Radczyny, zagrały Małgosia Rogala i Bożenka Sokółowska. Radczynię zagrała Krystyna Sinejczuk, która tradycje teatralne z tej szkolnej sceny przyniosła do naszego teatru. Rolę Czepca zagrał Leszek Stawicki, znany szermierz. Nawet gdzieś w jakiejś gazecie ukazała się

notatka zatytułowana: „Szermierz jako Czepiec”. Cudowną Rachelą była moja siostra Lidia. Do dziś pamiętam jej smukłą postać z takim ogromnym czerwonym szalem. Tańczyliśmy z nią mazura.

Kto skomponował muzykę do „Wesela”?

Udałem się z tą propozycją do naszego czołowego pianisty, kompozytora, profesora Akademii Muzycznej we Lwowie Andrzeja Nikodemowicza. I on się podjął tej pracy. Wspaniały motyw Chochola grany na fagocie był tak przejmujący, że właściwie wypełnił wszystko to co możliwie czasami aktorsko nie mogliśmy osiągnąć. Rolę Chochola grał młodziutki Staszek Korczyński. Cudowną kapelę – bo musiała to być muzyka ludowa – skompletował Andrzej Nikodemowicz z profesjonalnych muzyków Filharmonii Lwowskiej i podkłady muzyczne były nagrywane w studiu lwowskiej telewizji przy pomocy tamtejszych inżynierów dźwięku. Ta cała podstawa miała bardzo profesjonalny, stabilny charakter.

I teraz rzecz najważniejsza – kostiumy. Kiedy zaczynałem pracę nad „Weselem”, zdawało mi się, że będę ubierał aktorów w sposób skompletowany, ale w jakieś takie powiedziałbym trochę cepeliowskie kostiumy. One byłyby może najłatwiej osiągalne dla nas. Okazało się, że Konsulat Polski w Kijowie dowiedział się, że zabieramy się do pracy nad „Weselem” Wyspiańskiego i skontaktował się z Ambasadą Polską w Moskwie. Ambada sprawdziła, w którym polskim teatrze było grane „Wesele”. Okazało się, że ostatnio grane było w Teatrze Im. Żeromskiego w Kielcach, ale już zeszło z repertuaru tego teatru. Nie byłem świadkiem tych rozmów, nie wiem jak one wyglądały, ale w pewnym czasie via Moskwa przyleciały



kostiumy do Lwowa – komplet, dwie ogromne szafy kostiumów.

Czy są w teatrze do dziś?

One są do dziś wszystkie. I te szafy są. A szafy były jako opakowanie tych kostiumów. Przyleciały drogą dyplomatyczną dla zespołu nie jakiegoś narodowego znanego teatru, lecz skromnego zespołu Polskiego Teatru Ludowego przy obwodowym Domu Nauczyciela. Te kostiumy musiały odbyć drogę obsługi celnej, to wszystko na lotnisku we Lwowie trzeba było rozpakować, rozpieczętować, odcić, sprawdzić. Oczywiście tym wszystkim zajął się wojewódzki Wydział Kultury, który nie wiedział co ma z tym fantem robić (śmiej się). Pojawiła się na lotnisku również dyrekcja Domu Nauczyciela. Rozpakowali te szafy i na szczęście na samym wierzchu okazały się stroje tak zwanych „widm”, które pojawiają się w „Weselu”. To były bardzo dziwne stroje, z kawałków koronek, drutów, takie uskrzydłone. Oni potraktowali

to jako „Lachy” i „barachło” i powie-dzieli: zabierajcie to (śmiej się) na ulicę Kopernika i róbcie z tym co chcecie. Ale pod tymi „widmami” były przepiękne stroje Maryny, Racheli, Radczyni, Kliminy, Panny Młodej, cudowna korona Panny Młodej, która właściwie była na scenie przez cały ciąg naszego przedstawienia.

Zachowały się przeciw zdjęciu.

Zachowały się zdjęcia, na których jest ta krakowska korona weselna – przepiękny ozdobny kilkupiętrowy powiedziałbym stożek na głowie panny młodej. I cudowna wzruszająca scena – dialog Panny Młodej z Poetą, kiedy ona opowiada o tym jak jej się śniło, że ją ktoś wiezie przez lasy i błota, i czarci tam po nią sięgają i mówią, że tam gdzieś jest Polska, a ona mówi: „A gdzieś ta Polska? Gdzieś?” A Poeta jej odpowiada: „Niechże Pani przyłoży rękę pod gorset”. I tam puka? Ona mówi: „Puka. A cóż za taka nauka? Serce? – A to Polska właśnie!”. I to cudowne jej wzruszenie. Luba to

cudownie potrafiła zagrać. Kiedy ona trzyma w ręku tę koronę i później tę koronę składa na malowanej skrzyni krakowskiej, a skrzynia była jednym z ważnych elementów tego przedstawienia. Ona była faktycznie jak ołtarz, dookoła którego odbywały się całe akcje. I ta korona praktycznie do samego finału, kiedy ten cały korowód weselny uśpiony od grania chocholego, ten chocholi taniec z cudownym motywem napisanym przez Andrzeja Nikodemowicza grany na fagocie. Na patyczkach Chochół wygrywa „Miałeś, chamie, złoty róg”. A korona zostaje. Zostaje jak nadzieja, jak zapowiedź pięknej przyszłości. W oczach cały czas mam finał tego „Wesela”.

Czy długo „Wesele” było utrzymywane w repertuarze teatru?

W 1969 roku zagraliśmy premierę, a w 1981 r. przedstawienie zostało dramatycznie przerwane, więc ponad 10 lat. Naszą tradycją było, że sezony teatralne staraliśmy się zawsze

rozpocząć „Weselem” Wyspiańskiego. Oczywiście, zmieniał się skład, przychodzili nowi wykonawcy. Były bardzo udane debiuty, ciekawe wspomnienia. Ale to „Wesele” było naszą wizytówką, zresztą w 1969 roku zagraliśmy go w Moskwie. Ale chcę opowiedzieć o jednym znaczącym i śmiesznym wypadku z „Weselem” związanym. Oczywiście takie przedstawienie jak to – wieloosobowe – nie mieściło się na naszej małej scenie, która mierzy sobie 5 x 5 m i 2,5 m wysokości, więc poszerzaliśmy naszą przestrzeń do gry o kawałek widowni. Ale od widza odgradziliśmy się stolami, które były nakryte lnianymi obrusami, na których były półmiski, był chleb. Publiczność siedziała jak na weselu. Były to dwa poziomy sceny, trzeba było schodzić po stopniach, ale z tym my sobie radzili. W scenie finałowej, bardzo dramatycznej Wernyhora wzywa wszystkich, żeby z szablami zacząć walkę o wolność. Tę rolę wspaniale zagrał Władysław Łokietko. „Lecieć!” i chwytą szablę, a Poeta mu

odpowiada: „Nie! Tu w miejscu stać!”. Władek chwycił szablę i ze słowem „lecieć” musiał pokonać pewną przestrzeń i na niższy poziom zejść. A ponieważ miał zawsze bardzo eleganckie obuwie, a na dole jest parkiet zawsze dobrze pielęgnowany i froterowany, wpadł w poślizg i z tą wyciągniętą szablą i krzykiem „Lecieć!” wjechał pod pierwszy rząd publiczności.

Widzowie się wystraszyli?

W pierwszych rzędach zawsze siedziały starsze panie. Dramatyczny szept jednej z pań, rzeczywiście przestraszonej: „Woody!”. Druga z pań bardzo dramatycznym szepem odpowiedziała: „Tu nie ma wody, tu jest teatr!”. Ledwośmy wytrzymali żeby nie wybuchnąć śmiechem i nie przekreślić ten cały dramatyczny i tragiczny finał „Wesela”. Był teatr – wypełniony sztuką!

Co świadczy, że teatr naprawdę działa na wyobraźnię! Bardzo dziękuję.

Pożegnanie wiecznego obywatela miasta Lwowa Jana Tyssona

W Krośnie na Podkarpaciu pożegnano lwowiaka Jana Tyssona – aktora, współtwórcę i archiwistę Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, społecznika, który całe swoje życie poświęcił na rzecz zachowania kultury i historii polskiej w powojennym Lwowie. Jego praca została doceniona przez władze Rzeczypospolitej Polskiej, został uhonorowany licznymi odznaczeniami i nagrodami. Pogrzeb miał rangę państwową.

TEKST I ZDJĘCIE
ANNA GORDIJEWSKA

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w kościele pw. św. Piotra i św. Jana z Dukli. Msza żałobna zgromadziła liczne grono przyjaciół z różnych miast Polski oraz Lwowa. W ostatnim pożegnaniu Jana Tyssona wziął udział poczet sztandarowy z Technikum nr 6 w Krośnie im. Jana Sas Zubrzyckiego. Zmarły był wnukiem patrona tej szkoły.

W imieniu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy list odczytał Tadeusz Deszkiewicz, doradca prezydenta. „Zapamiętamy śp. Jana Tyssona jako człowieka do końca niestrudzenie stojącego po stronie prawdy, pojednania i dobra wspólnego. Jako człowieka sztuki, kustosza dziejów i obyczajów, zakochanego w rodzinnej ziemi i bez reszty oddanego lwowskiej społeczności. Niech Jego dorobek pozostanie inspiracją dla następnych badaczy i miłośników Lwowa” – napisał w liście do uczestników uroczystości prezydent Andrzej Duda.

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Hanna Wróblewska w swoim liście do zgromadzonych zaznaczyła: „Jego pasja, talent i oddanie sprawiły, że spektakle z jego udziałem poruszały serca widzów, przypominając o bogactwie polskiej literatury i historii. Dzięki takim osobom jak pan Jan, kultura polska we Lwowie nie tylko przetrwała trudne czasy, ale również rozkwitała, dając świadectwo niezłomności ducha naszego narodu”.

W pogrzebie uczestniczyli m.in. przewodniczący Sejmiku Województwa Podkarpackiego Jerzy Borcz, sekretarz województwa podkarpackiego Katarzyna Sołek, konsul RP we Lwowie Diana Graczyk,



dyrektor Technikum nr 6 w Krośnie im. Jana Sas Zubrzyckiego Rafał Kręzałek.

Izabela Tysson, córka Jana Tyssona, ze wzruszeniem powiedziała Nowemu Kurierowi Galicyjskiemu:

– Cieszę się, że władze państwa polskiego doceniły postawę Taty, w pewnym sensie wiecznego obywatela miasta Lwowa, który umarł daleko od swego ukochanego miasta, do którego codziennie jechał i miał nadzieję wrócić. Los chciał inaczej. Ale Krosno też jest nam i mojemu Ojcu bliskie, bo jest to dawne województwo lwowskie, miejsce przyjaźni naszych przodków z naszą całą rodziną, w tym i Taty. Ten pochówek jest dla mnie symboliczny, chociaż w oddali od Lwowa, to jednak na Ziemi Lwowskiej. Myślę, że Tata razem z Mamą, którzy są już w niebie i są też przede wszystkim we Lwowie, patrzą z góry i się cieszą, że tylu przyjaciół i tylu ludzi związanych ze Lwowem i z Nim tu przyjechało, żeby Go uczcić i odprowadzić na wieczny spoczynek. Bardzo chcę podziękować Panu Prezydentowi, który docenił Taty działalność, docenił jego wieczną tęsknotę za Lwowem. Za tym Lwowem, którego pewna epoka skończyła się razem z Tatą. On był tym, który pamiętał czasy przedwojenne i czasy współczesne i był łącznikiem czasów – tych wcześniejszych ze współczesnością. Niech Tata cieszy się z góry. Za życia wywoływał dużo dobrego zamieszania we Lwowie, a teraz ten Lwów zleciał się, by go pożegnać w Krośnie.

Katarzyna Sołek, sekretarz województwa podkarpackiego, były zastępca konsula generalnego RP we Lwowie, wspomina, że poznała Jana Tyssona 20 lat temu, kiedy przygotowywała swoją pracę magisterską na temat Polaków we Lwowie na przełomie XX i XXI w.

– Później nasze drogi wielokrotnie się przecinały – mówi Katarzyna Sołek. – Miałam ogromny zaszczyt, już jako zastępca konsula generalnego we Lwowie, w 2017 r. wręczać Panu Janowi w imieniu ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego brązowy medal Gloria Artis. Przyjaźnię się z jego córką Izą. Wspominałam dzisiaj jak pewnego razu podróżowaliśmy wspólnie ze Lwowa do Rzeszowa i na kilka godzin utknęliśmy w kolejce na granicy. Pan Jan przez cały ten czas opowiadał przeróżne historie ze swego życia. Niezmiernie ciekawie. Od czasów dzieciństwa. Wspominał swojego dziadka. Po czasy współczesne. Te wszystkie opowieści były niezmiernie ciekawe i inspirujące. Dla mnie jest to ogromny honor, że miałam zaszczyt z Panem Janem się spotykać.

Swoimi wspomnieniami podzielił się z nami Zbigniew Chrzanowski, dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie:

– On zawsze wnosił w nasze towarzystwo dużo pogody i uśmiechu, więc ta pożegnana uroczystość jest jakby spotkaniem przyjaciół. Janusz na próbach zawsze ubóstwiał ćwiczyć ukłony. Pomyślałem sobie, że w ten sposób żegnał się z publicznością. Na swój sposób był związany z Krosnem. Tutaj występował, kiedy graliśmy nasz program bożonarodzeniowy – szopkę, a w pobliskich ruinach zamku w Odrzykoniu, który był motywem dla napisania przez Aleksandra Fredrę wspaniałej komedii „Zemsta”, Janusz zagrał Dyndalskiego. Ubóstwiał tę rolę, przepisywanie tego listu. Ostatnio rozmawiałem z nim w styczniu, były to jego urodziny, złożyłem mu życzenia. Zadał mi pytanie: powiedz, kiedy wrócę do Lwowa? Powiedziałem pół żartem, żeby pakował się i w tej chwili wracał. Nie poruszaliśmy

na ogół tego tematu, nie chciałem, wiedziałem iż to, że jest poza swoim ulubionym miastem, jego nurtuje. Zawsze uważał, że tu do Krosna przyjechał na chwilę”.

Nie ukrywał swojego wzruszenia także długoletni przyjaciel rodziny Tyssonów Ruben Bardanaszwili, architekt z Krosna, pochodzący z Batumi w Gruzji:

– Jeszcze w czasach sowieckich poznałem swoją przyszłą żonę Agnieszkę i osiedliłem się w Krośnie. Poznaliśmy się z Januszem, on często tu u nas bywał, ostoją naszą tu w Polsce był dom teściowej, również lwowianki z pochodzenia. Dzięki niemu poznałem środowisko lwowskie. W ludziach ze Lwowa jest jakiś wyjątkowy optymizm i zamiłowanie do swoich rodzimych terenów. Janusz mówił, że on nigdy z Polski nie wyjechał. Oni pozostali prawdziwymi Polakami na swojej ziemi. Cieszę się, że władze polskie doceniły jego zasługi dla teatru. Jest to chwała dla wszystkich

lwowiaków Polaków, którzy usiłovali tę polskość Lwowa zachować jako wielki dorobek kultury polskiej – powiedział.

Po nabożeństwie kondukt żałobny wyruszył na cmentarz komunalny, gdzie Jan Tysson został pochowany obok żony Elżbiety, zmarłej trzy tygodnie wcześniej, 5 marca.

Dzień pożegnania Jana Tyssona 1 kwietnia 2025 r. wypadł niezwykle symbolicznie. Tego dnia, w 1656 roku w katedrze lwowskiej odbyły się Śluby króla Jana Kazimierza.

Za swoje zasługi Jan Tysson został uhonorowany: Odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (2013), Brązowym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2017), Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (2018), Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2023).

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzej Duda

Warszawa, 1 kwietnia 2025 roku
Uczestnicy uroczystości pogrzebowych
śp. Jana Tyssona
w Krośnie

Szanowni Państwo,
Ze smutkiem przyjmam wiadomość o odejściu śp. Jana Tyssona. Łączę się z pograżonymi w bólu Bliskimi i Przyjaciółmi Zmarłego. Żegnamy dzisiaj lwowiaka, który rodzinemu miastu poświęcił całe swoje długie życie. Z wykształcenia inżynier, ale z zamiłowania i powołania artysta, przez ponad 60 lat był związany z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie. Za swoje dokonania na rzecz kultury, historii i dziedzictwa polskiego na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej został uhonorowany licznymi odznaczeniami i nagrodami.

Jego młodość naznaczyły dramatyczne doświadczenia II wojny światowej. Mimo że w 1945 roku Lwów znalazł się poza nowymi granicami Polski, rodzina Tyssonów pozostała po sowieckiej stronie, dochowując wierności wielowiekowej spuściznie miasta. Jan Tysson dał się poznać jako utalentowany aktor – debiutował w Balladynie Juliusza Słowackiego na deskach Polskiego Teatru Ludowego, powstałego w 1958 roku dzięki odwilży politycznej. Wkrótce przyszły kolejne role w spektaklach, które w ówczesnych realiach były nie tylko wydarzeniami kulturalnymi, lecz także, a może przede wszystkim – świętami polskości celebrowanymi przez lwowskich rodaków. Jan Tysson położył również wielkie zasługi jako archiwariusz pamięci i piewca śladów przeszłości swojego umiłowanego miasta. Z czasem sam stał się prawdziwą skarbnicą wiedzy o polskim Lwowie, jego wspaniałej tradycji i mowie, barwnym miejskim folklorze i humorze – i tą wiedzą chętnie dzielił się z młodszymi.

Zapamiętamy śp. Jana Tyssona jako człowieka do końca niestrudzenie stojącego po stronie prawdy, pojednania i dobra wspólnego. Jako człowieka sztuki, kustosza dziejów i obyczajów, zakochanego w rodzinnej ziemi i bez reszty oddanego lwowskiej społeczności. Niech Jego dorobek pozostanie inspiracją dla następnych badaczy i miłośników Lwowa.

Rodzinie, Bliskim i Przyjaciółom Zmarłego składam wyrazy głębokiego współczucia. Wieczne odpoczywanie racz Mu dać, Panie!

Dolny Śląsk na wystawie we Lwowie

8 kwietnia br. pod honorowym patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie w Lwowskim Pałacu Sztuki otwarta została wystawa prac artystów z Dolnego Śląska. Wojciech Pukocz, malarz, grafik, profesor i rektor Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu przedstawił retrospektywną wystawę, zatytułowaną „Opiewając okaleczony świat”. Natomiast grupa artystów, zrzeszonych w grupie „Silesium”, zaprezentowała projekt artystyczny „Fede et oriri” (Zanikanie i wzrastanie).

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Otwarcie wystawy dolnośląskich artystów zgromadziło w Pałacu Sztuki wiele osób z lwowskiego świata artystycznego. Przybyli tu przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie z konsul Dorotą Dmuchowską i konsul Dianą Graczyk na czele. Obecni byli profesorowie Lwowskiej ASP wraz ze swymi wychowankami, miłośnicy sztuki i członkowie grupy „Wrzos”. Otwierając ekspozycję wicedyrektor Lwowskiego Pałacu Sztuki, organizator i kurator wystawy Olga Łukowska zwróciła się do obecnych:

– Przybyliśmy tu dziś, by wziąć udział w dwóch projektach, o których o dawna marzyliśmy i nareszcie dziś to się spełniło. Przepętnia nas uczucie wdzięczności. Przede wszystkim dla artystów, którzy przyjechali do nas, nie obawiając się obecnych warunków. Ważne dla mnie jest ich życzenie przybycia do nas. Oznacza to bowiem, że Ukraina jest złączona z Europą. Szczególne wyrazy wdzięczności należą się tu Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie i pani konsul, bez których wsparcia ten projekt nie zostałby zrealizowany. Gdy omawialiśmy tę wystawę we Wrocławiu, nie wierzyliśmy do końca, że dojdzie ona do skutku, ale dzięki tej współpracy już za kilka minut przekonacie się państwo, jak wielka jest ta ekspozycja i na ile filozoficzne podejście wykazali twórcy do selekcji swoich prac.

Ekspozycja Wojciecha Pukocza przedstawiona jest w kilku seriach prac. Każda z serii, nawet te powstałe przed wojną, w ten lub inny sposób nawiązują do Ukrainy. Wypełniają je pojemne pojęcia filozoficzne, które będą mogli państwo domyśleć, dopowiedzieć sobie osobiście – stwierdziła na zakończenie Olga Łukowska.

Ekspozycja Wojciecha Pukocza przedstawia cykle jego prace z ostatniego dwudziestolecia



OTWARCIA WYSTAWY DOKONUJE JEJ KURATOR OLGA ŁUKOWSKA, WICEDYREKTOR LWOWSKIEJ GALERII SZTUKI



DYREKTOR LWOWSKIEGO PAŁACU SZTUKI LEWKO WAŃKOWYCZ (OD LEWEJ) ROZMAWIA Z KURATOREM WYSTAWY „FEDE ET ORIRI” MIROŚLAWEM JASIŃSKIM

działalności – jest to ponad 100 prac wykonanych w technice malarstwa akrylowego, akwareli czy rysunku.

Olga Łukowska tak określiła artystyczny dorobek artysty: „Przez sztukę Wojciech Pukocz bada egzystencjalną ruinację

i wrażliwość ludzkości, studiując jednocześnie możliwość odrodzenia i analizy realności”.

Wojciech Pukocz jest wszechstronnym artystą – malarzem, działaczem kultury, profesorem i wychowawcą wielu pokoleń artystów.

Urodził się w 1970 r. w Mikołowie. W 1997 r. ukończył ASP im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu pod kierunkiem prof. Stanisława Kortyki. Pozostał w macierzystej uczelni na wydziale malarstwa. W 2020 r. został obrany na rektora uczelni, a następnie w 2024 r. ponownie na kolejną kadencję. Na uczelni jest również kierownikiem pracowni elektro-nicznych środków informacji i multimediów przy katedrze malarstwa architektonicznego i multimediów.

Prof. Wojciech Pukocz jest wszechstronnie uzdolnionym artystą. W kręgu jego zainteresowań jest malarstwo, rysunek, instalacje i filmy. Swój dorobek eksponował na licznych wystawach indywidualnych i wspólnie z innymi artystami. Artysta jest uczestnikiem wielu liczących się wystaw malarskich i artystycznych zarówno w kraju jak i za granicą. Prace jego wielokrotnie były nagradzane:

– W 1997 r. odznaką honorową wystawy „Promocje 97” i specjalną nagrodą pisma artystycznego „Format”;

– W 2001 r. odznaką honorową na wystawie młodych malarzy na V Konkursie im. Eugeniusza Gepperta;

– W 2018 r. nagrodą rektora Wrocławskiej ASP za całokształt twórczości;

Oddany działalności artystycznej, dydaktycznej i organizatorskiej, prof. Pukocz, będąc kuratorem licznych wystaw, odgrywa kluczową rolę w tworzeniu środowiska artystycznego Wrocławia i całej Polski. Wystawy jego prac i liczne publikacje nie tylko dokumentują zmiany we współczesnej sztuce, ale i wpływają na jej rozwój i są inspiracją dla przyszłych pokoleń artystów.

Retrospektywna wystawa „Opiewając okaleczony świat” otwiera szeroki przegląd artystycznych praktyk artysty. Autor snuje refleksje o kruchości bytu i absurdalności działań ludzkich, poddaje wątpliwości ogólnie przyjęte przekonania, rozważa tematy tożsamości i wrażliwości ludzkości.

Na osobną uwagę zasługują prace, w których autor przedstawia stosunki społeczne w kontekście wojny na Ukrainie. Te ekspresyjne kompozycje, specjalnie przedstawione fragmentarycznymi, uszkodzonymi konturami, łączą doświadczenie utraty domu, wymuszonej migracji i ludzkiej wytrwałości. Wizualna opowieść, przedstawiona przez Wojciecha Pukocza w projekcie „Opiewając okaleczony świat” daje widzowi możliwość własnych interpretacji i uświadamia, że sztuka nie tylko odtwarza wydarzenia i zjawiska, ale jest inspiracją do poszukiwania prawdy i nadziei.

Prof. Wojciech Pukocz udzielił krótkiego wywiadu dla Czytelników naszego pisma:

Czy cykle przedstawione na Pana wystawie powstały przed wybuchem wojny na Ukrainie, czy już po rozpoczęciu działań wojennych?

Przedstawiona wystawa nosi nazwę „Opiewając okaleczony świat”. Słowa te zaczerpnąłem z wiersza Adama Zagajewskiego. Gdy wraz z Olgą Łukowską poszukiwaliśmy koncepcji tej wystawy, pomyślałem, że jest to znakomita metafora do określenia mego podejścia do malowania.

Artyści w wielu przypadkach przedstawiają rzeczywistość w sposób intuicyjny, stąd wiele z tych cykli w jakiś sposób odnosi się do sytuacji na Ukrainie. Nasze relacje z przyjaciółmi na Ukrainie sprawiają, że jesteśmy w stałym kontakcie i miało to wpływ na to, jakie prace przywiozłem na tę wystawę. Jest tu kilka prac powstałych z bezpośredniej inspiracji wydarzeniami na Ukrainie. Obok jednej z takich prac stoimy. Widzimy tu jakąś rzeźbę, która w celu ochrony jest obkładana workami z piaskiem. Nawinęła mi się, jako mieszkańcowi Wrocławia, taka analogia – tak samo robiliśmy podczas wielkiej powodzi, chcąc takim prymitywnym sposobem uchronić dzieła sztuki przed kataklizmem. Obecnie na Ukrainie te zagrożenia są o wiele gorsze i swe



MŁODZIEŻ LWOWSKIEJ ASP OMAWIA PRZEDSTAWIONE PRACE

dziedzictwo Ukraina broni też w ten sposób. Ujrzone zdjęcie bardzo mnie poruszyło i podjąłem ten temat. Drugi taki obraz przedstawia też jakąś figurę, która zakryta jest płótnem ogniotrwałym. Generalnie cała wystawa jest dedykowana Ukrainie i naszym przyjaciołom. Mam nadzieję, że obcowanie z tymi obrazami przyniesie trochę radości i oderwie myśli od obecnej bardzo trudnej tu sytuacji.

Czy znajomość z Olgą Łukowską nawiązała Pan przy organizacji tej wystawy, czy znaliście się wcześniej?

Z Olgą Łukowską znamy się dość długo. Pierwszy nasz projekt, który przygotowaliśmy wspólnie, pokazaliśmy w 2018 r. tu w Pałacu Sztuki wraz z pracami Wrocławskiej ASP przygotowanymi na stulecie Niepodległości Polski. Była to bardzo łagodna i optymistycznie przedstawiona wystawa – taki był nasz pomysł, a w 2018 r. sytuacja była całkiem inna. Od tego czasu zrobiliśmy z Olgą kilka projektów. Takim, chyba najważniejszym wspólnym projektem, była wystawa „Plakat przeciwko wojnie”. Oboje byliśmy kuratorami tej wystawy. Zaprośiliśmy artystów z ponad 10 krajów – od Japonii po Europę i z Ukrainy oczywiście. Pokazywaliśmy ją w różnych miastach w Polsce i we Francji...

We Lwowie jej nie było?

We Lwowie jej nie było. Ale chcielibyśmy tę wystawę pokazać tu już po wojnie. Mam nadzieję, że to się uda i będzie to ślad czasu, który przeminał i o którym chcemy jak najszybciej zapomnieć. Jednak chcielibyśmy zachować te więzi, które w tym czasie zrodziły się pomiędzy artystami, między ludźmi, między Polakami



REKTOR WROCŁAWSKIEJ ASP PROF. WOJCIECH PUKOCZ W ROZMOWIE Z KONSUL DOROTĄ DMUCHOWSKĄ. W TLE OBRAZ-INSPIRACJA CYKLU WOJENNEGO

i Ukraińcami. Będzie to swego rodzaju retrospektywa. Możliwe, że zrobimy wówczas i plakat po wojnie... na razie nie jest to istotne. Ważne jest to, żeby ta wojna się skończyła i byśmy mogli ten projekt jak najszybciej zrealizować.

Z tego rozumiem, że jest Pan we Lwowie już nie po raz pierwszy?

Jest to chyba moja czwarta wizyta do Lwowa. Bardzo się cieszę, że mogłem znów przyjechać. Chociaż na uczelni mówiono mi, że może to być niebezpieczne. Odpowiedziałem, że tak nie uważam, że mam wystawę i chcę tu przyjechać. Nie wyobrażałem sobie otwarcia mojej wystawy bez mojej obecności. A jaka tu jest sytuacja, państwo najlepiej wiecie – jest niebezpiecznie, ale życie toczy się absolutnie normalnie. To jest fantastyczne. Czy nie kusilo Pana wziąć do ręki pędzel i karton i uwiecznić coś z naszego miasta?

To jest dobre pytanie. Niestety nie było na to czasu. Jest to ogromna wystawa i wymagała sporej pracy przy jej organizacji. Do tego liczne spotkania ze znajomymi, przyjaciółmi, które umożliwiają takie spokojne chwile plenerowe. Ale mam na szczęście aparat fotograficzny, robię dużo zdjęć i mam nadzieję, że w jakiś sposób przełożę się na jakieś działania artystyczne.

Dziękuję bardzo za rozmowę i za wrażenia, które odnosimy, oglądając wystawę.

Druga część wystawy, zatytułowana jest „Fede et oriri” („Znikanie i wzrastanie”) i jest pokłosiem projektu artystycznego badającego fenomen znikania i odrodzenia. Ekspozycja została przygotowana przez grupę artystów zrzeszonych w grupie „Silesium” i przedstawia malarstwo, rysunek, rzeźbę i instalacje audiowizualne.



INSTALACJA „TEN, KTÓRY SPADA”

Jest to projekt artystyczny, badający zjawiska socjalne, historyczne i kulturowe, zachodzące na Dolnym Śląsku. Autorzy zwracają się do otaczającego ich środowiska, przetwarzają je na własny materiał twórczy. Głównym tematem przedstawionych prac jest połączenie osobistego doświadczenia autorów, wynikającego z procesów społecznych zachodzących wokół.

„Znikanie i wzrastanie to schemat znany z nauk biologicznych, choć w perspektywie pojedynczej osoby nasze odczucia są zupełnie odwrotne. Co ciekawe, tego roślinnego schematu używamy do opisu zmian w kulturze, przy opisach rozwoju i przekształceń stylistycznych. W pewien sposób pojęcie zanikania i wzrastania jest linią, w której

twórczość konfrontuje się z pamięcią” – pisze kurator wystawy „Fede et oriri” Mirosław Jasiński.

Swoimi wrażeniami przy oglądaniu tej ekspozycji podzieliła się profesor Lwowskiej ASP Irena Strilciw:

– Młodzi artyści coraz częściej odchodzą teraz od tradycyjnego malarstwa. Dzięki obecnym osiągnięciom technicznym mają do dyspozycji o wiele więcej środków wyrazu. Zaczynając od zwykłego ksero, przez fotografię cyfrową i komputerową obróbkę swoich dzieł, mogą osiągnąć nowe formy twórczości. Dzięki temu powstają bardzo ciekawe prace i kompozycje, które możemy tu oglądać. Trzeba sięgać po to, co jest nowe i odnajdywać w tym swoją drogę twórczą.

Lwów oficjalnie rozpoczął Rok Europejskiej Stolicy Młodzieży 2025

We Lwowskiej Operze Narodowej odbyła się uroczysta inauguracja Roku Europejskiej Stolicy Młodzieży 2025. To historyczne wydarzenie zgromadziło setki młodych ludzi, międzynarodowych gości, liderów państwowych i przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego.

Lwów, jako 17. miasto w historii oraz pierwsze w Ukrainie, które zdobyło ten prestiżowy tytuł, udowadnia, że nawet w czasie wojny pozostaje przestrzenią możliwości dla młodych ludzi.

– Od 2018 roku czterokrotnie aplikowaliśmy o ten tytuł. Wreszcie, w 2022 roku, w samym środku wojny, nasi europejscy partnerzy uznali Lwów za Europejską Stolicę Młodzieży 2025. To decyzja niełatwa, za którą jesteśmy głęboko wdzięczni. Dziś wielu moich przyjaciół po raz pierwszy odwiedziło Lwów – są oczarowani miastem i młodzieżą, która broni Ukrainy i europejskiej demokracji, wspiera rannych i działa jako wolontariusze. Ten rok to symbol naszej niezłomności, kreatywności i wiary w lepszą przyszłość – powiedział Andrij Sadowyj, mer Lwowa.

Wśród zagranicznych gości obecni byli m.in. Nela Rihl – przewodnicząca



Komisji Kultury i Edukacji Parlamentu Europejskiego, Glenn Micallef – europejski komisarz ds. sprawiedliwości międzypokoleniowej, młodzieży, kultury i sportu, oraz Rareș Voicu – prezydent Europejskiego Forum Młodzieży, organizacji przyznającej tytuł Europejskiej Stolicy Młodzieży.

– To dla mnie ogromny zaszczyt być dziś w Lwowie. Ten tytuł nie tylko podkreśla demokratyczne wartości, ale niesie też nadzieję dla całej Europy – mówiła Nela Rihl.

– Zasłużyliście na ten tytuł jak mało kto. Wasze motto „Nie jest łatwo, ale ruszaj!” jest inspiracją dla całej Europy – dodał Glenn Micallef. Rareș Voicu podkreślił wyjątkowość Lwowa: – Lwów zdobył ten tytuł w najbardziej wymagających warunkach. Młodzież tego miasta wykazuje się ogromną determinacją mimo trudnych czasów. Macie teraz silnego sojusznika na europejskiej arenie – Europejskie Forum Młodzieży.

Podczas ceremonii głos zabrał również przedstawiciele władz

Ukrainy. Minister młodzieży i sportu, Matwij Bidnyj, zaznaczył, że to ogromne osiągnięcie, ale też odpowiedzialność. – Odwiedziliśmy dziś Cmentarz Łyczakowski, by uczcić pamięć młodych bohaterów, którzy oddali życie za wolną Ukrainę.

Wiceminister kultury Hałyna Hryhorenko zwróciła uwagę na symboliczne znaczenie wydarzenia: – Lwów to miasto z głęboką pamięcią historyczną, które dziś staje się stolicą młodzieży Europy. Kultura

i młodość to fundament przyszłości naszego kraju.

Szef ukraińskiego oddziału UNICEF, Munir Mamedzade, przypomniał, że młodzi ludzie to aż 19% populacji Ukrainy: – To siła napędowa zmian i nadzieja dla przyszłości. Inwestowanie w młodzież to najlepsza decyzja, jaką możemy podjąć.

Partnerem wydarzenia został m.in. Kredobank, którego prezes, Jakub Karnowski, podkreślił lwowskie korzenie instytucji.

Ceremonia rozpoczęła się minutą ciszy ku czci poległych i hymnem Ukrainy w wykonaniu Tarasa Topoli – ambasadora Europejskiej Stolicy Młodzieży i lidera zespołu „Antytyla”.

Wyjątkowym punktem programu była premiera audiowizualnego spektaklu „Jak brzmi Lwów” – artystycznej podróży przez dźwięki miasta: od historii, przez uliczne brukowane alejki, po dźwięk alarmów lotniczych i dziecięcy śmiech. – O Lwowie nie da się opowiedzieć. Lwów trzeba usłyszeć – podkreślił reżyser Iwan Mykuljak.

Na scenie wystąpił również Swiatosław Wakarczuk z utworem „Miasto Wiosny”, ostatnie zaś słowo należało do pisarza i żołnierza 125. Brygady Obrony Terytorialnej – Artura Dronia, który zaprezentował swój manifest o stracie, jedności i przyszłości.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE LWOWSKA RADA MIEJSKA

Medaliki – skarby sprzed lat

Medalik z Milatyna i z wileńskich Śnipiszek

Mam na warsztacie kilkadziesiąt medalików, znalezionych w okolicach Lwowa przy okazji prac poszukiwawczych. Mają trafić do muzeum, najpierw jednak trzeba je zidentyfikować i opisać, a nie zawsze jest to łatwe, bowiem najczęściej są one bardzo zniszczone. Łatwo jest określić bardzo popularne, typowe dla naszych terenów, wystarczy nawet drobny zachowany szczegół, ale czasem trafiają się takie, które musiały przywędrować z daleka albo też były produkowane w małych ilościach.

KRYSTYNA ADAMSKA

Bardzo się cieszę, kiedy trafia się medalik z lokalnego sanktuarium. Wśród kilkadziesiątu opisywanych jest zaledwie kilka takich. Najczęściej są to medaliki maryjne, a tylko dwa, niezwykle rzadkie, związane są z męką Pana Jezusa. Jeden jest z Ziemi Lwowskiej, z Milatyna, a drugi – z Wilna.

Nowy Milatyn położony jest ok. 50 km na północny wschód od Lwowa, sanktuarium milatyńskie było bardzo znane i popularne na naszych terenach, dlatego nie zdziwiłam się, że wśród znalezionych znalazł się medalik stamtąd. Pielgrzymowano do sanktuarium i ze Lwowa, i z pobliskiego Buska, z Kamionki czy okolic. Przybywali wierni obydwu obrządków, by ostatni odcinek drogi, już na terenie sanktuarium, przebyć na kolanach, w modlitewnym skupieniu i w końcu, przed cudownym obrazem zanosząc swe prośby czy składać podziękowania. Najwięcej wiernych przybywało, rzecz jasna, w czasie odpustu, czasem aż 40 tysięcy, zbudowano nawet specjalne krużganki, które dawały ochronę przed deszczem i mogły pomieścić ok. 2 tysięcy pątników. Odpust obchodzony był 14 września, w dniu Podwyższenia Krzyża Świętego. Po raz ostatni – w 1939 roku, w obliczu nawały niemieckiej, ale też na kilkadziesiąt godzin przed inwazją sowiecką. Tak łatwo jest nam dziś zrozumieć warunki i nastrój tego ostatniego odpustu, wczuć się w atmosferę tego okresu, tego odpustowego dnia, pewnie treść modlitw i nastrój były bardzo podobne do dzisiejszych.

Milatyński obraz Pana Jezusa Konającego pochodzi z Rzymu, ok. 1700 roku przywiózł go dominikanin o. Józef Mocarski i dał w prezencie swej krewnej – Joannie Krzeczowskiej z okazji jej ślubu z pułkownikiem Popławskim. Wizerunek cierpiącego Chrystusa przez kilkadziesiąt lat był w domu potomków pani Joanny, przechodząc z pokolenia na pokolenie. W 1745 roku stał się cud – wyzdrowiał konający



Jasio Sobieszczański, kiedy zrozpaczona matka włożyła mu obraz do łóżeczka. W dowód wdzięczności właściciele obrazu ozdobili głowę Pana Jezusa srebrną koroną i serduszkami u boku oraz przenieśli obraz do domowej kapliczki. Wieść o cudzie błyskawicznie rozniósł się po okolicy, do obrazu zaczęli przybywać ludzie, oddając cześć konającemu Chrystusowi. Zdarzało się, że od obrazu biła poświata, czy na jego powierzchni pojawiała się krew. Przyjeżdżały komisje kościelne, prowadzono badania, by w końcu na mocy dekretu arcybiskupa lwowskiego Mikołaja Wyżyckiego obraz z kapliczki w Nowym Stawie został uroczystie przekazany do kościoła w Milatynie i oddany pod opiekę oo. karmelitów.

Dalsza historia obrazu – to liczni pielgrzymi, żarliwe modlitwy i wysłuchane prośby, o których świadczyły liczne wota, a nad wotami wymowny krótki napis po łacinie: „Uczynił moc swoim ramieniem”. W okresie zaborów władze austriackie wyrzuciły karmelitów z Milatyna, przy okazji ograbiając kościół i klasztor, nie tknęły jednak obrazu i sanktuarium nadal istniało. Przestało istnieć po II wojnie światowej, kościół odebrano wiernym. Obraz jednak ocalał z wojennej pożogi, obecnie jest w Krakowie, w kościele św. Wincentego a Paulo na Kleparzu. Po upadku bezbożnego systemu kościół milatyński oddano wiernym obrządku prawosławnego, a oni wystarali się o umieszczenie kopii cudownego obrazu w dawnym sanktuarium. Rzymskokatolickie sanktuarium milatyńskie zostało odrodzone w Kamionce Strumiłowej (obecna nazwa – Kamionka Buska) w pięknym neogotyckim kościele św. Anny.

Duży okrągły aluminiowy medalik ma urwane uszko, a zamiast niego dość topornie, najpewniej gwoździem, przebity otwór. Z jednej strony jest kopia cudownego obrazu i modlitwa: „O Mój cudowny w Milatynie Boże, niech mnie Twa łaska w potrzebie wspomóż”, a z drugiej strony – Matka Boska w swym Częstochowskim wizerunku i napis w otoku. Medalik jest mosiężny, bardzo starannie wykonany, na kopii milatyńskiego obrazu widać strużki krwi, spływające z boku i z dłoni Pana Jezusa oraz



z miejsc, gdzie są przybite ręce. Napis na tabliczce na krzyżu jest czytelny, dokładnie widać palce rąk i nóg oraz kosmyki włosów. Szaty na częstochowskim obrazie są pokryte misternymi ornamentami, a napisy wykonane ozdobnym pismem.

Kolejny medalik jest z Wilna. Jest niewielki, aluminiowy, pochodzi z okresu międzywojennego. Z jednej strony ma najstynniejszy wileński obraz – Matki Boskiej Ostrobramskiej i napis Matka miłosierdzia, a z drugiej – przedstawienie mało znanej, a nawet zapomnianej i na pewien czas utraconej figury Pana Jezusa ze Śnipiszek. Rzeźba ta słynęła z cudów, uwieczniona była na litografiach, obrazkach i medalikach.

Śnipiszki są w samym centrum miasta, na prawym brzegu Wilii, tuż przy Zielonym Moście, właśnie stąd kiedyś zaczynały się pielgrzymki na wileńską kalwarię. Na początku XVIII wieku ojcowie jezuici rozpoczęli w tym miejscu budowę kościoła pod wezwaniem św. Rafała Archanioła. Był to trudny czas – Wiek płaczu, trwogi i udręki. Od 20 lat trwała Wojna Północna, był głód i nieurodzaj, w całej Europie szalała epidemia dżumy, umierały setki tysięcy ludzi. Wówczas jezuici nie tylko nie opuścili Wilna, ale przez cały czas pomagali chorym i wspierali pozostających w niedoli. Pewnie często musieli prowadzić pogrzeby na cmentarzu morowy, usytuowany na wzgórzu, tuż obok rozpoczętej budowy i żał im się zrobiło niszczącej figury św. Jana Nepomucena, która jak zwyczaj każe – stała przy moście, tuż obok cmentarza. Zamienili starą kolumnę na okazalszą kapliczkę, ale okazało się, że i sama figura była tak bardzo zniszczona, iż nie nadawała się do ponownego ustawienia. Zamówili nową u mistrza Jana. A ten we śnie miał widzenie – ukazał mu się Pan Jezus i nakazał wyciosanie figury Chrystusa, dźwigającego krzyż, zapowiadając, że ani snycerza, ani jego rodziny żadna zaraza nie dotknie. I rzeczywiście – rodzina snycerza przetrwała epidemię, a ojcowie jezuici otrzymali figurę Chrystusa zamiast figury świętego Jana Nepomucena. Zakonnicy nie byli zbyt zadowoleni z takiego obrotu sprawy, schowali więc figurę do podziemi, gdzie



przeleżała ponad rok, a może leżałaby jeszcze dłużej, gdyby nie pewne zdarzenie. Mówią, że jeden z braci zakonnych zszedł kiedyś samotnie do podziemi i usłyszał słowa: „Dopókiż więzić mnie będziecie w tej jaskini?” Nie było w podziemiach nikogo, słowa przypisano figurze Pana Jezusa i w maju 1720 roku uroczystie wprowadzono rzeźbę Jezusa pod Krzyżem do kapliczki na wzgórzu śnipiskim.

Tak rozpoczęła się historia uzdrowień i innych cudownych łask Bożych na Śnipiszkach, historia, która trwała ponad 200 lat. W latach 50. XX w. władze sowieckie zburzyły kapliczkę, a rzeźba zaginęła, przypuszczano, że została zniszczona, wydawało się nawet, że już o niej zapomniano. Jednak w 2017 roku niespodziewanie znaleziono Śnipiskiego Chrystusa w podziemiach kościoła św. Rafała Archanioła, odrestaurowano, ale rzeźba nie wróciła na stare miejsce, a przekazano ją do Muzeum Dziedzictwa Kościelnego, do dawnego kościoła św.

Michała, figura została wyeksponowana w dawnej zakrystii. Może jeszcze kiedyś wróci na miejsce, na Śnipiszki?

Niewielu wileńian wie o kapliczce, a o cmentarzu morowym pewnie nikt już nawet nie pamięta. Miasto już zdążyło przyzwyczaić się do nowej aranżacji przestrzeni. Trudno nawet określić dokładnie, gdzie był cmentarz, a gdzie stała kapliczka – część wzgórza zniwelowano do poziomu drogi i poszerzono zakręt z ulicy Kalwaryjskiej na nabrzeże. Dobrze, że są stare zdjęcia i ryciny kapliczki z wieżami kościoła św. Rafała w tle, według nich udaje mi się odtworzyć dawną topografię tego miejsca.

Mówi się o planach odbudowy kapliczki, nawet, jeśli trzeba ją będzie ustawić niedokładnie w tym samym miejscu, mogłaby stanąć trochę bliżej kościoła. Wilno ma już pewne doświadczenie w tym temacie – niedawno odbudowano kapliczkę na Antokolu przy kościele świętych Piotra i Pawła, też w troszkę innym miejscu. Może uda się i na Śnipiszkach?

Polski Zespół Pieśni i Tańca Lwowiacy



**Zaprasza dzieci i młodzież
do nauki polskich tańców narodowych**

Taniec ludowy to:
- żywa tradycja
- aktywność fizyczna
- wspaniali ludzie

Trwa nabór do grup:
- młodsza 8-11 lat
- starsza 12-16 lat



Zgłoszenia przyjmujemy pod nr tel.:

097 296 47 17

Kierownik zespołu Renata Kupycz
Serdecznie zapraszamy!

Projekt finansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej
w Konkursie „Polonia i Polacy Za Granicą 2024 - Media i Struktury”
Zdanie publiczne pod nazwą: „Polka cnota. Wzmocnienie organizacji polskiej rolniczości na Ukrainie - cz. II” realizowane przez Fundację Wolność i Demokracja.

Józef Koffler – polski kompozytor awangardowy w międzywojennym Lwowie

Józef Koffler obok Karola Szymanowskiego był najwybitniejszym polskim kompozytorem pierwszej połowy XX w. Odznaczył się też jako znany pedagog i autor artykułów o muzyce. Urodził się w 1896 r. w Stryju. Pochodził z rodziny żydowskiej silnie zasymilowanej z kulturą polską. Do matury w 1914 r. mieszkał w galicyjskim Stryju. W latach 1914–1916, 1920–1923 studiował na Uniwersytecie Wiedeńskim, gdzie w 1923 r. obronił pracę doktorską z zakresu muzykologii. Podczas studiów jako język ojczysty zadeklarował polski, jako wyznanie – mojżeszowe. Przerwa w edukacji wiązała się ze służbą w wojsku – najpierw w armii Austro-Węgier, od 1918 r. w Wojsku Polskim, w którym prawdopodobnie brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

MICHAŁ PIEKARSKI

W 1924 r. zamieszkał we Lwowie, stając się jedną z najważniejszych postaci życia muzycznego tego miasta i jedną z najciekawszych osobistości świata muzyki II Rzeczypospolitej. W latach 1924–1939 był znanym wykładowcą Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, zatrudniony przez dyrektora Mieczysława Sołtysa. W konserwatorium tym jako jedynym w Polsce Koffler 1928 r. obejmował klasę kompozycji atonalnej (właściwej dla najbardziej nowoczesnej muzyki tego okresu). Do uczniów Kofflera należeli m.in. Czesław Halski (działał w Polskim Radiu we Lwowie, a następnie w Londynie), lwowski dyrygent Jakub Mund (zm. ok. 1942 r.), Roman Haubenstock-Ramati, wykładowca wiedeńskiej Hochschule für Musik und darstellende Kunst, a także pianista



JÓZEF KOFFLER

Zbigniew Szymonowicz, od 1956 r. wykładowca Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi. W latach 1930–1938 Koffler regularnie dojeżdżał ze Lwowa do Przemyśla (do 1939 r. podróż zajmowała zaledwie godzinę z kwadransem), gdzie był redaktorem miesięcznika „Orkiestra”, prenumerowanego w całej Polsce. Dawny adres redakcji w Przemyślu: ul. Smolki 11. Do dziś wiele tekstów czyta się z zainteresowaniem.

Koffler stał się znanym twórcą nowoczesnym, w wielu przypadkach awangardowym. Był autorem m.in. czterech symfonii (z 1930 r., 1933 r., i 1940 r.), 15 wariacji na orkiestrę, dwóch kwartetów smyczkowych, tria smyczkowego, utworów fortepianowych, w tym *Sonaty*,



RESTAURACJA „KUPOŁ”



Koncertu fortepianowego (z finałem w rytmie krakowiaka), kantaty *Miłość* (*die Liebe*) do słów św. Pawła z Listu do Koryntian, opracowania na fortepian zatyłowanego 40 polskich pieśni ludowych z ciekawą harmonizacją wielu znanych pieśni (np. *Boże coś Polskę*, *Wśród nocnej ciszy*, *Miałeś chłopie złoty róg*, *Umarł Maciek, umarł*, *Typójdziesz górę*, *Pije Kuba*). Utwory Kofflera przed 1939 r. były wykonywane głównie w Polsce, najczęściej we Lwowie w latach 1928–1939, gdzie dochodziło do wielu prawykonań, zwłaszcza w sali Polskiego Towarzystwa Muzycznego (obecnie gmach Filharmonii Lwowskiej). Na przykład w 1928 r. w *Sielance* Kofflerana orkiestrą dyrygował Adam Sołtys. Przed 1939 r. utwory Kofflera jedynie dwukrotnie zabrzmiały w Filharmonii Warszawskiej (w 1932 i 1936 r.). Bywały transmitowane przez Polskie Radio, w tym przez rozgłośnie lwowską. Ponadto, Koffler przed 1939 r. doczekał się międzynarodowej pozycji jako kompozytor, którego twórczość prezentowano w: Amsterdamie

(1933), Londynie (1935, 1938), Pradze (1936), Oxfordzie (1936), Hadze (1932), Wiedniu (1935), Lublanie (1937), Luxemburgu (1937), Helsinkach (1934). Po wybuchu II wojny światowej, gdy Lwów znalazł się pod okupacją sowiecką, w 1940 r. jedną z symfonii Kofflera zaprezentowano w Kijowie.

Koffler prywatnie był mężem i ojcem. W 1929 r. w obecności rabina we Lwowie poślubił Różę z domu Roth. W 1936 r. urodził się ich syn Alban. W styczniu 1938 r. w uniwersyteckim kościele św. Mikołaja we Lwowie przyjęli chrzest w obrządku rzymskokatolickim. W 1941 r. Koffler w prywatnym liście pisał: „Wraz z żoną jesteśmy Polakami, wierzącymi i praktykującymi katolikami”. Do adresów Kofflera we Lwowie należała m.in. ówczesna ul. Dąbcańskiej 7 (również ul. Cytadela, po 1945 r. ul. Czajkowskiego 37, od niedawna znów ul. Cytadela /Цитадельна), gdzie na parterze mieści się dziś restauracja „Kupoł”.

Podczas pierwszej okupacji sowieckiej we Lwowie

Dr. Józef KOFFLER
prof. Konserwatorium P. T. M. przeprowadził się naut. DĄBCZAŃSKIEJ (boczna Ossolińskich 7 drzwi 11).

(1939–1941) Koffler został profesorem utworzonego przez nowe władze Lwowskiego Państwowego Konserwatorium. W czerwcu 1941 r., gdy we Lwowie zaczęła się okupacja niemiecka, Koffler mając pochodzenie żydowskie, coraz bardziej był narażony na aresztowanie przez Niemców, dla których wyznanie rzymskokatolickie rodziny Kofflerów nie miało żadnego znaczenia, zwłaszcza że mogli łatwo odnaleźć jego biogram np. w wydawnym w 1937 r. Almanachu żydowskim. Koffler, choć nie czuł się zagrożony w zamieszkałej od czasów przedwojennych kamienicy we Lwowie, jak pisał w liście z grudnia 1941 r., ze względu na inne okoliczności znacznie bezpieczniej czułby się po zachodniej stronie Sanu. W 1942 r. znalazł się w Wieliczce, skąd w tym samym roku wraz z żoną i synem schronili się w okolicach Krosna. Tam w 1942 r. na dworcu kolejowym spotkała go szwagierka, widując do 1943 r. Podobno pojawiał się na mszy w kościele św. Marcina w Krośniku Wyżnym k. Krosna. Ostatecznie wraz z żoną i synem został aresztowany i zamordowany przez Niemców w 1943 lub 1944 r. Do dziś nie jest znane miejsce jego pochówku.

Wszelkich informacji o Józefie Kofflerze, jego życiu, działalności pedagogicznej, publicystycznej, twórczości kompozytorskiej można się od niedawna dowiedzieć za sprawą nowej strony internetowej opublikowanej przez Związek Kompozytorów Polskich. Miasto Lwów zostało opisane w działach: „Biografia”, „Kalendarium”, „Ludzie” oraz „Miejsca”. Adres strony: koffler.polmic.pl

Czy można tak namalować Serce?

Boga i ludzi trzeba kochać tak, aby bolały mięśnie i kości.
Święty Brat Albert

W dniu 31 marca 2025 roku jako sympatycy kultury chrześcijańskiej kolejny raz spotkaliśmy się w domu księży i braci paulistów we Lwowie. W tym czasie Wielkiego Postu modliliśmy się w kaplicy o zakończenie wojny, w intencjach wszystkich jej ofiar i wielu innych. Następnie medytowaliśmy wizerunek ubiczowanego Jezusa w obrazie *Ecce homo* (Oto człowiek).

Obraz był malowany przez kilkanaście lat m.in. we Lwowie, w kościele Świętego Ducha. Jego autorem jest św. Adam Chmielowski, czyli Brat Albert, założyciel zgromadzenia albertynów i albertynek. Zgromadzenia te do dnia dzisiejszego opiekują się przede wszystkim ludźmi najbardziej

potrzebującym i opuszczonymi. Jeszcze za życia założyciela powstały przytuliska m.in. we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Sokalu, Stanisławowie, Tarnowie i Zakopanem.

Obraz przedstawia Chrystusa ubiczowanego, w koronie cierniowej, w purpurowym płaszczu, opleczonego sznurem,

z berłem trzcinowym w rękę. Ku naszemu zdziwieniu autor umieścił również na obrazie Serce Jezusa, ale w taki sposób, w jaki się nie spodziewaliśmy. Cały bowiem odsonięty tors Jezusa tworzy kształt serca. Właśnie przez to oryginalne ujęcie Serca Jezusa obraz ma swoją bardzo ciekawą historię, o której można poczytać



MEDYTACJA W KAPLICY PAULISTÓW



OBRAZ ECCE HOMO ADAMA CHMIELOWSKIEGO.

na stronie: www.albertynki.pl/brat-albert/obraz-ecce-homo/

Następnie oglądaliśmy film poświęcony św. Adamowi Chmielowskiemu, po czym nawiązała się dyskusja na temat głównego bohatera – jego życia i dojrzewania duchowego jako powstańca 1863 roku, emigranta w Paryżu, malarza, zakonnika i założyciela zgromadzenia opiekującego się ludźmi bezdomnymi i zepchniętymi na marginesy.

Wreszcie ostatnim punktem spotkania był smaczny poczęstunek przygotowany przez nasze niezawodne wolontariuszki, a po nim luźne indywidualne rozmowy.

Naprawdę bardzo potrzebujemy takich spotkań, które są dla nas pewnym lekarstwem dla duszy i ciała na trudności dnia codziennego. Chcielibyśmy w przyszłości zrobić spotkania dla większej liczby osób, abyśmy mogli się dzielić także z innymi naszym wypracowanym modelem organizacyjnym. Składa się na niego wspólna modlitwa przed Najświętszym Sakramentem, która łączy, pozwala powierzyć Bogu nasze troski i niesie nadzieję; rozważanie tematu głównego, często związanego z ziemią lwowską, które pogłębia naszą wiedzę i wpływa na życie duchowe; dzielenie się własnymi wrażeniami (wymiana myśli, pytania i odpowiedzi); wreszcie czas na poczęstunek, osobiste rozmowy, przekazywanie sobie czasopism i książek.

Podsumowując, mam nadzieję, że przykład życia, twórczy dorobek i działalność dobroczynna Świętego Brata Alberta będą dla nas wszystkich inspiracją do stawania się lepszymi.

MARIA BARANOWA

Lwowska prezentacja zdjęć polskich fotografów z wojny w Ukrainie



WYSTAWĘ OTWIERA KONSUL RP WE LWOWIE DOROTA DMUCHOWSKA

3 kwietnia br. w Muzeum Narodowym im. Andreja Szeptyckiego we Lwowie została uroczystie otwarta wystawa fotograficzna „Oczy wojny”. Prezentowane zdjęcia są autorstwa wybitnych polskich fotografików, nagradzanych na najważniejszych konkursach fotograficznych takich jak World Press Photo i Pictures of The Year, m.in. Wojciecha Grzędzińskiego, Marka Berezowskiego, Tomasza Lazara, jak i wielu innych korespondentów pracujących na wojnie w Ukrainie.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
KONSTANTY CZAWAGA
IHOR REWAGA
ZDJĘCIA

Są to bardzo wymowne, przejmujące zdjęcia dziennikarzy i fotografów dokumentujących tę historię, którzy ukazują zarówno działania wojenne, exodus uchodźców, jak i codzienne życie w strefie wojny. Polscy dziennikarze stanowią najliczniejszą grupę wśród zagranicznych korespondentów i są autorami tysięcy zdjęć. To właśnie dzięki ich pracy wojna w Ukrainie jest tak widoczna dla ludzi nawet w odległych zakątkach. Nie jawi się jako konflikt na końcu świata, lecz jako rzeczywistość, głęboko współodczuwana tragedia.

Wyboru zdjęć dokonała Ewa Meissner, fotografka i fotoedytorka, współautorka wielu książek fotograficznych. Projekt graficzny wystawy został powierzony polskiej projektantce Iwonie El Tanbouli-Jabłońskiej z National Geographic. Wystawę dopełniają opisy wojennych, osobistych przeżyć fotografów,

przedstawione przez Magdalenę Rigamonti.

Wystawa oraz opisy do zdjęć w języku angielskim zostały przygotowane przez Press Club Polska, a dzięki staraniom Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zaprezentowane materiały zawierają opisy w języku ukraińskim.

– Konsulat Generalny RP we Lwowie miał niewątpliwą przyjemność otworzyć w murach Muzeum Narodowego we Lwowie wystawę „Oczy wojny” – powiedziała dla „Kuriera Galicyjskiego” konsul Dorota Dmuchowska, kierownik konsulatu. – Wystawę polskich korespondentów, którzy od pierwszych dni wojny tutaj na Ukrainie są obecni i dokumentują chwile, które towarzyszą i wojskowemu, i cywilom każdego dnia. Jest to bardzo ważna wystawa, która nie pozwala zapomnieć, przechodzić obojętnie wobec tego co dzieje się tutaj, na terenie Ukrainy. Cieszę się, że jesteśmy pierwszą placówką dyplomatyczną, która prezentuje

tę wystawę w Ukrainie. „Oczy wojny” były prezentowane już w wielu krajach. I jest to ważny głos, który dokumentuje spędzone chwile, ale też nie pozwala zapomnieć i budzi sumienia. Jestem pełna podziwu dla tych, którzy narażając swoje życie i zdrowie uczestniczą w ważnych dla Ukraińców wydarzeniach.

W otwarciu wystawy uczestniczyli również przedstawiciele miejscowych władz ukraińskich.

Jesteśmy wdzięczni polskim fotografom, dyplomatom i całemu narodowi polskiemu za ich skuteczne wsparcie Ukrainy w tej trudnej walce, za ich zrozumienie, że razem będziemy nadal walczyć o wolność obu naszych narodów – powiedział Jarosław Hasiak z Lwowskiej Rady Obwodowej.

Patryk Jaracz, polski fotograf dokumentalista, autor głównego zdjęcia tej ekspozycji



PATRYK JARACZ

w wywiadzie dla „Kuriera” powiedział o tym, co go zmotywowało, żeby pojechać na wojnę:

– W poprzednim życiu, jak je określam, zajmowałem się dizajnem, miałem swoją firmę. Projektowałem ładne obrazki, które zachęcały ludzi do zakupu produktów i koniec końców doszedłem do wniosku, że jeżeli mam zdolności wizualne, chciałbym je wykorzystywać w celu trochę głębszym, niż komercyjna baza. A wojna w Ukrainie zawsze już od czasu Euromajdanu wydawała mi się jednym z najważniejszych wydarzeń, rozdziałów naszej historii Europy, naszego świata i zacząłem przygotowania. Wydało mi się, iż to, że pochodzimy z tego regionu, daje nam jakieś rozumienie tej wojny, więc chciałem coś dołożyć od siebie. Dokumentuję pełnoskalową wojnę od samego jej początku, praktycznie we wszystkich miejscach, we wszystkich regionach, gdzie coś się dzieje. Na początku było to półokrężenie Kijowa. Zwolnienie obwodu czernihowskiego. Donbas, Charków, Chersoń. Staram się zachować jakąś ciągłość dokumentacji, uchwycić najważniejsze momenty i starać się je pokazywać.

Zapytałem Patryka czy wojna zmieniła coś w jego życiu.

– To jest dobre pytanie – mówił. – Czasami ja sam zastanawiam nad tym. Na pewno oglądanie momentów bestialstwa gdzieś tak naprawdę zasmuca, przytłacza, obarcza ciężarem poznawania ludzi, dotkniętych tą wojną z bliska. Jest nie do uniknięcia, że to stanie się jakimś ciężarem. Ja osobiście nie narzekam, bo też z drugiej strony, patrzenie na takie tragedie z bliska daje możliwość porównania ich z moim życiem. Moje życie wcale nie jest takie trudne. Wojna je zmieniła. Na początku było bardzo chaotyczne. Wszyscy byli na adrenalinie i to się mieszało ze strachem, z euforią. Ta chaotyczność rozdziła wiele emocji.

Ostatni rok, raczej ostatnie dwa lata czy półtora roku po kontrofensywie, nie da się ukryć, wszyscy odczuwają dużo więcej zmęczenia. Dla mnie jako fotografa jest to dodatkowym wyzwaniem – ukazywać wojnę w taki sposób, żeby ludzie chcieli na to patrzeć, żeby ich w jakiś sposób zaciekawić. Bo obrazy wojny w pewnym stopniu się powtarzają, chociażby sceny śmierci, ewakuacji niestety się powtarzają. I teraz jest wyzwanie dla dziennikarzy, dla fotografów, żeby pokazywać to w taki sposób, żeby ludzi przyciągać do tego tematu.

To jest jedna kwestia. A druga jest taka, że do Bachmutu jeździłem swoim samochodem. Po prostu jechałem i można było się poruszać samemu. Teraz w takim przyfrontowym czy frontowym mieście jest to po prostu niemożliwe. Trzeba jechać samochodem pancernym, z REBem, który będzie zbijać drony. Rosjanie uczą się na swoich błędach i ta wojna jest teraz bardziej niebezpieczna, śmiertelna, niż na początku.

Do rozmowy włączyła się dominikanka s. Mateusza Trynda z Żółkwi, która wspominała liczne wzruszające spotkania z uchodźcami. Z kolei swoimi

refleksjami podzieliła się polska konserwatorka zabytków kamiennych Anna Kudzia, która również aktywnie zajmuje się wolontariatem. Niedawno została odznaczona przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Złotym Krzyżem Zasługi za niesienie pomocy osobom potrzebującym i za działalność charytatywną oraz za usługi w organizacji i niesieniu pomocy humanitarnej podczas wojny na terenie Ukrainy.

– Patrzę na zdjęcia i widzę kadry, które mi są bardzo bliskie, które może nie takie same, ale podobne widziałam, będąc na froncie – powiedziała w naszej rozmowie Anna Kudzia. – Dlatego odczuwam ogromne poruszenie. Szczególnie duże wrażenie zrobiło na mnie zdjęcie dziewczyny pod gruzami w pizzerii w Kramatorsku, gdzie zginęła też Wiktorija Amelina (młoda ukraińska pisarka ze Lwowa – red.). W tym miejscu wielokrotnie byliśmy podczas naszych wyjazdów, żeby oddać cześć i pamięć tym, którzy tam zginęli. Więc patrzę na te zdjęcia i czuję się trochę tak jakbym po prostu wracała w stronę frontu, jakbym widziała te zniszczenia, które oglądałam będąc tam. Te zdjęcia są ważne, moim zdaniem, nie tylko jako dokumentacja tego co się dzieje na froncie, tych zbrodni, których w tej chwili Rosja w Ukrainie dokonuje. Są dla nas wszystkich bardzo ważnym przypomnieniem o wojnie, która wciąż trwa, i nie możemy o tej wojnie przestać mówić. Mamy o niej cały czas przypominać światu, żeby po prostu świat nie zasnął, nie przeszedł nad tą wojną do porządku dziennego. Dla nas również jest to przypomnienie, że mamy cały czas pomagać i cały czas wspierać Ukrainę. Nieustannie, jak od pierwszych minut tej pełnoskalowej wojny zbieramy razem z moim zespołem apteczki i plecaki medyczne. W tej chwili zbieramy fundusze na karetkę dla 47 Brygady. Zbieramy też na 30 apteczek dla 68 Brygady, która walczy pod Pokrowskiem. Więc nieustannie, cały czas to samo: pomoc medyczna, apteczki, które są po to, aby każdy żołnierz mógł wrócić do domu.

Natalia Jastrzębska, która z zawodu jest montażystką filmową razem z Anną Kudzią dostarcza na front pomoc humanitarną, również robi zdjęcia.

– Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że w tej pracy najtrudniejsze jest uchwycenie momentu – zaznaczyła. – Fotografie, które możemy tu dzisiaj zobaczyć są też wspianymi przykładem dobrego oka, uchwycenia chwili. Potrzebna jest też oczywiście odrobina szczęścia, tak jak w przypadku głównego zdjęcia wystawy – z dziewczynkami na rowerze. Jak się dowiedzieliśmy od twórcy, to przypadek sprawił, że akurat trafił w to miejsce w tym czasie i miał możliwość wykonania tego zdjęcia. Więc łączą się wszystkie czynniki. Planujemy wystawę tu we Lwowie



NATALIA JASTRZĘBSKA

i w Warszawie, zrealizujemy też film dokumentalny.

Wystawę fotograficzną „Oczy wojny” można oglądać w Muzeum Narodowym im. Andreja Szeptyckiego we Lwowie do 3 maja.

Z przemówienia Anny Kudzi na otwarciu wystawy fotograficznej „Oczy wojny”:

– Długo się zastanawiałam, co Państwu mogłabym właściwie dzisiaj powiedzieć. Przecież o tej wojnie już tyle było powiedziane. Słowa są bardzo ważną częścią naszego życia. Bez nich przecież trudno się nam nawet komunikować. Ale jak się okazuje, w tym życiu spotykają nas też takie wydarzenia i takie emocje, których nie są w stanie wyrazić żadne słowa. Od kiedy zaczęła się pełnoskalowa wojna zrozumiałam, jak często nie potrafię opisać czegoś słowami. A najtrudniej jest mi je dobrać, kiedy próbuję o wojnie opowiadać w Polsce. I chociaż staram się to robić z całym sercem, to wiem, że i tak nie opiszę we właściwy sposób tego co widzę, co słyszę i czego doświadczam żyjąc w Ukrainie albo podczas wyjazdów z pomocą na front. I tu właśnie dla mnie zaczyna się granica. Wówczas w wyrażaniu i opisywaniu wojny pomagają obrazy, takie jak fotografie, na które tu patrzymy, wykonane na froncie przez dziennikarzy, fotoreporterów, fotografów, niejednokrotnie z narażeniem życia. Zatrzymuję się, patrzę na nie i nie muszę używać żadnych słów. Są to czasem zdjęcia, które zapierają dech. Patrząc na nie uświadamiam sobie, że niektóre z tych kadrów są mi bliskie. Będąc na froncie widziałam podobne sceny i podobne ujęcia, i wiedziałam, że nigdy nie opiszę ich żadnymi słowami. Dobrze, że są ludzie, którzy potrafią je zapisać obrazem, który dzięki temu może zobaczyć cały świat. Przede wszystkim po to, żebyśmy o tej wojnie nie zapominali. Kiedyś te zdjęcia będą oglądały nasze dzieci i wnuki, myśląc o tej wojnie jak o strasznym, ale odległym dla nich wydarzeniu, tak jak my jako dzieci oglądaliśmy na przykład te z II wojny światowej, ucząc się w szkole historii. Te zdjęcia, nie tylko są dokumentacją tego co się dzieje na froncie, nie tylko są dowodem zbrodni i zniszczeń, do których dochodzi w Ukrainie, ale przypominają nam cały czas o najważniejszym

zadaniu, które jest obowiązkiem nas wszystkich – że mamy o tej wojnie nieustannie mówić, przypominać o niej światu i nie pozwalać mu przejść nad nią do porządku dziennego. Szczególnie w obecnej sytuacji politycznej, w której jak się okazało, Ukraina nie tylko musi się bronić przed agresorem, ale jeszcze musi walczyć jako ofiara tej wojny – o swój głos i o jakąkolwiek sprawiedliwość. Zdjęcia te mają nam również przypominać przede wszystkim o tym, że mamy cały czas pomagać i nie zatrzymywać się w tej pomocy.

Trzy lata temu ani przez sekundę bym nie pomyślała, że będę tu dzisiaj stać przed Państwem jako inicjatorka i koordynatorka projektu pomocowego „Ukraina Pomagamy”, w ramach którego grupa polsko-ukraińskich wolontariuszy, będących na co dzień artystami, konserwatorami zabytków, ludźmi zajmującymi się ochroną dziedzictwa kulturowego, odpowiadając na głos swoich serc i niezgodę na tę pełnoskalową agresję, niesie pomoc walczącej Ukrainie od pierwszych minut wielkiej wojny. Dziś część z nas walczy na froncie, część właśnie w tym momencie ratuje czyjeś życie, część jest wolontariuszami, zdobywając wsparcie dla walczących, część nadal wykonuje misję związaną z ratowaniem wspólnego polsko-ukraińskiego dziedzictwa, które połączyło nasze drogi wiele lat temu. Jednak naszym zdaniem nie ma teraz ważniejszej rzeczy niż pomaganie walczącej Ukrainie. Przed wojną ratowaliśmy zabytki, w trakcie wojny staramy się pomagać w ratowaniu ludzkiego życia. Dlatego kompletujemy apteczki medyczne IFAK, plecaki medyczne, kupujemy leki, specjalistyczny sprzęt medyczny, samochody i karetki, które podczas naszych



ANNNA KUDZIA

wyjazdów pomocowych bezpośrednio trafiają do rąk żołnierzy i medyków. W Ukrainie zapewne już prawie każdy wie jak ważna jest apteczka IFAK. Ale w Polsce bardzo często, kiedy ludzie mnie pytają: dlaczego wy właściwie zbieracie na jakieś apteczki? Powtarzam jak mantrę zdanie: Taka apteczka jest szansą na powrót do domu, do rodziny i do przyjaciół, każdego żołnierza i każdej żołnierki, którzy dzisiaj walczą za nas na froncie. I my to wiemy, bo dostajemy zdjęcia z podziękowaniami od rannych chłopców, którym dobrze wyposażona apteczka uratowała życie. Podczas wyjazdów na front, nauczyłam się przede wszystkim jednej ważnej rzeczy, że w pomocy nie zawsze najważniejsze są tiry wypełnione po brzegi tonami pomocy. Czasem ważniejsze jest spotkanie, wypita z chłopakami przy froncie kawa, rozmowa w babskim gronie o kosmetykach, z wybuchami w tle i łzy wzruszenia, które widzimy w oczach ludzi, których spotykamy. Po prostu, że ich odwiedzamy, bo często mają poczucie, że są pozostawieni sami sobie. To najwzruszające na świecie międzyludzkie wsparcie. Podczas tych spotkań często słyszymy: „dziękujemy, jesteście wam wdzięczni”. Wtedy zawsze odpowiadam: „Nie. To ja jestem każdego dnia wam wdzięczna, chłopakom i dziewczynom, którzy dzisiaj walczą na froncie, za to, że żyją, że żyją moi bliscy, że nasz ukochany Lwów stoi cały i nie zniszczony, za to, że mogę kontynuować swoją pracę konserwatora zabytków we Lwowie, za to, że nie ma tej wojny w Polsce.

Kiedyś usłyszałam podczas jednej z trudnych rozmów o pomocy, dlaczego aż tak pomagam, nie mając czasu zupełnie na nic innego, takie słowa: „wojna to twój wybór”. Na początku

te słowa mnie dosyć mocno zabolowały, bo przecież nikt nam nie dawał wyboru czy chcemy wojny czy nie. Ale potem się nad nimi zastanowiłam i pomyślałam, że tak – to jest mój wybór. Wybieram przeciwstawianie się złu, wybieram, niezgodę na tę wojnę. Wybieram pomaganie. Bo nie ma we mnie przyzwolenia na to, żeby każdego dnia w Ukrainie ginęli żołnierze i cywile. Pomagam, bo nie zgadzam się, żeby ktoś bezprawnie zagarniał ziemię innego kraju, pomagam, bo nie chcę, żeby Ukraina, która jest dla mnie jak dom, przestała być wolna, żeby moi przyjaciele, którzy są dla mnie jak rodzina, żyli w ciągłym strachu. Pomagam bo wierzę, że prawda i dobro zawsze zwyciężą. Nawet kiedy przychodzi mi pozostać pod ciężarem mroku przez jakiś czas.

Wczoraj wieczorem prawie półtorej godziny rozmawiałam z moim przyjacielem Maksem, który jest medykiem. Dzięki jego wieloletniej pracy w naszym zespole, mogą Państwo podziwiać we Lwowie takie zabytki jak rzeźby apostołów koło katedry łacińskiej, kapliczkę Sykstów obok kościoła Marii Magdaleny czy płyty Łazarza na ulicy Kopernika, dziś zabezpieczone na czas wojny. Słyszałam w jego głosie, jak bardzo jest zmęczony i zdałam sobie sprawę, że tak niewiele mogę zrobić, żeby to zmienić. Ale jedyne co mogę dalej robić, to wytrwale pomagać. Rano 24 lutego 2022 roku podjęłam decyzję, myślę, że jak wielu innych wolontariuszy, że będę pomagać do samego końca. Ile będzie trzeba i jak długo będzie trzeba, nie zważając na koszty. Razem ze mną robi to zespół wspaniałych ludzi, którzy nie poddają się w tym zadaniu – za co ogromnie im dziękuję. I zachęcamy do tego cały czas również wszystkich Państwa – POMAGAJMY. I chociaż po tych trzech latach rozumiałam już, że wojny nie powstrzymamy, to możemy ludziom, którzy w niej uczestniczą, dać chociaż trochę ulgi i trochę dobra naszym wsparciem. Wiem, że dzięki ich poświęceniu przyjdzie taki dzień, w którym spotkamy się tutaj ponownie, nie powiem „w wolnej Ukrainie”, bo Ukraina jest dla mnie cały czas wolna, ale w Ukrainie spokojnej, w Ukrainie bez cierpienia, w odbudowującej się Ukrainie, pamiętającej o wszystkich ofiarach tej agresji. W Ukrainie bez wojny.

Sława Ukraini!



Z historii telefonizacji Lwowa (cz. 1)

Naukowo-popularny wykład na temat historii lwowskiego telefonu, pierwszych kroków telefonizacji naszego miasta i rozwoju sieci telefonicznej w XX wieku wygłosił Aleksander Aristarchow, muzealnik, miłośnik historii Lwowa, pracownik Lwowskiego Muzeum Historycznego. Wykład zorganizowała Lwowska obwodowa biblioteka naukowo-pedagogiczna (ul. Zielona 24), która z sukcesem wprowadza współczesne metody pracy z czytelnikami i wszystkimi chętnymi, by dołączyć do pogłębienia wiedzy o historii Lwowa, jego wybitnych osobistościach i ważnych wydarzeniach, związanych z miastem.

TEKST I ZDJĘCIA
URIJ SMIRNOW

Oksana Kumecka, dyrektor biblioteki naukowo-pedagogicznej, robi bardzo dobrą pracę rozszerzając tradycyjne horyzonty działalności biblioteki. Właśnie dlatego w bibliotece powołano klub dyskusyjny „Wybitne postacie Ukrainy”, który skupił już wokół biblioteki znaczną grupę prelegentów i miłośników historii i kultury Lwowa. Inicjatorem powstania klubu i jego kierowniczką (kuratorem) jest Natalia Zwolska, zapalona miłośniczka historii Lwowa. Do wykładów w wielkiej sali biblioteki zapraszano lwowskich naukowców, krajoznawców, kulturologów, dziennikarzy, artystów malarzy, muzealników, również gości z zagranicy. Warto zaznaczyć, że biblioteka jest usytuowana w dawnym pałacu Dzieduszyckich-Wolańskich, który w 1923 roku kupił Leon hr. Szeptycki, młodszy brat metropolity Andrzeja Szeptyckiego i generała Stanisława Szeptyckiego. Po II wojnie światowej w pałacu działała naukowo-pedagogiczna biblioteka, która według popularnego sloganu „uratowała pałac, zaś pałac uratował bibliotekę”. Właśnie pod tym hasłem w 2024 roku odbyły się w dawnej sali balowej pałacu dwa spotkania publiczności lwowskiej z Janem Szeptyckim, prawnikiem Leona Szeptyckiego. Jan Szeptycki opowiadał o historii i genealogii rodu hrabiów Szeptyckich, pochodzących z Ziemi Lwowskiej i w ciągu wielu pokoleń wybitnie zasłużonych dla Polski i dla Ukrainy. W tej chwili Jan Szeptycki jest jedynym przedstawicielem rodu Szeptyckich, na stałe mieszka we Lwowie i bardzo aktywnie pracuje na rzecz państwa ukraińskiego.

Prelegent Aleksander Aristarchow jest znanym we Lwowie krajoznawcą, kierownikiem działu Lwowskiego Muzeum Historycznego „Muzeum Historii Nauki i Techniki” przy placu Stanisława Lema, znanego we Lwowie pod nazwą „Retro Garaż”. Ten dział znajduje się w dawnej zajezdni tramwajowej i dysponuje bogatym zbiorem nie tylko starych środków motoryzacji (starych aut, motocykli i rowerów), ale też innych rodzajów starej techniki, między innymi starych telefonów i różnych rodzajów aparatury telefonicznej.

Pracownicy tego wydziału muzealnego zbierają też materiały naukowe, związane z rozwojem techniki we Lwowie w XIX – XX wieku. Dość często przyrząd czy aparat, którego jeszcze wczoraj używaliśmy na co dzień, dziś jest już eksponatem muzealnym. Aleksander Aristarchow jako przykład przywołał telefony-automaty, które były zainstalowane na wszystkich ulicach lwowskich, a teraz ich różne typy i konstrukcje można zobaczyć tylko w muzeum.

Mysł założenia linii telefonicznych i instalacji pierwszych telefonów powstała we Lwowie w 1883 roku. Właśnie w tym roku Lwowska Rada Miejska zwróciła uwagę na nowoczesny wynalazek Amerykanina Aleksandra Bella, który w 1876 roku otrzymał patent USA na swój wynalazek i 10 maja tegoż roku przeprowadził pierwszą na całym świecie rozmowę telefoniczną. Ten wynalazek A. Bella był naprawdę rewolucyjny i posłużył prężnym bodźcem dla rozwoju połączeń elektrycznych.

W 1878 roku pierwsza stacja telefoniczna została zbudowana w Stanach Zjednoczonych. W roku następnym – w Paryżu, zaś w 1881 roku – w Warszawie, Odessie, Berlinie, Rydze i Moskwie. Rewolucyjny wynalazek szybko dotarł też do Lwowa. 7 października 1877 roku w nowym gmachu Politechniki Lwowskiej (wtedy CK. Wyższej Szkole Technicznej) zorganizowano wykład dr. Romana Gostkowskiego, docenta katedry ruchu kolejowego i nauki o kolejach żelaznych oraz dr. Bruno Abdank-Abakanowicza, docenta prywatnego geometrii położenia, statyki wykreślnej i mechaniki budowniczej. Wykład dotyczył wynalazku Aleksandra Bella i możliwości założenia sieci telefonicznej we Lwowie. Pierwszy prelegent znajdował się w auli gmachu głównego Politechniki, drugi w gmachu wydziału chemicznego. Obydwa pomieszczenia połączono ze sobą drutem miedzianym. Wykład zorganizowano staraniem dyrekcji Politechniki i Przemysłowo-Rolniczej Wystawy Krajowej (Galicyjskiej).

W sprawie popularyzacji telefonu we Lwowie i udoskonalenia aparatów telefonicznych znaczną rolę odegrali właśnie profesor Politechniki Roman Gostkowski i inżynier kolejnictwa Henryk Machalski. Według wydania jubileuszowego „Politechnika Lwowska 1844-1945”, profesor baron Roman Gostkowski (1837-1912) w roku 1858 ukończył Szkołę



NATALIA ZWOLSKA (OD LEWEJ) ALEKSANDER ARISTARCHOW I OKSANA KUMECKA

Politechniczną w Wiedniu. W latach 1860-1865 pracował na Kolei Południowej w Wiedniu, zaś w latach 1865-1872 na kolei Lwów – Czerniowce – Jassy. Następnie w latach 1872-1884 był przełożonym ruchu Kolei Arcyksięcia Albrechta we Lwowie. W 1874 roku habilitował się, był docentem prywatnym kursu kolejowego Politechniki Lwowskiej, potem do roku 1884 docentem prywatnym nauki o kolejach żelaznych, techniki ruchu kolejowego i mechaniki ruchu kolejowego. W latach 1884-1890 był szefem oddziału technicznego kolei państwowych i radcą Generalnej Dyrekcji Kolei Państwowych w Wiedniu. W latach 1890-1908 wrócił do Lwowa zostając profesorem kolejnictwa zwyczajnego na Politechnice Lwowskiej. W latach 1897/1898 – rektor Politechniki. Opublikował wiele artykułów naukowych (między innymi w 1900 roku krytyczny o projektach podróży kosmicznych) w językach polskim, niemieckim, angielskim. W latach 1877-1884 był pierwszym prezesem Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie, gdzie wygłosił 43 odczyty (w tym w 1877 roku o telefonach). Zmarł we Lwowie i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Większość wynalazków w tej całkiem nowej dziedzinie techniki (elektrotechniki) powstała we Lwowie w gronie członków

Lwowskiego Towarzystwa Politechnicznego i odpowiednich katedr Politechniki Lwowskiej (Akademii Technicznej). 30 kwietnia 1881 roku dla demonstracji możliwości telefonu profesor Roman Gostkowski razem z inżynierem Henrykiem Machalskim zorganizowali demonstrację pierwszego we Lwowie połączenia telefonicznego na linii Lwów – Żółkiew, miejscowości która leży w 30 kilometrach od Lwowa.

Lwowski inżynier Henryk Machalski skonstruował też i opatentował oryginalny aparat telefoniczny, który został wykorzystany podczas tego połączenia. Później telefon konstrukcji Henryka Machalskiego został przedstawiony na Międzynarodowej Wystawie Elektryczności w Paryżu, gdzie został odznaczony srebrnym medalem. Jeszcze w 1879 roku Henryk Machalski uzyskał jeden z pierwszych na świecie patentów na nowoczesny węglowy mikrofon proszkowy, który wykorzystał w konstrukcji swego telefonu. Aparaty telefoniczne konstrukcji Henryka Machalskiego znalazły zastosowanie na linii kolejowej Lwów – Czerniowce – Jassy, na której właśnie jako inżynier kolejnictwa pracował Henryk Machalski. O tym niezwykle jak na ów czas wydarzeniu, mianowicie o telefonicznej transmisji koncertu z Żółkwi

do Lwowa, pisały wszystkie czasopisma lwowskie. Jedno z nich donosiło, że koncert telefoniczny zainteresował swoją oryginalnością najszersze koła lwowskiej publiczności. Tłumy ludzi chciałyby wziąć udział w tej oryginalnej biesiadzie artystycznej w sali towarzystwa „Frohsinnu”, tym bardziej, że byłaby to sposobność okazania uznania Henrykowi Machalskiemu, który ulepszył telefon do bardzo wysokiego stopnia. Próby wypadły nad wszelkie spodziewania dobrze, a znawcy oddają p. Machalskiemu tylko pochwały. Do tegoż we Lwowie mówiono, że inżynier Henryk Machalski został zaproszony ze swoim telefonem na wystawę międzynarodową do samego Paryża. W kolejnym reportażu tuż po koncercie telefonicznym korespondent „Gazety Narodowej” 30 kwietnia 1881 roku donosił zdziwionej publiczności lwowskiej: „Gdyby kto przed pięćdziesięciu laty zapowiedział, że będzie mówił, śpiewał i grał w Żółkwi, a będą go dokładnie słyszeć we Lwowie, większość wykształconej nawet publiczności uznałaby go za półgłówka. A jednak wczoraj w sali towarzystwa „Frohsinnu” licznie zgromadzona publiczność słyszała jak najdokładniej rozmowę prowadzoną przez p. Machalskiego w Żółkwi, śpiew kobiecy i p. Myszugę, produkcje na flecie i na trąbce. Ulepszony przez p. Machalskiego telefon funkcjonował znakomicie i przeszedł wszelkie oczekiwania. Prezes Towarzystwa Politechnicznego p. Gostkowski w popularny sposób objaśnił publiczności, na jakiej zasadzie oparty jest telefon i na czym polega ulepszenie p. Machalskiego. Wzmacnia on prąd w drucie za pomocą baterii elektrycznych i grafitu, a przyrząd jego (telefon Machalskiego) funkcjonuje daleko lepiej, aniżeli aparat Bella, Simensa i innych. Rozpoczęła się rozmowa. Z Żółkwi przemawiał p. Machalski. Każde jego słowo za pomocą tuby rozpraszającej głos było jak najdokładniej słyszane nawet w końcu obszernej sali. Następnie dał się słyszeć śpiew kobiecy „Gdyby z rannem słońkiem” dźwięczny, czysty i donośny. Publiczność zachwyciona wybuchła w rześiste oklaski, o czym za pomocą telefonu audytorium żółkiewskie zostało zawiadomione. Po śpiewie kobiecym usłyszeliśmy sympatyczny tenor p. Aleksandra Myszugę, który odśpiewał romans z „Halki” „Szumią jodły na gór szczycie” i na żądanie publiczności dumkę ruską. Bez próby wykonano następnie duet na dwa głosy męskie, który także wypadł wybornie. Głos ludzki przewodzi telefon systemu p. Machalskiego doskonale. Produkcje wykonane w Żółkwi były słyszane w sali „Frohsinnu” tak, jak gdyby artyści śpiewali w przybocznym pokoju. Na zakończenie koncertu robiono doświadczenia z fletem i trąbką. Artysta grał na flecie arie z „Purytanów”, każdy ton był słyszany pełno i czysto. W ogóle trzeba przyznać, że aparat p. Machalskiego funkcjonował znakomicie. Dowiadujemy się, że p. Machalski wyjeżdża do Paryża ze swoim aparatem na wystawę przyrządów elektrycznych. Nie wątpimy, że otrzyma tam zasłużone uznanie”.

Wykładu Aleksandra Aristarchowa wysłuchano z wielkim zainteresowaniem. Zebrani usłyszeli mało znaną, ale niezwykle ciekawą informację o pierwszych krokach „rewolucji technicznej” we Lwowie. A. Aristarchow ma bardzo obszerną wiedzę w tej dziedzinie, więc mamy nadzieję, że był to pierwszy i nie ostatni wykład z historii lwowskiej techniki. Dziękujemy również dyrekcji Lwowskiej Obwodowej Biblioteki Naukowo-Pedagogicznej, która z takim entuzjazmem propaguje lwowską historię, naukę i sztukę.



Na całym świecie źle się dzieje, koledzy

MACIEJ SERŻYSKO

W 2025 roku niewiele może zadziwić obserwatorów sytuacji międzynarodowej. Amerykańscy decydenci a to wypowiedzą wojnę celną całemu światu (nie pomijając przy tym bezludnych wysp na Oceanie Indyjskim), a to planując w pełni konwencjonalny atak dodadzą do konwersacji jakiegoś dziennikarza. Rosjanie pod rączkę z reżimem Kimów kolejny rok już usiłują, zgodnie z zapowiedziami, zlikwidować drogą zbrojną Ukrainę przy dyplomatycznym milczeniu większości świata (zwłaszcza tego, który zwykł zarzucać, że nikt nie interesuje się sprawiedliwym rozwiązaniem jego problemów). Afryka tradycyjnie już jest polem mniej lub bardziej groteskowych wojen – Rwanda (13 600 000 mieszkańców, 26 700 km² powierzchni) spuszcza łomot Demokratycznej Republice Konga (111 000 000 mieszkańców, 2 345 000 km² powierzchni), Somaliland, który oddzielił się od nieistniejącej Somalii (od której to ostatnio w geście protestu przeciwko zmianom w konstytucji odseparował się jeszcze autonomiczny Puntland) boryka się z pragnieniem autonomii prowincji Khaatumo, a finansowana przez Zjednoczone Emiraty Arabskie alternatywna armia Sudanu rozdziera kraj w walce z armią właściwą. Można jeszcze wspomnieć Syrię, gdzie po obaleniu dyktatury – przynajmniej na razie – w miarę tolerancyjne państwo buduje weteran Al-Kaidy. I Izrael snujący wizje wysiedlania ponad dwóch milionów ludzi z Gazy, jeśli się da to nawet do wspomnianego już Somalilandu. O Korei Południowej, gdzie prezydent usiłował przeprowadzić zamach stanu, nie mając ku temu żadnych środków, zamilczmy. Dookoła nas dzieją się rzeczy, o które jeszcze niedawno byśmy świata nie podejrzewali... W tle toczą się konflikty, które a to zaogniają się, a to rozchodzą po kościach, i tak od wielu lat. A ile razy ChRL groziła Tajwanowi inwazją, od ilu lat?

Zdążyliśmy się przyzwyczaić, mieszkańcy zagrożonej demokracji zresztą też. Wszystkie te horrendalne inwestycje Pekinu w marynarkę – z naciskiem na środki desantowe i lotniskowce – są przecież tylko kolejnym straszakiem...

Aż chciałoby się zacytować starą, polską piosenkę: „na całym świecie źle się dzieje, koledzy”. Może jednak bardziej adekwatna byłaby nieco nowsza: „nigdy nie jest źle na tyle, by nie mogło być gorzej”.

Faktycznie, sprężyna szaleństwa i nieprzewidywalności napina się z tygodnia na tydzień. Nie ma dnia, żebyśmy nie słyszeli o kolejnych przejawach światłości i nie zrównanej mocy umysłowej Trumpa i jego skłóconej świty. Trudno powiedzieć, ile w tym przemyślanej strategii, a na ile to po prostu wynik pewnego sposobu urzędowania. W polityce amerykańskiej Trump zyskał sobie famę człowieka niezatapialnego, w końcu, spójrzmy prawdzie w oczy – kogo nie pogrzyżyłyby romans z aktorką filmów dla dorosłych (zwłaszcza w oczach konserwatywnego elektoratu), rasistowskie docinki (zwłaszcza w dobie poprawności politycznej), śledztwo w sprawie usiłowania puczu, niejasne powiązania z Rosjanami, komentarze pokroju „gdyby moja córka nie była moją córką, bardzo chętnie bym z nią...”, udowodnione kłamstwa liczone w tysiącach... I wiele, wiele, ale to naprawdę wiele więcej. A jednak, pojedyncza afera Trumpa nie równała się pojedynczej aferze, dajmy na to, Clintona.

Trump jest skandalistą w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Właśnie dzięki temu żaden ze skandali nie wybrzmiewa w pełni, nie rezonuje oburzeniem, bo zaraz pojawia się kolejny. I kolejny. I jeszcze jeden. Wszystkie one zlewają się w spójny, kontrowersyjny wizerunek. „On taki jest”, czy, patrząc na trumpowskie otoczenie i ruch MAGA, „oni tacy są”. Podobnie zresztą powiedział o Trumpie i Vansie kandydat na wiceprezydenta z 2024 roku, Walz: „ci goście są przerażający, i tak, po prostu diabelnie dziwni”. Chyba

nawet niespecjalnie ich przy tym obrażając, po prostu przedstawił – rzecz jasna nacechowany emocjonalnie – pewien obraz sytuacji. Trump, Vance, Hegseth, wszyscy ci decydenci są po prostu osobliwi, również w oczach własnych wyborców. Wielu z nich dlatego właśnie zagłosowało na kogoś spoza wyklarowanych elit, ekscentryczne zachowania i nieprzemyślane wypowiedzi wypadały nawet na swój sposób korzystnie na tle idealnie wytresowanych kandydatów, którzy mówią to, co ktoś im napisał, w odpowiednim momencie składają dłonie w piramidkę i robią inne nienaturalne gesty. Patrząc na taką Harris widziało się albo anty-Trump (urastającego w oczach wielu do rangi zła wcielonego), albo twarz establishmentu. Nowe logo, za którym kryją się ci sami ludzie, te same pomysły, ta sama finansjera. Trump był powiewem świeżości, w pewnym sensie szansą na odegranie się na ślepych i głuchym na większość obywateli Waszyngtonie.

Na Stanach Zjednoczonych odegrał się z kolei tamtejszy system funkcjonowania elit. Trump był postacią rozpoznawalną, pierwszozigowym celebrytą, dysponował też pokaznym majątkiem wymagającym do zapewnienia sobie szansy na wyścig o fotel prezydenta. Same elity, zdominowane przez doświadczone polityków, długo blokowały pojawianie się nowych, młodszych liderów, stąd i przeciwko Trumpowi w wewnętrznych prawyborach z 2016 roku nie wystawiono dość silnego kontrkandydata. Przedsiębiorca z telewizji zwyciężył gromadząc około 45% głosów. Drugi był Cruz, raptem od 2013 roku senator z Teksasu – oddano na niego jedną czwartą głosów. Wyniki rzędu nastu procent wypracowali sobie również dzisiejszy sekretarz stanu Rubio i bardziej doświadczony Kasich z Ohio. Na systemie zemściła się słabość jego produktów.

Pojawianie się tak barwnych osobistości jest nieodłącznym elementem parlamentaryzmu. W Rosji był to Żyrinowski, we Francji Jean-Marie Le Pen, w Polsce natomiast Janusz

Korwin-Mikke namaszcza na następcę Grzegorza Brauna. Ot, i zwykle przełamanie monotonii krajobrazu. Bez realnych szans na objęcie rządów, skazane na byt idola grup marginalnych. Bo przecież trudno wyobrazić sobie Brauna w Pałacu Prezydenckim, zwłaszcza, że sondaże wróżą mu poparcie w granicach błędu statystycznego, a taki Korwin nawet w szalonych latach dziewięćdziesiątych, erze Polskiej Partii Przyjaciół Piwa tylko raz dostał się do Sejmu (I kadencji, kolejny raz osiągnął sukces dopiero w 2014 roku).

Ale historia pokazała, że monsieur Le Pen może doczekać się córki, a ta z kolei może wyrzucić go z jego własnej partii, gdy ta rozrośnie się już do jednej z dominujących sił politycznych w kraju. Jörg Haider, niestawna gwiazda i lider Wolnościowej Partii Austrii (notabene kierowanej najpierw przez generała SS Reinthallera) może i zginął w wypadku samochodowym w 2008 roku, lecz dziś jego ugrupowanie cieszy się pięćdziesięcioma siedmioma ze stu osiemdziesięciu trzech mandatów w Radzie Narodowej. AfD też wieszczono żywot wiecznie marginalnej efemerydy gnieźdzącej się w dawnym NRD.

Czy to oznacza, że wszystkie te zabawne w rozumieniu czarnej tragikomedii postacie skazane są na wywrócenie polityki do góry nogami? W żadnym razie. Dziwne postępowania Korwina nie oznaczają, że dochrapie się na nich prezydentury. Ale może utworzyć partię, z której – jak Le Pen – sam zostanie wyrzucony, pozostawiając ją w rękach Mentzena, obecnie przymierzającego się do wyprzedzenia w wyścigu prezydenckim kandydata jednego z dwóch monolitów warszawskiej polityki.

Choć jego zachowania by na to wskazywały, Trump niekoniecznie musi być drugim Jeanem-Marie. Jego rolę wypełniać mogli liczni obecni w amerykańskiej przestrzeni medialnej i polityce różnego szczebla radykałowie, zwolennicy teorii spiskowych i znaczna część masy krytycznej, która wysadziła

z siodła skostniałych Demokratów, dyskretnie usuwając tradycyjną formę funkcjonowania Partii Republikańskiej.

Tak więc uderza nas nieustanna fala dziwnych decyzji i wypowiedzi, trudno nawet przypuszczać, co nowego wymyśli się w Białym Domu i ile z tego ujawnią przypadkowo dodani na ściśle tajne konwersacje dziennikarze. Na świecie dzieje się źle, a mimo to zdajemy się słyszeć głównie o Trumpie wylewającym się zewsząd, jak ongiś Lenin z łódówki w stynnym dowcipie. Polska infosfera, pogrążona w absolutnym polocentryzmie, przykładą do tego nadwiślańską miarę, sprowadzając te wiadomości do roli ponurych ciekawostek, bądź czynników mogących wpłynąć na sytuację w Polsce. W erze takiego szumu informacyjnego wiemy coraz mniej o świecie, za to coraz więcej o naszym otoczeniu – przy czym z tych akurat informacji coraz mniej jest obiektywnych, jeśli w ogóle prawdziwych.

Trudno powiedzieć jak wielki odsetek Polaków, czy Ukraińców słyszał o wojnie w Tigraju. Wielki konflikt przeszedł w Europie bez echa. Większości z nas umknął też moment, w którym z kanałów informacyjnych zniknął okolicznościowy licznik wskazujący, który to już dzień pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. Nawet głosy o wojnie w Gazie nieco przycichły. Każdą wojną można się znudzić, o każdej można nie usłyszeć. Kto jak nie media miałyby nas chronić przed zamykaniem w coraz ściślejszych bańkach, do których dostęp danych jest ściśle reglamentowany przez algorytmy, partycularne interesy, ale i nasze fobie? Sęk w tym, że media tradycyjnie nie przeciwdziałają temu, a konkurują ze społecznościowymi w kreacji fałszywych światów, tak pełnych papki, by nie chciało się ich opuszczać.

Analogia między sposobem utrzymywania się na powierzchni Donalda Trumpa, a naszym odbiorem wiadomości wydaje się nieoczywista. Niestety, diagnoza jest dość cierpka – na wszystko można zobojeźnić.



Witryna literacka

15. rocznica

Pamięci waszej najlepsi syny
Po raz piętnasty hołd oddajemy,
Żalost, ból wielki milczącej chwili.
Oto, co zawsze w ten dzień czujemy.

Wyście oddali życie służebne
Ojczyściej sprawie co pali, rani
Historii niecnej, chociaż chwalebnej,
A my jesteśmy dalej bezradni.

I coraz bardziej wciąż bezradniejsi
Po druzgocącej Narodu burzy.
Gorzka historia! A dzień dzisiejszy

Znów nic dobrego Polsce nie wróży.

Choć wiemy wszyscy! Naród niezłomny,
Tak bohaterki, lecz czasy nowe,
Co Bóg wyznaczył rzeszom potomnym
W milczącej, jakże wymownej mowie.

O Boże Wielki! My wciąż w rozterce,
Ty powiedziałaś – prawda zwycięży.
Czy to był zamach? Tak mówi serce,
Pamięć, modlitwa, tży... miast oręży.

STANISŁAWA NOWOSAD

Przyczynek do biografii Artura Józefa Grottgera

Artur Józef Grottger urodził się 13 marca 1911 roku w Szczurowej w powiecie brzeskim. Jego rodzicami byli Artur Ferdynand Grottger magister farmacji i Helena z domu Adamska. Artur Józef Grottger był potomkiem rodziny Grottgerów artystów rysownika i malarzy. Mimo braku wykształcenia farmaceutycznego kontynuował zawód ojca. Pracował w aptece ojca jako pomocnik, a z czasem laborant, a następnie technik apteczny. W latach 1925 do 1931 zatrudniony był w Szczurowej, a następnie w Kołaczycach (1931-1951). Na krótko został zatrudniony na stanowisku kierownika apteki. Ze stanowiska kierownika apteki został odwołany. Kierownikiem apteki został jego ojciec Artur



ARTUR JOZEF GROTTGER

Ferdynand Grottger. Artur Józef Grottger pracował w aptece ojca przed i po jego śmierci, a także po nacjonalizacji aptek (8 stycznia 1951 r.). Apteka Grottgera w Kołaczycach zlokalizowana była w Rynku nr 27. Ze względów zdrowotnych (cierpiał na

padaczkę, nie miał lewej ręki) przeszedł na rentę 31 października 1960 roku. Zmarł 6 lutego 1988 roku w Kołaczycach i został pochowany na miejscowym cmentarzu w grobie rodzinnym. Z okresu pracy w Kołaczycach zachowała się fotografia na której z lewej strony zdjęcia widać Artura Józefa Grottgera. Wspomniana fotografia znajduje się w Izbie Muzealnej Kołaczyc należące do Stowarzyszenia Miłośników Kołaczyc. Na uwagę zasługuje biografia Artura Józefa Grottgera, która była tematem odrębnej publikacji autorów niniejszego opracowania.

BOŻENA SAWICKA-WIŚNIEWSKA
RYSZARD WIŚNIEWSKI

Wielkie Serce dla Ojczyzny: „pokolenie niepokornych” 1863–1918

Pokolenie urodzone w okolicach roku 1863, w przededniu lub tuż po wybuchu Powstania Styczniowego, na stałe zapisało się w dziejach narodu polskiego jako generacja wyjątkowych umysłów i niezłomnych charakterów. Zarówno ludzie nauki, politycy, twórcy kultury, jak i działacze społeczni czy przywódcy wojskowi – wszyscy oni wyrosli z podobnych korzeni: wychowani w domach naznaczonych pamięcią o klęskach powstańczych, przejęci ideałami patriotyzmu, zjednoczeni pragnieniem, by Polska odzyskała niepodległość. Wyrastali w realiach trzech zaborów: rosyjskiego, pruskiego i austriackiego, a jednak wbrew przeciwnościom stworzyli wspólnotę myśli i czynu, dzięki której urzeczywistnił się w 1918 roku upragniony cel – powrót Rzeczypospolitej na mapę świata.

ARTUR ŻAK

Pokolenie to do dziś nazywa się „niepokornymi”, zgodnie z trafnym określeniem historyka i publicysty Bohdana Cywińskiego. Ludzie ci – różnicowani pod względem poglądów, przynależności partyjnej oraz środowiskowej – mieli jedną, ale niezwykle ważną cechę wspólną: nieustępliwość w walce o wolną, suwerenną Ojczyznę. Ich dojrzewanie przypadło na okres kształtowania się nowych prądów artystycznych, takich jak Młoda Polska, a dorosłe życie – na czasy formowania nowoczesnych ruchów społecznych, narodowych, ludowych oraz socjalistycznych. Najstojniejszymi przedstawicielami tej generacji byli między innymi: Ignacy Jan Paderewski, Roman Dmowski, Józef Piłsudski, Ignacy Daszyński, Wincenty Witos, Wojciech Korfanty, generałowie Józef Dowbor-Muśnicki i Józef Haller, ale także Maria Skłodowska-Curie, Stefan Żeromski, Władysław Reymont i wielu innych.

Rodzinne korzenie i pamięć o powstaniach

Powstanie Styczniowe 1863 roku stało się kluczowym punktem odniesienia dla tych, którzy dorastali, słysząc w domach rodzinnych o dawnych zrywach wyzwoleniczych – Insurekcji Kościuszkowskiej, Legionach



Polskich u boku Napoleona, Powstaniu Listopadowym i klęsce samych Styczniowców. Często-kroć były to rodziny inteligentne, niejednokrotnie zrujnowane konfiskatami dóbr przez władze zaborcze. Domy rodzinne pełniły bowiem w dobie nasilonej rusyfikacji i germanizacji funkcję bastionu obrony polskiej kultury.

W Królestwie Polskim – pod zaborem rosyjskim – zwracano szczególną uwagę na wychowanie patriotyczne dzieci, choć było to trudne wobec polityki forsowanej przez carat. Również w zaborze pruskim system oświaty dążył do wykorzeniania języka polskiego, co w sposób dramatyczny ukazały strajki dzieci we Wrześni z roku 1901. Z kolei w Galicji, gdzie dzięki autonomii austriackiej zapewniono pewną swobodę szkolnictwa, Polacy mieli możliwość legalnego kultywowania własnego języka i tradycji.

Dom kształtował świadomość młodzieży „niepokornej” nie tylko przez rozmowy o powstańczych bojach, lecz także poprzez celebrowanie świąt narodowych i rocznic, głośne czytanie książek patriotycznych czy przekazywanie ustnych relacji o dawnych bohaterach. W ten sposób nadzieja na niepodległość nie tylko nie gasła, ale wciąż się rozpalala.

W poszukiwaniu wykształcenia: Uniwersytet Latający i autonomiczna Galicja

Za najistotniejszy czynnik wspierający krzewienie wiedzy uchodziła rodzinna biblioteka z pozycjami zakazanymi w szkołach zaborców. W Królestwie Polskim kluczową rolę odegrał założony w 1882 roku tajny Uniwersytet Latający. Był to niezwykle ośrodek, w którym – mimo policyjnej czujności władz – kobiety i mężczyźni mogli zgłębiać literaturę, historię

i nauki społeczne w języku polskim. Uniwersytet, stale zmieniający miejsce zajęć, ewoluował później w Towarzystwo Kursów Naukowych, by już w niepodległej Polsce przekształcić się w Wolną Wszechnicę Polską.

W sferze wydawniczej ogromne znaczenie miały czasopisma naukowe i popularnonaukowe: „Prawda”, „Myśl Niepodległa”, „Przegląd Pedagogiczny” i „Biblioteka Warszawska”. Umożliwiały one tzw. samokształcenie, szczególnie ważne w zaborach, gdzie brakowało polskich szkół.

Najlepsze warunki do podjęcia zorganizowanej nauki w języku polskim były w Galicji. Dzięki autonomii w szkołach i na uczelniach wykładano po polsku. Uniwersytet Jagielloński, Politechnika Lwowska, lwowski uniwersytet, Akademia Rolnicza w Dublanach czy krakowska Akademia Sztuk Pięknych – te ośrodki przyciągały młodzież z wszystkich trzech zaborów. Studenci, nasi „niepokorni”, zyskiwali w Galicji niespotykaną gdzie indziej swobodę – mogli studiować historię Polski, analizować teksty literackie, a przy tym nawiązywać nowe kontakty i wspólnie planować przyszłe działania na rzecz niepodległości.

W zaborze pruskim, na ziemiach tak silnie narażonych na germanizację, kluczową rolę w podtrzymywaniu tożsamości narodowej odegrał Kościół katolicki. Tam właśnie, przy parafiach, tworzone polskie stowarzyszenia i biblioteki. Późniejsze Towarzystwo Przyjaciół Nauk czy Towarzystwo Pomocy Naukowej starały się organizować wsparcie finansowe dla zdolnej, choć ubogiej młodzieży. Mimo nieprzyjawnego klimatu władz pruskich przyszli liderzy polityczni i społeczni wyrastali w poczuciu odpowiedzialności za utrzymanie polskości, co niebawem przyniosło owoce w walce o powrót

Rzeczypospolitej na arenę międzynarodową.

Inspiracje kulturalne: od romantyzmu do „Młodej Polski”

Pokolenie „niepokornych” kształtowało się w drugiej połowie XIX stulecia, w atmosferze kryzysu pozytywizmu oraz w obliczu narodzin nurtu Młodej Polski. Twórczość wielkich wieszczów – Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego – wyznaczała drogę wartościom patriotycznym. Z jednej strony był to mesjanizm Mickiewicza, uderzający w tony „Polski – Chrystusa narodów”, z drugiej zaś myśl Słowackiego „Polska Winkleriem narodów”, wyrażona w monologu Kordiana na Mont Blanc. Dla osób urodzonych w latach 60. XIX wieku kwestie te nie były zwykłą teorią. W wizjach tych poetów wskazywali konkretną misję – duchowy obowiązek poświęcenia się za innych.

Znaczącą rolę w budzeniu dumy narodowej odegrały dzieła malarskie Artura Grottgera, Juliusza i Wojciecha Kosaków czy Jana Matejki, który w swoich wielkoformatowych obrazach historycznych uczył Polaków spojrzenia w przeszłość jak w zwierciadło własnej wartości. W literaturze wyróżniały się powieści historyczne Henryka Sienkiewicza, osiągające niezwykłą popularność wśród rodaków, oraz dzieła późniejszych mistrzów pióra: Stefana Żeromskiego, Władysława Reymonta, laureata literackiego Nobla za „Chłopów”, czy dramaturga Stanisława Wyspiańskiego. Każdy z nich rozwijał dziedzictwo przodków, łącząc nowatorskie formy artystyczne z jasnym przekazem: naród polski ma prawo do własnej państwowości.

Równie mocno inspirowały rozliczne dokonania polskich naukowców. Choć Polska nie istniała jako suwerenny byt polityczny, to nazwiska takie

jak Ignacy Łukasiewicz (wynalazca lampy naftowej), Zygmunt Wróblewski i Karol Olszewski (pierwsi na świecie skroplili tlen i azot) czy Maria Skłodowska-Curie (odkrywczyń radu i polonu) przykuwały uwagę zagranicznych elit i naukowców. Ich osiągnięcia dawały dobitny przykład, że naród pozbawiony własnego państwa wciąż potrafi dokonywać przełomowych odkryć. Szczególnie Maria Skłodowska-Curie, pracująca we Francji, w geście patriotyzmu nazwała jeden z odkrytych pierwiastków „polonem”, by zwrócić oczy świata na sprawę polską.

Kształtowanie się nowoczesnej polityki: ruchy narodowe, ludowe i socjalistyczne

Wraz z rozwojem kapitalizmu w Europie narastały napięcia społeczne, które rodziły nowe ruchy polityczne. Na ziemiach polskich od drugiej połowy lat 70. XIX wieku zaczęły się kształtować trzy wielkie nurty: narodowy, ludowy i socjalistyczny. Choć reprezentowały odmienne stanowiska – od konserwatywnych i chrześcijańsko-społecznych po radykalnie rewolucyjne – to wszystkie obracały się wokół jednego pytania: w jaki sposób osiągnąć zjednoczenie i niepodległość ziem polskich?

Najwcześniej, bo w 1882 roku, Ludwik Waryński zainicjował w Warszawie działalność partii robotniczej „Proletariat” (tzw. I Proletariat). Późniejsze partie i kółka socjalistyczne przeszły szereg podziałów ideologicznych. W 1892 roku w Paryżu powołano Polską Partię Socjalistyczną (PPS), której głównym celem stała się walka o niepodległość poprzez czyn zbrojny i zdobycie władzy przez robotników. Wewnątrz PPS z czasem doszło do rozłamu między zwolennikami Józefa Piłsudskiego (tzw. PPS-Frakcja Rewolucyjna, wierna hasłu niepodległości) a PPS-Lewicą, która w 1908 roku odrzuciła ideę polskiej państwowości, licząc raczej na rewolucję światową.

W Galicji od początku lat 90. XIX wieku działała Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska Cieszyńskiego (PPSD) z Ignacym Daszyńskim na czele. Jej członkowie, między innymi Jędrzej i Zofia Moraczewscy czy Herman Lieberman, także konsekwentnie opowiadali się za zjednoczeniem ziem polskich i powrotem Rzeczypospolitej.

Ruch narodowy został zapoczątkowany przez Zygmunta Miłkowskiego („Teodor Tomasz Jeź”), który w 1887 roku stworzył Ligę Polską, przekształconą w 1893 roku – przy wielkim udziale Romana Dmowskiego – w Ligę Narodową. Na jej bazie

w 1897 roku powstała partia Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. Głównym organem prasowym tego nurtu był m.in. „Przegląd Wszechpolski”, a ideologiczny fundament tworzyły prace Dmowskiego, Jana Ludwika Popławskiego, Zygmunta Balickiego. Narodowcy uważali, że najistotniejsza jest praca organiczna i wzmacnianie ducha polskiego wśród wszystkich warstw społecznych, odkładając zbrojne powstanie na moment sprzyjający pod względem międzynarodowym.

Nurt ludowy zakiełkował na gruncie czasopism „Wieniec” i „Pszczołka” ks. Stanisława Stojałowskiego. Za punkt zwrotny uznaje się jednak 1895 rok, gdy w Rzeszowie powstało Stronnictwo Ludowe, przemianowane w 1903 roku na Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL). Formacja ta zyskała wielu wybitnych działaczy: Wincentego Witosa, Jakuba Bojkę, Jana Stapińskiego. Idea ludowa kładła nacisk na równouprawnienie wszystkich Polaków, a zwłaszcza na wzmocnienie roli chłopów w życiu społecznym i politycznym. W efekcie, u progu I wojny światowej, mieliśmy do czynienia z dynamiczną sceną polityczną, na której socjaliści, endecy i ludowcy formułowali własne wizje drogi do wolności.

Wielka Wojna i podwójna orientacja polityczna

Rok 1914 okazał się przełomowy dla świata. Dawne przymerza w Europie zderzyły się w największym dotychczas konflikcie zbrojnym: państwa centralne (Niemcy, Austro-Węgry) walczyły przeciwko entencje (Francji, Rosji i Wielkiej Brytanii). Polacy, pozbawieni

własnej państwowości, stanęli przed dramatycznym wyborem. „Niepokorni” – tacy jak Józef Piłsudski, Ignacy Daszyński czy Wincenty Witos – musieli się opowiedzieć po którejś ze stron, licząc, że zwycięski układ sił pomoże odzyskać niepodległość. Wykrystalizowały się wówczas dwie główne orientacje: antyrosyjska (z Piłsudskim na czele), zakładająca współpracę z Austro-Węgrami i Niemcami, oraz prorosyjska, reprezentowana między innymi przez Romana Dmowskiego, która stawiała na sojusz z caratem w nadziei, że zwycięska Rosja, wspierana przez Francję, pozwoli na zjednoczenie ziem polskich.

Po stronie państw centralnych powołano Legiony Polskie – wśród nich najstojniejsza I Brygada Piłsudskiego. Po drugiej stronie frontu, u boku Rosji, narodowcy formowali Legion Pułaski czy Legion Lubelski. W toku wojny władcy Niemiec i Austro-Węgier zapowiedzieli – tzw. Aktem 5 listopada 1916 roku – utworzenie samodzielnego państwa polskiego. Był to chwyt propagandowy, jednak pierwszy tak ważny dokument o charakterze międzynarodowym, który oficjalnie mówił o odrodzeniu Polski. Wkrótce do sprawy polskiej włączyły się inne potęgi, zwłaszcza Stany Zjednoczone z prezydentem Thomasem Woodrowem Wilsonem, który w orędziach do Kongresu (styczeń 1917 i styczeń 1918) stanowczo stwierdził, że niepodległa Polska powinna się znaleźć w powojennym ładzie europejskim.

Był to efekt m.in. aktywności znakomitego pianisty i kompozytora Ignacego Jana

Paderewskiego, utrzymującego bardzo dobre relacje z Białym Domem, oraz pracy Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, utworzonego w sierpniu 1917 roku z inicjatywy Romana Dmowskiego. Komitet, pełniący rolę polskiego rządu na uchodźstwie, zdołał uzyskać kontrolę polityczną nad formowaną we Francji Błękitną Armią, dowodzoną później przez generała Józefa Hallera. Na Wschodzie, w Rosji, budowano polskie korpusy wojskowe, zwłaszcza I Korpus generała Józefa Dowbora-Muśnickiego, dzięki czemu kwestia polska coraz bardziej zyskiwała na międzynarodowej wadze.

Triumf „niepokornych”: niepodległość i odbudowa państwa

Zwieńczeniem dążeń „niepokornych” stał się rok 1918. Wielka Wojna dobiegała końca, a państwa zaborcze, wyczerpane konfliktem, zawierały rozejmy i traciły stabilność wewnętrzną. Okazało się wówczas, że konsekwentna praca organiczna, liczne zabiegi dyplomatyczne i czyny zbrojne przeniosły sprawę polską z marginesu na sam środek negocjacji pokojowych. Przedstawiciele Polaków przybyli na konferencję pokojową w Paryżu, gdzie nie znaleziono już politycznej siły jednoznacznie wrogiej idei odbudowania Rzeczypospolitej.

Pokolenie urodzone w okolicach 1863 roku udowodniło, że idea niepodległości nie musi pozostać wyłącznie poetycką legendą o bohaterskich powstaniach. „Niepokorni” potrafili – wbrew wszelkim przeszkodom – wznieść się

ponad partyjne waśnie i wykorzystać zaistniałą koniunkturę geopolityczną. Wszechstronne działania w obszarze kultury, nauki, polityki i wojskowości doprowadziły do ziszczenia wielkiego marzenia.

Dziedzictwo i zobowiązanie

Droga do wolności Polski była wyboista. Wzajemne różnice ideologiczne nieraz dzieliły naszych bohaterów na zwalczające się stronnictwa. A jednak wymarzony cel, jakim było „wskrzeszenie” ojczyzny, pozostał wspólny. W tym tkwi największa tajemnica i siła pokolenia „niepokornych”. Ignacy Jan Paderewski, Roman Dmowski, Józef Piłsudski, Ignacy Daszyński, Wojciech Korfanty, Wincenty Witos, generałowie Dowbor-Muśnicki i Haller, Stefan Żeromski, Władysław Reymont, Maria Skłodowska-Curie, Stanisław Wyspiański, Kazimierz Przerwa-Tetmajer – wszyscy oni pochodzili z różnych środowisk, jednak w momencie próby pokazali, że miłość do wolnej Polski stoi ponad wszelkimi podziałami.

Pokolenie to na zawsze pozostanie w pamięci historycznej jako grupa wybitnych jednostek, które zdołały połączyć dorobek poprzednich epok – od myśli romantycznej przez pozytywistyczną pracę organiczną – i uczynić z niego narzędzie skutecznej walki. Dzięki ich ofiarności i mądrości politycznej Rzeczpospolita powróciła na mapę Europy w 1918 roku. Jak ukazuje historia, wolność nigdy nie przychodzi sama. „Niepokorni” z lat 1863–1918 stanowią wzór współdziałania dla kolejnych pokoleń Polek i Polaków.

Pokolenie „niepokornych” dowiodło, że idee niepodległości można wcielić w życie także drogą wytężonej pracy oświatowej i kulturowej, a nie tylko czynem zbrojnym. Jego przedstawiciele odważyli się „mierzyć siły na zamiary”, przeciwstawiając się polityce wynaradawiania i deprecjacji narodowej, tworzyli struktury tajnego nauczania, propagowali myśl patriotyczną w dziełach sztuki, prasie i literaturze, budowali oddziały wojskowe i zabiegali o poparcie dyplomatyczne wielkich mocarstw. Dzięki temu, gdy w 1918 roku nadarzyła się historyczna okazja, Polacy byli gotowi przejąć odpowiedzialność za swój los.

To wielkie dziedzictwo pozostaje aktualne po dziś dzień. Szacunek dla języka ojczystego, umiłowanie rodzimej kultury, przekazywanie prawdy historycznej, a zwłaszcza wola współpracy ponad podziałami to wartości, którymi żyli „niepokorni” pokolenia 1863 i które tworzyły fundament odrodzonej Polski. Jest to zarazem lekcja dla wszystkich, którym drogie jest słowo polskie: nawet w najtrudniejszych warunkach zewnętrznym można wypracować formy oporu, zadbać o zachowanie tożsamości i przekuć marzenia w rzeczywistość.

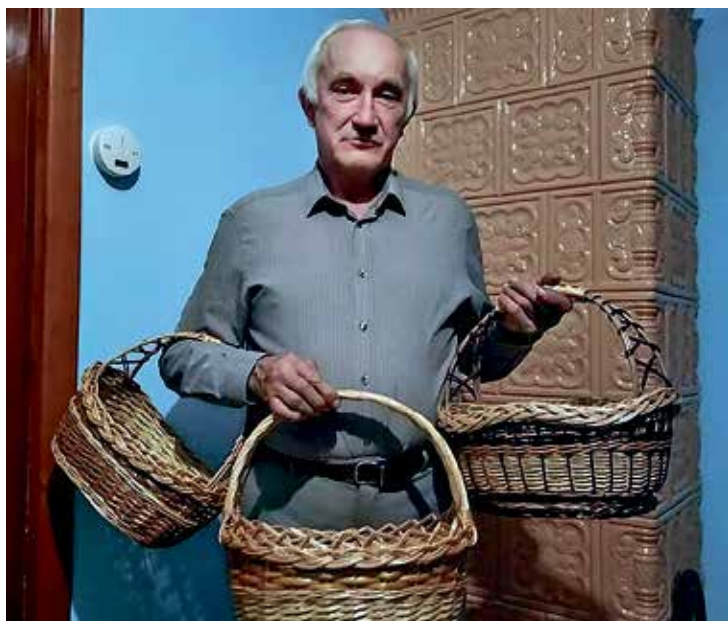
Ich wysiłek nie poszedł na marne – już od ponad stulecia możemy świętować w odrodzonej Rzeczypospolitej. Jednak odpowiedzialność za dalsze kształtowanie kraju spoczywa na kolejnych generacjach. Pamiętając o osiągnięciach pokolenia 1863–1918 i jego ideowej gotowości do poświęceń, warto nieść w przyszłość wartości, za które oni gotowi byli oddać wszystko.

Koszyki wielkanocne z Podbereża

Za kilka dni wypada jedno z największych świąt chrześcijańskich – Wielkanoc. W Polsce i na Ukrainie istnieją dziesiątki dawnych ludowych i kościelnych tradycji obchodów Świąt Wielkiej Nocy. Jedną z nich jest święcenie pokarmów. Pokarmy niesiono w koszykach plecionych z wikliny. Każdy region Ukrainy ma swoje większe lub mniejsze, bardziej lub mniej znane centra wikliniarskie, gdzie pielęgnuje się dawne tradycje i wzory.

SABINA RÓŻYCKA
TEKST
ARCHIWUM IWANA KUŁAKA
ZDJĘCIE

Na Przykarpaciu, koło Bolechowa, jest niewielka miejscowość Podbereża, gdzie wypłata się wiklinowe koszyki. Istnieje legenda, że na początku XIX w. rzeką Świczą do wsi przyptynał wiklinowy koszyk. Mieszkańcy wioski wyłowili go, rozpletli i splekli na nowo. Z czasem zaczęto wypłatać koszyki wzorując się na nim, a nawet wyroby jeszcze piękniejsze



i doskonalsze. Obecnie koszyki z Podbereża są na każdą okazję: jasne i ciemno żółte, brązowe, białe, z geometrycznymi wzorami, wielkie, małe i średnie.

– Nasze koszyki nie są wypłatane masowo – mówi Iwan Kułak, miejscowy artysta. – Koszyki z Podbereża przy dobrej konserwacji mogą służyć 25 i więcej lat!

Iwan w latach 1980. pracował w firmie, produkującej

wyroby pamiątkarskie, stąd posiada różnego rodzaju umiejętności. Najlepiej udają mu się jednak koszyki. Mężczyzna opowiada, że na koszyk z Podbereża potrzebna jest wiklina łąkowa – nie wierzbina z nad rzeki, ale ta rosnąca jako krzaki. Ścina się wici w październiku-listopadzie lub w marcu. Witki są długości od 10 do 180 cm. Jak twierdzi artysta, aby zebrać materiał na jeden koszyk

trzeba ścinać witki na kolanach. Potem witki gotuje się przez 2 godziny. Wygotowana wiklina staje się ciemniejszą, bo zabarwia się od kory. Następnie mistrz gorącą wiklinę okorowuje specjalnym nożem – „łuszczy”, jak tu się mówi.

Później witki są suszone na słońcu, a zimą – na piecu. Tak przygotowany materiał wiąże się w pęczki i wynosi na strych. Z tego plecie się właściwe koszyki. Przed pleceniem witki znów należy namoczyć, by stały się giętkie. Na jeden średni koszyk trzeba około 60 witek: 30 na pionową ośnowę i 30 na oplecenie.

– Pleść koszyk zaczynam od dna – dzieli się tajemnicą zawodową Iwan. – Z czterech stron wstawiam cienkie witki na ośnowę. Następnie wokół oplata dno koszyka.

Do tak wyplecionego dna artysta wplata długie witki. Ich długość powinna być współmierna z głębokością przyszłego koszyka. Zazwyczaj Iwan Kułak dobiera długie witki, które zawsze można obciąć przy ukończeniu swego dzieła. Górą witki wiązuje się i tak tworzy się swego rodzaju „kopuła”. Niektórzy artyści nazywają to „spadochronem”. Koszyki o głębokości od 10 do 20 cm ważą po 500–800

gramów. Rant koszyka wieńczy pleciony „warkocz” – grubszy splot wikliny. Na rączkę koszyka Iwan wybiera grubsze witki, zgina i wstawia w boki koszyka. Brzegi rączki oplata i obwiązuje cieńszymi wtkami. Każdy artysta Podbereża posiada własny „firmowy” wizerunek, przekazywany z pokolenia na pokolenie. Tajemnicę jego tworzenie nie zdradza się nikomu.

Gotowe wyroby wytrzymuje się przez trzy-cztery godziny na słońcu, a potem maluje i lakieruje. Artysta twierdzi, że bardzo popularne są białe koszyki. Iwan maluje swe wyroby specjalnymi farbami do mebli. W ciągu dnia może wypleść dwa koszyki. Radzi by po poświęceniu pokarmu koszyk rzetelnie oczyścić, zawinąć w cienkie płótno i przechowywać w suchym miejscu – najlepiej na strychu. Tak konserwowany koszyk posłuży 25–30 lat.

Oprócz koszyków wielkanocnych we wsi wypłata się też specjalne wyroby w których święci się owoce w dniu Matki Bożej Zielnej („na Spasa”), a także kosze na owoce, ziemniaki i koszyki-plecaki dla grzybiarzy. Miejscowi artyści wypłatają z wikliny meble, abażury i szkatułki.

Wielkanoc AD 1930 w „Gazecie Porannej”

W 1930 r. Wielkanoc wypadła, jak i w tym roku, na dzień 20 kwietnia. Świąteczny numer „Gazety Porannej” rozpoczynał się ilustracją z wierszem Henryka Zbierzchowskiego.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Od wiosny rozdzwonionych pól
Idzie w jasnościach, w blaskach
I koi smęt i leczy ból
Niewyczerpany w łaskach.

I położeniem białych rąk
On jeden śmierć uśmierca –
Więc zakwitają kwiaty łąk
I smutne ludzkie serca.

A dalej mamy artykuł redakcyjny (bez tytułu), bardzo jednak pasujący do dzisiejszej sytuacji na świecie.

Odrzućmy precz troski, aby nie zasępiły nam dni świątecznych, których przeznaczeniem jest weselenie się. Zapomnijmy – jeśli to tylko możliwe – o wszystkim, co przyniata smutkiem, co gasi radość, co jadłem ciecze na dnie serc. Za progiem domów naszych pozostawmy sprawy liche i jątrzące. Albowiem jest święto Zmartwychwstania.

Trzeba je odprawić należycie. Aby zaś uczynić to nie wystarczają pełne stoły i gwarne wizyty, bo to jest pozór i najbar dziej zewnętrzna forma. Trzeba sięgnąć do treści tego święta, w symbolu swem niezmiernie potężnego. Trzeba także święcić je duchem.

Kościół, nakazując odbycie spowiedzi właśnie w okresie wielkanocnym, wskazał tę troskę duchową: oczyszczenie i zmartwychwstanie. Oczyszczenie z plam i występków, złych czynów i złych intencji; zmartwychwstanie ze stanu śmierci i posępnej martwoty, w jaką pogrążamy się, postępując wbrew prawom sumienia.

Czasy są pod tym względem szczególnie krytyczne. Pomijamy zbrodniczość, będącą udziałem tak licznych jednostek. Bardziej niepokojącym jest stan, w jakim żyje ogół społeczeństw, ten ogół na pozór będący w porządku z sobą i pisanymi kodeksami. Jest to stan zamętu pojęć, zachwiania odwiecznych przekonań osłabienia wielkich sił moralnych i bezgranicznej obojętności wobec zjawisk rozkładu.

Przechodzimy obok nich z bierną tolerancją. Straciwszy z oczu daleki cel wędrówki, istniejemy, by istnieć. Myśl nie wybiega poza najbliższe jutro i zaspokojenie jego potrzeb. Sprawy odległe, sprawy doskonalsze niż rzeczywistość, sprawy, które trzeba w mozołę zdobywać i wywalczać, pasując się z sobą samym – wykreśliłmy z programu. Zda się nam wystarczać ów program najmniejszy,

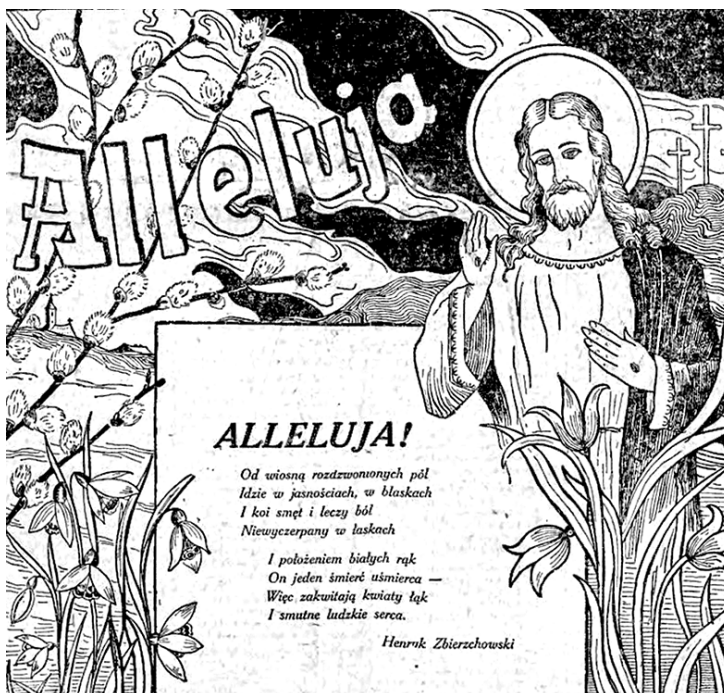


ORYGINALNE ILUSTRACJE ZE ŚWIĄTECZNEGO NUMERU „GAZETY PORANNEJ”

wegetatywny, program odwrotu z niebieskiej drogi nieskończonego postępu i idei, niepodlegającej śmierci.

A jednak – to nie wystarcza, to nie zaspokaja tęsknot, to nie daje upragnionego spokoju. Na każdym kroku spotykamy ślady fermentu, będącego nieświadomym protestem przeciw zasadom współczesnego życia. Coś buntuje się w nas, coś domaga się swych praw. Do wygodnych, dobrze obmyślanych reguł wkrada się uporczywy dysonans z innego świata. Przebija pancerz formulek praktycznych, którymi izolowaliśmy się, mąci ciszę, jaką sztucznie usiłowaliśmy stworzyć i mówi: Za mało, że żyjemy. Trzeba jeszcze starać się być lepszym. Trzeba więcej kochać, więcej przebaczać, więcej walczyć, więcej i silniej wierzyć, pragnąć i – żyć.

Rozważania te nie są oczywiście odpowiednim tematem do konwersacji w czasie świątecznych przyjęć. Tam niech



ORYGINALNE ILUSTRACJE ZE ŚWIĄTECZNEGO NUMERU „GAZETY PORANNEJ”

panuje niepodzielnie radość. Ale gdy wreszcie zostaniemy sami, dobrym i korzystnym owocem tych świąt będzie mały rachunek z sobą samym, małe przemyślenie tej niewątpliwiej prawdy, że Wielkanoc jest przede wszystkim świętem Zmartwychwstania Ducha, świętem obudzenia w nim lepszych wartości, lepszych pragnień, lepszych i silniejszych, niż sama śmierć dążeń – świętem pełnego i pięknego życia.

Michał Rolle wspominał święta Wielkanocne na Podolu.

Jak to in illo...

Gdy dzwony świątyni po wielkotygodniowym milczeniu rozdzwieczę nad naszymi głowami, a pieśń „Wesoły dzień dziś nam nastał”, uderzy w strop niebios, raźniej robi się na sercu, człowiek zapomina bodaj na chwilę o gryzących go zmorach. O ileż jednak taki moment silniej odbijał się na psychice ludzi tam, gdzie więzy rosyjskiego zaborcy krępowały myśl każdą, gdzie jedynie w dniu Bożego Ciała i w wieczór rezurekcyjny wolno było procesji katolickiej wychylić się z murów świątyni.

Tłum też zalegał katedrę kamieniecką i otaczający ją plac,

a skoro w rozwartych szeroko jej drzwiach ukazały się barwne chorągwie i otarzyki, niesione przez dziewczęta w bieli, a prastare dzwony, inne pamiętające czasy, zagrały całą gamę tonów – istotnie zdawało się wszystkim, że wesoły dzień dziś nam nastał...

Na rezurekcję dążyło wszystko. Młodzi i starzy, i dziatwa, nie widująca zbyt często tak okazałych uroczystości. W domu pozostawał tylko ktoś dla pilnowania stołu wielkanocnego, nierzadko i sama gospodyni, zbyt znużona robotami przedświątecznymi.

Ksiądz poświęcił już dzieło jej rąk i pomysłowości kucharza czy kucharki, wypił kieliszek wina, pogwarzył chwilę i ruszył z kościelnym w dalszą wędrówkę po parafjanach, wy czekujących niecierpliwie jego odwiedzin. Stół, przybrany w zieleń, ugiął się pod ciężarem bab, mazurków i półmisków z wszelakim mięsiwem, wśród których rozstawiono umiejętnie całe baterie butelek o błyszczących różnobarwnych główkach.

Na środku pysznił się baranek, kunsztownie wykonany z sera z kminkiem; pieczone prosię zar darło fantazyjnie w górę zgrabny ogonek; o uszy jego walczyć

będzie nazajutrz rozgwarzona gromadka najmłodszych latorośli rodu. Na innym półmisku figurował wspaniały indyk, obok szynki i cielęciny wszelkich odmian i bogate wienie kielbas, wreszcie góry artystycznie zdobionych jaj-pisanek.

Dumą gospodni były jednak baby i mazurki. Baby imponowały dziatwie rozmiarami. Bywały domy w których ku pieczeniu tych „wież Eiffla” służyły specjalne piece, używane raz w rok w Wielki Czwartek lub w Wielki Piątek. Wówczas to następowała „chwilą dziwnie osobliwa”, upamiętniona tak plastycznie ołówkiem Andriollego w scenach z życia dworu wiejskiego.

Dziewczęta kończyły w olbrzymich nieckach mieścić ciasto, gospodyni dorzucała doń rodzynek i skórki pomarańczowej; kucharz pilnował pieca, by posiadał odpowiednią temperaturę, mierzoną praktycznie, bez pomocy termometrów. Wreszcie zamknięto szczelnie drzwi i okna, bo lada przeciąg zniweczy wszelkie zabiegi i przystępowano do dzieła.

Wszak rozgrywała się właśnie gra decydująca o wesołych czy smutnych świątach, bo baby, wyrosnięte na schwał, podnosiły temperaturę domową o stopni wiele. Ciasto wali w górę, już się rumieni... następuje próba drutem do robienia pończoch: czy upiekło się odpowiednio. Byle tylko się nie przepaliło, byle uniknąć zakalca. Wreszcie moment decydujący: wydobycie jej z naczynia i ułożenie na poduszkach. Podobnych bab dzisiejsze pokolenie już nie ogląda. Metrowa ich wysokość nie należała do rzadkich wyjątków. Artystycznie lukrowano im głowy i ustawiano taką matronę babiego rodu na czołowym miejscu wielkanocnego stołu. Gdy ciasto spaliło się lub przysiadło w połowie drogi w górne regiony, gdy baba pękła, lub odsoniła przed rozpaczonem okiem gospo si groźny zakalec, nawet bodaj i łzy zraszały policzki tej, która tyle energii i pracy wkładała w to dzieło niewieściego kunsztu. Baby były imponujące i okazałe, przyznają jednak otwarcie: o wiele smakowitsze są dzisiejsze skromne babki cukierniane.

Ale wracamy do mazurków.

Każda z pań posiadała specjalne ich przepisy. Jedne wypróbowywały już jej matka i babka, a bodaj i prababka. Inne kombinowała ona sama. Stanowiły one jej tajemnicę, zdradzaną jedynie najbliższym przyjaciółkom, ale już po świętach. Istniały więc przepisy „pani marszałkowej”, „pani sędziny”, „mojej babci”, „siostry



DEKORACJA WIELKANOCNEGO STOŁU

Pruciencji" z czasów przed kasatą klasztorów katolickich w Kamieńcu, przepisy doskonałych „sucharków papieskich”, figurujących zwłaszcza podczas przyjęć u proboszczów wiejskich, jako że te osoby duchowne w najbliższym pozostawały kontakcie z Głową Kościoła.

By Święta Wielkanocne przedstawiały się „przyzwyczajenie”, musiał figurować na stole tuzin gatunków mazurków, czasami i więcej. Jedne z nich obliczone były na krótszą metę, inne konserwowano tygodniami, a już pomysłowość gospośi wysilała się, by wszystkie były ...najsmaczniejsze. W czasie przygotowania ich, trwającego jakichś dni dziesięć przed Świętami, dziatwa opychała się słodyczami, jak nigdy w ciągu roku. Znikały z pod rąk rodzin i migdały, orzechy i smażone w cukrze owoce, daktyle, pomarańcze, cukaty i czekolada. Ubytku nie zauważono, wszystkiego bowiem było w bród, bo i ceny owych „pyszności” wyglądały wprost śmiesznie wobec dzisiejszych. Życie było tańsze, a pieniędzy więcej.

Ot, bodaj – to dawne czasy...!

Ktoś, podpisany „W.F.” wspomina nie tak odległe wydarzenia w materiale „**Moje wojenne święta 1919**”, jako że wspomnienia o Wielkiej Wojnie były nadal żywe. Podtytuł brzmiał: „Pożyczona z wędliniarszyny i 1 butelka wina na kilkanaście rodzin”.

Wywieziono nas ze Stryja do Tarnopola dnia 31 stycznia. W obydwu transportach było nas razem 76 osób, rozmaitego zawodu i rozmaitego wieku, w rzędzie tym i kobiety, a między niemi, moja siostra Jadwiga, mała, wątła ale butna. Podlegała rzekomo do „strajku” urzędników sądowych. Dużo z ówczesnych moich towarzyszy nie dożyło spoczynku wkrótce na cmentarzach Tarnopola, Mikuliniec i Strusowa. W Stryju ujęto nas podstępnie. W nocy wpadli agenci oddziału wywiadowczego z żołnierzami i pod pretekstem jakiejś konfrontacji na dworcu kolejowym, wybrali nas z domów jak wróble z gniazd. Na stacji szybko nas zrewidowano, pierwszy raz obrabowano i wtłoczono do wagonów towarowych. Pełno w nich było gnoju i obrzydliwych skrwawionych łachów.

Do Tarnopola jechaliśmy 2 dni i 3 noce. Kilku odmroziło sobie nogi, ale im szczęśliwie w Tarnopolu tylko po kilka palców amputowano. W Tarnopolu żarły nas wszy i tępił tyfus. Jak tam było zresztą – innym razem. Ostatecznie przed Wielkanocą wróciła nas, może trzecia część do Stryja. Reszta została, jak już wspominałem, na cmentarzach, w szpitalu albo w więzieniu.

Święta zapowiadały się smutnie. Nie tylko bowiem brakowało środków żywności i „rekwirowano” nam ostatnią koszulę w domu, a na ulicy obdzierano z butów i ubrania, ale czuliśmy, że nie mamy gwarancji ani na wolność, ani na życie. Nie mając sami wiele do jedzenia, musieliśmy



ŚWIĘCENIE POKARMÓW W MIESZKANIU

jeszcze żywić kilkuset więźniów i internowanych, których spędzono do miasta od Sambora, Jaworowa i Żółtkwi.

A jednak, gdy myślę o owych tragicznych chwilach, gdy przypominam sobie męki własne, moich osób najbliższych i rodaków, nie mogę nie śmiać się z niepoprawnej, polskiej lekkomyślności, która nawet w chwili największego niebezpieczeństwa nie potrafi pozbyć się pozy i fanfaronady. Przypomina mi to francuskie arystokratki, które idąc na gilotynę starały się za wszelką cenę zdobyć puder lub róż.

Był w tym czasie w Stryju młody księżyna, który cieszył się, przynajmniej w pewnych aferach, wielką sympatią. Pewnie więc rodziny, w których bywał zaprosił go, aby zechciał w Wielką Sobotę odwiedzić je i poświęcić wielkanocne jądło. Ksiądz zgodził się, choć zdziwiło go, skąd rodziny, zresztą niezamożne, w czasie ogólnego niedostatku mogły się zdobyć na święcone.

Większe jednak było jego zdziwienie, gdy w sobotę w każdym z domów, które go zaprosiły, znalazł na specjalnym stole, nie tylko jaja i kielbasę, ale i przyzwoitą szynkę. Stało także kilka butelek wina. Ksiądz poświęcił, ale choć go proszono, aby zechciał spróbować szynki, ze względu na post odmówił.

...Może być, że jeszcze dziś nie zna sekretu owego święconego. Obecnie mogę go zdradzić: szynka była pożyczona u masarza i wędrowała nietknięta od domu do domu. Wino było tylko w jednej butelce i ta także przechodziła od rodziny do rodziny. W innych butelkach była woda.

Ja w dzień ów Wielkanocny, nie wiem, co jadłem! Dzień ten jednak dobrze całe życie pamiętać będę, gdyż wychodząc po zameldowaniu się w biurze policji jako „konfinjowany”, co od miesiąca robiłem, wróciłem do domu w skarpetkach, gdyż „patrol” zdjął mi z nóg buciki, jako że według nich były „kazienne”. Tłumaczyłem na próżno żołnierzowi, że za duże ma do nich nogi, ale uspokoił mnie, że i takie potrafi sprzedać.

Uderza mnie w tych obu opublikowanych wspomnieniach, że święcić pokarmy ksiądz przychodził do domów. Może w zaborze i pod okupacją rosyjską taki był zwyczaj.

Regina Mrozowska przedstawiła felieton „**Zmartwychwstanie**”. Oto jedna z jego części, zatytułowana „**Wiosna idzie**”:

W śnieżne całuny spowita, w lodów okowy zakuta, w bezwładną obojętność straszliwą wtrącona, śpi ziemia zmożona snem zimowym. Mijają miesiące całe szarych, beznadziejnie smutnych dni i nocy ciemnych. Przepastnych orgią rozszałatych żywiołów. Ziemia śpi, nieczuła na wichrowe symfonie, wygrywające jej nieubłagane podzwonne. Lecz oto nagle wionęło przez przestworza jakieś tajemne tchnienie, zrodzone gdzieś w zaświatach, jaskółczym skrzydłem musnęło ziemię raz, drugi i dziesiąty, że drgnęła, choć jeszcze we śnie pogrążona, jeszcze nieświadoma cudownej prawdy, niosącej się ponad nią.

Wiosna idzie!

A tuż i słońce poczęło ślać ku ziemi swoje życiodajne promienie. Pękły okowy lodowe, wezbrały rzeki, zaszumiły potoki i strumienie, w rowach przydrożnych załśniła woda. Rozprężyła się ziemia wyrwana z długiej niemocy i odrętwienia – do nowej, rozrodzkiej powstaje pracy, gotuje się na wiosenne radosne gody. Dyszy wonią porannych oparów, wygrzewa się w słońcu. Zasobem odżywczych

soków ukrytych w korzeniach drzew wydobywa się na zewnątrz wzwyz ku pniom, konarom, gałęziom nabierającym pąków. Ujawnia swoją przedziwną moc w każdym źdźbłę trawy, w każdej najdrobniejszej roślinkie wykwitającej ku słońcu.

Wiosna idzie!

Kraje oracz ziemię pługiem, odwała skiby równe, szerokie, długie. Raz w raz ociera dłonią uznojone czoło i spogląda w niebo. Z łopotem skrzydeł, z klekotaniem i rozgwarem, z kwileniem i szczebiotem zabiega ptasia rzesza około budowy gniazd. Szmaragdową ruiną pokrywają się pola, szumią bory zielenią młodego listowia, na łąkach złoćnienie, niezabudki i tysiące, tysiące kwiecica dziergają barwne arabeski. Miljardy muszek, chrabąszczy, motyli i przeróżnych owadów buja w powietrzu, pełza po ziemi i, żeruje w wodzie.

Wiosna idzie!

Wszędy życie wre, kipi, przelewa się wartką falą; wszędy dyktuje swoje prawa, rozwielmożnia się, zwycięża, paruje zmartwychwstałe życie.

Wnętrze świątecznego numeru przepelnione było okolicznościowymi wierszami różnych autorów – tych anonimowych i tych, nie ukrywających swego imienia. Zakończymy artykuł fragmentem kolejnego dzieła Mistrza Henryka „**Uśmiechnięte sekstyny**”:

A gdy już w życiu nam zanadto cienko
I braknie komuś grosza za bufetem,
To zagryzamy wódeczność piosenką,
Piwo nowelą, a wino sonetem,
A kto chce swojej rozrzutności dowieść
Do pieca rzuca zamiast węgla powieść.

Na tem zakańczam te moje bazgroły,
Bo gość już jeden w czwartym rzędzie
drzemie
I do codziennej spieszę się roboty,
Tam gdzie z Atlasem razem dźwigam ziemię.
Za dużo rymów nie zdrowa rzecz na noc
Przemiłym naszym słuchaczom:
Dobranoc!

Zachowana została oryginalna pisownia

Humor żydowski

Zrozpaczona połowica mówi do męża:

– Wiesz, Mojsze, w tym tygodniu nie dałam jajek do chały szabasowej. Jajka ostatnio są bardzo drogie. Tak niedawno jeszcze jedno jajko kosztowało kopiejkę, a teraz płaci się na rynku po trzy kopiejki za sztukę...

– Aj, aj, aj! – zdumiewa się mąż. – Popatrz no, ja nie wiedziałem, że kury są takie mądre! Po kopiejce nie opłaca im się znosić jajek, ale za trzy kopiejki to się niosą!

Dwaj chełmianie, Uszer i Mendel, siedzą w cyrku. Na arenie występują liliputów.

– Uszer nie tai słów podziwu:

– Jacy oni mali! Nie do wiary! Mendel z gestem lekceważenia:

– Też mi cuda! Widziałem już większych karłów...

Chełmianin krąży wokół latarni i czegoś pilnie szuka. Przechodzień pyta go:

– Co pan zgubił?

– Monetę rublową.

– I to właśnie tu, obok latarni?

– Nie, trochę dalej.

– To dlaczego szuka pan tutaj?!

– Bo tu jest widno.

Chełmianin wchodzi do fryzjera.

– Panie kochany, chciałbym się ostrzyć.

– Proszę bardzo.

– Ale pan pozwoli, że nie zdejmę jarzutki. Tu w razurze są okropne przeciągi.

Raz przyjechał z Lublina do Chełma jego ekscelencja gubernator i zainteresował się różnymi sprawami tamtego grodu. Rozmawiając z przedstawicielami kahału, zwrócił się do rabina:

– Powiedz no, panie rabin, czy w waszym mieście urodzili się jacyś wielcy ludzie?

Reb Zisel zastanowił się przez chwilę i odpowiedział:

– Nie, wasza wielmożność... Jak jestem tu już od trzydziestu lat rabinem, przez cały czas rodzą się tylko małe dzieci!

Do rabina chełmskiego Zisla przychodzi miejscowy kupiec.

– Rabbi! – wola od progu. – Jestem do szczerze zrujnowany!

– Sza, ty się uspokój! Skąd ty wiesz, że jesteś zrujnowany?

– Ja to wiem z moich ksiąg handlowych. – To dlaczego ich nie spalisz?!

Do rabina chełmskiego przychodzi Żydówka z prośbą o radę.

– Mam w domu koguta i kurę. Jedno z nich muszę zarżnąć na święta. Ale które? Jak zarżnę koguta, kura będzie się strasznie martwić, a jak zarżnę kurę, kogut będzie się strasznie martwić. To co ja mam zrobić?

Beb Zisel po długim namyśle:

– Zarżnij koguta.

– Ależ, rabbi – protestuje kobieta – kura będzie się strasznie martwić!...

– Twoje zmartwienie! Niech się kura martwi!

Dwóch Żydów chełmskich umawia się na spotkanie.

– A więc spotkamy się jutro?

– Tak.

– Gdzie?

– Gdzie chcesz.

– O której godzinie?

– Obojętne.

– Dobrze. Tylko ja cię bardzo proszę: bądź punktualny!

HORACY SAFRIN,
PRZY SABASOWYCH ŚWIECACH

Ostatnie lata J. H. Rosena we Lwowie 1934–1937 (cz. 7)

Wiosną 1937 roku Jan Henryk Rosen dostał zamówienie na wykonanie projektów sześciu witraży do okien neogotyckiego kościoła w Skarżysku-Kamiennej w diecezji sandomierskiej. Komitet budowy kościoła i ks. proboszcz Stanisław Koprowski zwrócili się w kwietniu tegoż roku do krakowskiego Zakładu Witraży i Mozaiki Szklanej S. G. Żeleński z prośbą o wykonanie tych witraży we współpracy z J. H. Rosenem jako wykonawcą projektów.

JURIJ SMIRNOW

W tym czasie Rosen był właśnie zajęty pracami nad polichromią w kaplicy Seminarium Duchownego w Przemyślu i kościele parafialnym w Lesku w okolicach Sanoka, lecz przyjął zamówienie ze Skarżyska-Kamiennej i nawiązał kontakt w sprawie projektowania witraży z Zakładem krakowskim.

Kościół w Skarżysku-Kamiennej pw. Najświętszego Serca Jezusowego (kolejarski) został zbudowany w latach 1906–1933 według projektu warszawskiego architekta Józefa Piusa Dziekońskiego. Była to budowla w stylu neogotyckim, trójnawowa, z transeptem i dwiema wieżami. W czerwcu 1937 roku specjaliści Zakładu S. G. Żeleński zrobili wymiary okien i zakład przygotował kosztorysy wykonania witraży. Przypuszczalnie wtedy powstała propozycja wykonania witraży do ośmiu okien kościoła, do której realizacji jednak nigdy nie doszło. Jak podaje dr Joanna Wolańska na podstawie dokumentów z archiwum Zakładu S. G. Żeleński, w lipcu 1937 roku parafia złożyła zamówienie na sześć witraży, mianowicie „...cztery okna w apsydzie i prezbiterium oraz dwa w okna transeptu, przy czym Rosen w pierwszej kolejności miał się zająć projektami do okien w apsydzie i transepcie... Całość zamówienia zamierzano zrealizować do końca roku przy założeniu, że na wykonanie kolejnych przeszkleń zakład miał mieć dwa miesiące od chwili otrzymania kartonu od Rosena”.

W dwóch ostrołukowych oknach prezbiterium za ołtarzem miały być przedstawione postacie sześciu świętych Polaków męczenników i sześciu świętych Polaków wyznawców. W transepcie uzgodniono wykonanie witraży „Św. Łukasz” i „Sceny z życia Matki Bożej”. W bocznych oknach prezbiterium – „Św. Julian Miłosierny” i „Św. Krzysztof”. Jednak Zakładowi Witraży S. G. Żeleński nie udało się wykonać wszystkich zamierzonych projektów. Najpierw J. H. Rosen zajęty był wykonaniem polichromii



WITRAŻ „ŚW. JULIAN MIŁOSIERNY”

w kaplicy seminaryjnej w Przemyślu i w kościele w Lesku i stale nie dotrzymywał terminów wykonania kartonów witraży do Skarżyska-Kamiennej. Otóż w 1937 roku wykonali i wysłali do Zakładu Witraży S. G. Żeleński tylko trzy kartony wykonawcze, mianowicie „Wyznawcy”, „Męczennicy” i „Św. Łukasz”. Według Joanny Wolańskiej, w Zakładzie „...w grudniu 1937 roku wykończony był witraż przedstawiający „Wyznawców”; na ukończeniu byli „Męczennicy”, rozpoczynały się prace nad „Św. Łukaszem”. Na początku kwietnia 1938 roku trzy wspomniane witraże („Wyznawcy”, „Męczennicy” i „Św. Łukasz”) zostały zamontowane w oknach kościoła w Skarżysku-Kamiennej i spotkały się z życzliwym przyjęciem proboszcza”.

Dalszą pracę nad projektami witraży przerwał wyjazd Jana Henryka Rosena w listopadzie 1937 roku do Stanów Zjednoczonych i wybuch II wojny światowej. Artysta zdążył jeszcze w 1938 roku wykonać kolejny projekt witraża „Św. Julian Miłosierny” i przesłać go do Krakowa już z Waszyngtonu. Do Krakowa karton dotarł w marcu 1939 roku. Zakład S. G. Żeleński natychmiast przystąpił do jego wykonania i już 1 sierpnia 1939 roku gotowy w szkło witraż wysłano z Krakowa do Skarżyska-Kamiennej. Witraże zostały uszkodzone w okresie wojennymi Zakład Żeleńskiego w 1943 roku przeprowadził prace naprawcze. W 1945 roku podczas kolejnych bombardowań witraże zostały znowu uszkodzone i Zakład Żeleńskiego w 1948 roku naprawił trzy z nich: „Wyznawców”, „Męczenników” i Św.

Juliana Miłosiernego”. Witraż „Św. Łukasz” podobno był bardzo zniszczony i nie nadawał się do remontu. Ostatecznie więc w kościele znajdują się tylko trzy witraże Rosena. Witraż „Sześciu świętych Polaków męczenników” znajduje się w oknie po lewej stronie ołtarza głównego. Został utrzymany w czerwono-wisniowych kolorach i przedstawia w części górnej czerwony krzyż otoczony płonącymi sercami oraz postacie św. Stanisława biskupa i św. Wojciecha. W oknie po prawej stronie ołtarza znajduje się witraż „Sześciu świętych Polaków wyznawców”, utrzymany



FRAGMENT WITRAŻA

w kolorach niebiesko-granatowo-zielonych.

Wśród przedstawionych świętych są postacie św. Stanisława Kostki, św. Kazimierza, św. Jacka Odrowąża, św. Jana z Dukli, św. Kingi i św. Jana Kantego. Obydwa okna witrażowe otacza szeroka bordiura stylizowanego ornamentu z kwiatów, liści i gałązek. Nad ołtarzem głównym w kole namalowano „Oko Opatrzności Bożej”, zaś w części dolnej apsydy ozdobiono pasem herbowym (orły polskie i krzyże). Pod oknami umieszczono herb papieski (Piusa XI) i biskupa Jasińskiego, ordynariusza sandomierskiego „...który dokonał konsekracji świątyni 21 maja 1933 roku”. Nie wykluczono, że polichromia apsydy z herbami została wykonana według projektu Rosena i nawiązuje do jego innych znanych realizacji.

Witraż „Św. Julian Miłosierny” wstawiono w wielkie, zamknięte łukowo okno w części prezbiterialnej świątyni. Wybrano

właśnie tego świętego nie przypadkowo – św. Julian jest patronem podróżników i kolejarzy. Można przypomnieć, że znaczną część parafian stanowili pracownicy kolei i ich rodziny, zaś kościół w Skarżysku-Kamiennej nazywano też kolejarskim. Postać świętego Juliana zajmuje centralną część witraża. Artysta przedstawił świętego w pełny wzrost, w ruchu. Brązowego koloru szaty miękkimi fałdami opadają do samej ziemi. U dołu płaszcz jego zdobi czerwono-zielona otoczka. Dookoła głowy aureola. W lewej ręce święty Julian trzyma kij podróżnika, w prawej, wyciągniętej przed sobą, latarnię, która rozświetla drogę i część ubrania. Postać świętego Rosen umieścił w tle rozległego pejzażu i granatowo-zielonego nocnego, gwiazdzonego nieba. Za jego plecami widnieje wodosпад, przed nim wysokie góry i potężne drzewo. W kompozycji witraża panuje spokój i piękność, pewność, że święty Julian obrotni w drodze i oświecili przyszłość. Była to pewność bardzo potrzebna kolejarzom w ich niebezpiecznej pracy. Szerzej traktując – pewności, spokojnej przyszłości brakowało wtedy, w przeddzień II wojny światowej, całej Polsce i Rosen odczuwał to bardzo ostro, nawet już w dalekim Waszyngtonie. W części centralnej witraża, niżej latarni, artysta umieścił duży zwój ze słowami modlitwy do świętego: „Święty Julianie, miłosierny opiekunie podróżujących w niebezpieczeństwie nocy módl się za nami”. W dolnej części witraża napis fundacyjny: „Dar drużyn parowozowych czynnych i emerytów”. Po stronie prawej – tor kolejowy i lokomotywa, po lewej – uskrzydłone koło, symbol kolei. Przy prawej i lewej krawędzi witraża umieszczono sygnatury artysty-projektanta i fabryki producenta, mianowicie: „Jan Henryk Rosen, Washington 1938 r.” i „S. G. Żeleński, Kraków, 1939–1948”. Projekty witraży dla kościoła Najświętszego Serca Jezusa w Skarżysku-Kamiennej były już ostatnią pracą J. H. Rosena wykonaną w kraju.



KOŚCIÓŁ W SKARŻYSKU-KAMIENNEJ

Legendy starego Stanisławowa (cz. 106)

IWAN BONDAREW

Potiomkińska chruszczowka

Po zwycięskiej wojnie rosyjsko-tureckiej Katarzyna II wyruszyła na południe swego imperium, by obejrzeć przejęte tereny. Gubernatorem tych ziem był książę Potiomkin. Istnieje popularna historyczna legenda, że chciał pochwalić się przed swą władczynią administracyjnymi osiągnięciami i na terenach przejazdu carycy wybudował cały ciąg dekoracji z widokami pól, na których pracowali wieśniacy, pały się stada, a w oddali stały całe wioski zadbanych chat. Chaty te jednak posiadały tylko jedną, frontową, ścianę. Innymi słowy – dekoracje.

We Frankiwsku też zdarzyło się coś podobnego. W 1999 r. przeprowadzono kapitalny remont dworca i placu przed nim. W dzień i w nocy pracowało tam 550 robotników. Terminy były napięte, kierownictwo kolei denerwowało się – na otwarcie odnowionego dworca miał przyjechać sam prezydent Kuczma. Prace niby ukończono w terminie, dworzec wyremontowano, plac ogrodzono i gwarant konstytucji wyjechał zadowolony.

Ale odnowione w pośpiechu i byle jak budynki wokół placu pozostały. Na plac przed dworcem fasadą wychodzi budynek nr 9. Fasadę pomalowano na seledynowo... reszta pozostała w pierwotnym stanie – ponury szary tynk z epoki Chruszczowa. Ten dom do dziś jest różnokolorowy.

Wędrujący pomnik

Wydawałoby się, że nie ma nic bardziej stałego, niż pomnik. Wznoszono je na wieki i szybko stawały się częścią miejskiego krajobrazu. Ale zdarza się, że przy zmianie politycznej koniunktury pomnik okazuje się nieaktualny i zostaje po prostu zdemontowany. Dość rzadko bywa, że pomnik przenosi się z miejsca na miejsce.

We Frankiwsku takie przypadki można wyliczyć na palcach jednej ręki – kilka razy przemieszczano figurę św. Jana Nepomucena i czołg T-34, który wdarł się na pl. Europejski od strony Pasiecznej. Jednak absolutnym rekordem stał się pomnik wojskowych medyków. Nie jest właściwie znany szerszemu gronu mieszkańców miasta przez swoją korporacyjną treść.

Na terenie dawnego pałacu Potockich przez dłuższy czas mieścił się szpital wojskowy. W 1999 r. na jego dziedzińcu wystawiono bryłę z czerwonego granitu z wyrzeźbioną podobizną siostry miłosierdzia, obejmującą rannego żołnierza. Całość obramiona jest wielkim krzyżem, a poniżej widnieje napis: „Pamiętamy o wszystkich”.

W 2004 r. szpital zlikwidowano i teren pałacu stał się własnością prywatną. Nowy właściciel zaplanował tu wielkie budownictwo. Przy likwidacji



FASADA BUDYNKU NA PLACU PRZED DWORCEM



BUDYNEK PRZY UL. CZORNOWOŁA 23

szpitala pomnik przekazano brygadzie lotniczej. Początkowo wystawiono go przy wjeździe do garaży, ale wywoływał tu przykre skojarzenia. Nakazano więc przenieść go gdzieś dalej od ludzkich oczu. Bryłę przesunięto na skraj zbiornika pożarowego, gdzie w zupełnym zapomnieniu stała dziesięć lat. Możliwie, że pomnik stałby tam nadal, gdyby nie dowiedziała się o nim dziennikarka lokalnej telewizji Julia Juśkiw, którą zrobiła o nim reportaż.

Natychmiast odezwał się kierownik szpitala infekcyjnego, który zaproponował przenieść pomnik na teren jego placówki. Wcześniej doktor był lekarzem wojskowym i dobrze pamiętał ten pomnik. Jesienią 2014 r. lotnicy przewieźli bryłę z siostrą i, miejmy nadzieję, że po raz ostatni ustawiono ją w nowym miejscu. Obecnie zdobi dziedziniec szpitala, a po oczyszczeniu i uporządkowaniu terenu pomnik zaopatrzone napisem: „Pracownikom medycznemu poświęcamy...”.

Chimera

W budynku przy ul. Czornowoła 23 swego czasu była znana kawiarnia artystyczna

„Chimera”. W czasach międzywojennych była tam klinika ginekologiczna, za sowietów – porodówka, a od końca lat 1900. bank komercyjny.

Mój znajomy, który pracował w tym banku, opowiedział mi ciekawą historię.

W jednej z sal parteru, której okna wychodziły na wewnętrzny dziedziniec, pracować było niekomfortowo – ludzie szybko się męczyli, skarżyli się na bóle głowy, praca nie kleiła się i w ogóle, było jakieś paskudne samopoczucie. Wśród młodych pracowników banku, których była większość, zaczęły krążyć plotki. Powiadano, że w tym właśnie pomieszczeniu robiono zabiegi przerywania ciąży i że miejsce to jest wypełnione grzechem, że błakają się tu duszyczki zamordowanych niewinnie dzieci szukające swoich matek.

Interesujący fakt – później w tym pomieszczeniu była siedziba fundacji dobroczynnej im. króla Jerzego, znana z wielu dobrych dzieł, w tym – wsparcia dzieci potrzebujących opieki.

Ukryte lotnisko

Trasa z Frankowska do Tyśmienicy charakteryzuje się

jakością, wyróżniającą ją od innych dróg Przykarpacia. Jest to szeroka czteropasmowa szosa o długości 10 km. Przy tym jest prosta, jak strzelił.

Powiadają, że nie jest to przypadek. Podobno pod asfaltem położono betonowe płyty, co pozwala wytrzymać znaczne obciążenia. Podobno sama droga nie jest niczym innym, a rezerwowym pasem startowym frankowskiego lotniska wojskowego. Gdyby na właściwym lotnisku był jakiś akt dywersyjny lub inny kataklizm, to trasa do Tyśmienicy zdolna jest przyjąć nawet samolot transportowy. Ten fakt potwierdza i to, że na wprost trasy usytuowała jest miejska wieża telewizyjna – służąca za punkt sygnalizacyjny w przypadkach awaryjnych dla samolotów lądujących tu nawet w nocy.

O wyjaśnienie całej sprawy, zwróciłem się do lotników wojskowych. Tu potwierdzono mi, że jest to fakt i za sojuzu często urządzano tego typu pasy startowe, określane jako LOD – Lotniskowy Odcinek Drogi. Posiadały specjalne zjazdy – „kieszenie” dla techniki i rozmaite rozjazdy. Na Ukrainie było kilka takich LOD, jak np. na trasie kijowskiej w okolicach miejscowości Brody. W latach 1900 nawet kilkarotnie odbywały się tam ćwiczenia startu i lądowania samolotów myśliwskich.

Co tyczy się tyśmienickiej trasy, to piloci mają o niej sceptyczne zdanie – to nie LOD. Trasę w kilku miejscach przecinają linie elektryczne, a stan nawierzchni asfaltowej nie jest odpowiedni do lądowania.

Chociaż przy lądowaniu awaryjnym może to być nie najgorszy wypadek.

Nieposkromiony i owoce

We Frankiwsku nie często kręcone są filmy, dlatego



POMNIK WOJSKOWYCH MEDYKÓW NA TERENIE SZPITALA INFEKCYJNEGO

pojawienia się ekipy filmowej na ulicach jest przedmiotem żywych dyskusji mieszkańców. Zwłaszcza, gdy nie jest to zwykły film, lecz historyczny.

W 1999 r. reżyser Oleś Janczuk prowadził zdjęcia do filmu „Nieposkromiony” o dowódcy UPA Romanie Szuchewyczu. Była tam scena, jak batalion Nachtigal wchodzi do Lwowa w czerwcu 1941 r. Zdjęcia kręcono czemuś we Frankowsku, a nie we Lwowie. Może tam bardziej udana była lokacja, bo na początkach ul. Czornowoła w samym centrum miasta stały ruiny kamienicy z okresu austriackiego. Potem w tym miejscu stanął hotel „Stanisławów”.

Aby zaangażować jak najmniej statystów (koszty!), uzgodniono, że w tym celu zaangażuje się żołnierzy z miejscowego centrum szkoleniowego wojsk granicznych. Dowodził nimi chorąży Wasyl Kuźmin. Wspominał, że żołnierzy przebrano w prawdziwe niemieckie mundury. Dowódcy też proponowano wziąć udział w zdjęciach. Ale mundury były stare i brudne, zjedzone przez mole – więc odmówił. Żałuje do dziś.

Fragment filmu był dość prosty: z żołnierzy uformowano kolumnę i mieli przejść obok ruin i palącego się w tym momencie starego samochodu osobowego. Na filmie ta scena trwa kilka sekund, a zdjęcia ciągnęły się przez cały dzień – biednych żołnierzy ganiano tam i z powrotem. Gdy Kuźmin upomniał się o posiłek dla żołnierzy, pomocnik reżysera kupił wszystkim hot-dogi.

Przed terenem zdjęć zgromadził się tłum gapiów, chętnych zobaczyć „kino i Niemców”. Był też w tłumie przyszły dziennikarz Taras Zeń. Opowiadał, że wzdłuż drogi rozrzucono różne gazety, mające symbolizować chaos w opuszczonym przez sowietów mieście. Były tam różne numery „Faktów”. W czasie przerwy w zdjęciach żołnierze z ciekawością przeglądali prasę, aktywnie coś komentowali i wymieniali między sobą poszczególne gazety.

Cóż tam było takiego ciekawego? Chłopaków zainteresowały fotki z nagimi modelkami – ot i masz „kino i Niemcy”.



TRASA TYŚMIENICKA

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów–Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 17:00
Mościska–Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysłany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano–Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko–podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko–żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko–symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko–zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.
Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.
Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.
Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.
Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.
Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

17 kwietnia, czwartek godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
18 kwietnia, piątek godz. 17:00	koncert muzyki sakralnej „STABAT MATER” G. Pergolesi
19 kwietnia, sobota godz. 12:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski
25 kwietnia, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „SOLARIS” A. Rodin
26 kwietnia, sobota godz. 17:00	opera „MADAME BUTTERFLY” G. Puccini
27 kwietnia, niedziela godz. 17:00	balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” (Córka źle strzeżona), P. Hertel

Zgłoszenia kandydatów do honorowego wyróżnienia „Semper Fidelis”

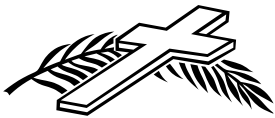
Przypominamy, że jak co roku, wybranej osobie wręczona zostanie Statuetka Lwa, która jest odzwierciedleniem nadania honorowego wyróżnienia „Semper Fidelis”. Statuetka, którą wykonał artysta plastyk Jarosław Lebieź, nawiązuje formą do lwów, jakie stały przed wojną przed ratuszem we Lwowie. Statuetkę od wielu lat przyznaje poznański Oddział TMLiKPW. Otrzymują ją osoby szczególnie zasłużone dla ratowania dziedzictwa narodowego Kresów, upamiętniania miejsc pamięci narodowej czy niesienia pomocy Polakom i ich potomkom na wschodzie.
Zgłoszenia kandydatów do tego wyróżnienia listownie lub drogą elektroniczną przyjmowane są do 1 czerwca br. Prosimy o nadsyłanie na nasz adres swoich propozycji kandydatów do wyróżnienia, wraz z uzasadnieniem. Zgłoszenia prosimy kierować na adres podany w stopce redakcyjnej. Szczegółowych informacji udziela wiceprezes Oddziału Wanda Butowska, tel.: 508 395 836. Zgłoszenia mogą składać osoby prywatne jak i instytucje, towarzystwa, oddziały TMLiKPW, itd.
Wiceprezes Wanda Butowska

Epitafium poświęcone Januszowi Tyssonowi

Odszedłeś od nas. Tak wielka strata.
W ciepłej przyjaźni miały lata,
Lecz choć spotkania ziemskie ugrzęzły,
Zostają wierne przyjaźni węzły.

Przyjaźń jak miłość zostaje wierna,
Przyjaźń jak miłość jest nieśmiertelna.
Jakże Twe Wierne Miasto boleje
Z odejściem Twym wielka krzywda mu się dzieje.

STANISŁAWA NOWOSAD



Колектив Державної установи „Інститут патології крові та трансфузійної медицини НАМН України”
висловлює глибоке співчуття родині Тиссон
з приводу передчасної смерті

пані Тиссон Ельжбети
Казимирівної
та її чоловіка
пана Януша



Директор Інституту Василь НОБАК
доктор медичних наук, професор,
член-кореспондент НАМН України

Polskie
redakcje
i audycje
radiowe na
Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm,
archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwnsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berydyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruclu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Wt 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Radio Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berydyczowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berydyczów”

Słuchaj „Polskiego Radia Berydyczów” online na stronie www.radiopolska.org „Polskie Radio Berydyczów” – tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski www.radiopolska.org

nowy Kurier
Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідомство про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej
Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Adresy placówek
dyplomatycznych
Rzeczypospolitej
Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej
Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny
Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP
w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP
we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP
w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP
w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP
w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektro-niczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja
Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe
(ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.



Kantorowe kursy walut
na Ukrainie

12.04.2025, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	40,95	41,05
1 EUR	45,50	46,60
1 PLN	10,80	10,82
1 GBR	53,30	53,80



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz: na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Czesława Żaczek, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrylyszyn, Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotlobulatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Wystawa o historii białoruskiego oporu

3 kwietnia w Domu Wolnej Białorusi we Lwowie przy ul. Kleparowskiej 21 została otwarta wystawa pod tytułem „Historia białoruskiego oporu”, poświęcona prawie 30-letniemu oporowi Białorusinów przeciwko dyktaturze Łukaszenki w ich kraju i próbom przyłączenia Białorusi do Rosji, a także temu, w jaki sposób Białorusini mieszkający w kraju powstrzymali postęp wojsk rosyjskich na Ukrainę po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji i wsparli Ukrainę w wojnie rosyjsko-ukraińskiej.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Aliaksiej Franckiewicz, prezes Fundacji Wolna Białaruś w wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego powiedział:

– Pod koniec 2020 roku, po tzw. wstrząsach na Białorusi, uruchomiliśmy we Lwowie inicjatywę „Białoruskie Centrum Kryzysowe” i zaczęliśmy pomagać Białorusinom, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia swojego kraju z powodu prześladowań politycznych. Jest tu polski konsulat. Polacy zrobili wtedy duży krok w stronę Białorusinów w postaci wydawania wiz humanitarnych. Zajmowaliśmy się ewakuacją Białorusinów z Białorusi. Zajmowaliśmy się ich statusem prawnym, funduszami, zakwaterowaniem. Wielu Białorusinów zwróciło się do nas o pomoc i po otrzymaniu wiz humanitarnych wyjechało do Polski. Było to jeszcze przed pełnoskalową inwazją Rosji na Ukrainę. Otworzyliśmy też



białoruską szkołę niedzielną we Lwowie, aby nauczać języka białoruskiego. Potem zaczęliśmy uczyć się języka ukraińskiego.

Większość Białorusinów, którzy byli wtedy we Lwowie, wyjechała do Polski. Jesteśmy tutaj jedynymi, którzy systematycznie pomagają rodzinom i dzieciom zmarłych Białorusinów. Opiekujemy się czternaściorcem dzieci. Wynajęliśmy ten dom na własny koszt. Wznowiliśmy u nas naukę języka białoruskiego. Tworzymy tu muzeum. Mamy nadzieję, że nasze zbiory muzealne będą podstawą do utworzenia w wolnej i niepodległej Białorusi Muzeum Narodowego, którego ideą będzie pamięć o współczesnych bohaterach narodowych – Białorusinach, którzy tu, na Ukrainie, oddali życie w walce z imperium rosyjskim.

Wszystko to robimy na własny koszt. Wystawę o historii białoruskiego ruchu oporu też urządziliśmy na własny koszt. Wszystko, co się tu dzieje, odbywa się wyłącznie kosztem Białorusinów, którzy mieszkają na Ukrainie. Opowiadamy Ukraincom o Białorusinach, o naszej historii, o naszej kulturze. Nawiasem mówiąc, otworzyliśmy tę salę w 510. rocznicę bitwy pod Orszą, w Dzień Białoruskiej Chwały Wojennej, kiedy

to 8 września 1514 roku pod dowództwem księcia Konstantego Ostrońskiego, w ramach wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego pokonaliśmy wojsko moskiewskie. Dlatego mówimy Ukraincom przede wszystkim o tym, że mamy wielowiekową historię. Wystawa ta urośnie, będziemy ją pokazywać w całej Ukrainie i mam nadzieję, że zawita także do Polski. Mamy jeszcze wystawę „Z Ukrainą w sercu”. Obecnie można ją oglądać w Tarnopolu. To już 23 lokalizacja. Nasza pierwsza wystawa miała miejsce w Warszawie oraz w Wilnie w Sejmie Republiki Litewskiej. Obecna wystawa prezentuje ponad trzydziestoletnią walkę Białorusinów o niepodległość, o wolność przeciwko dyktatorskiemu reżimowi Łukaszenki i przeciwko wchłonięciu Białorusi przez Rosję. I na pewno będziemy Wam o tym opowiadać dalej.

Jednym z twórców wystawy jest Andriej Miadwiediew, białoruski dziennikarz i obrońca praw człowieka.

– Nawet w czasie tej wojny na pełną skalę, która trwa od 2022 roku, przekonaliśmy się, że niestety na Ukrainie brakuje informacji o Białorusi – wyjaśnił w naszej rozmowie. – Jako sąsiedzi odwiedzaliśmy się nawzajem, mamy wielu krewnych,



ale czasem można spotkać się ze stereotypami, które istnieją wśród Ukraińców, że Białoruś ma doskonałe mleko, dobre drogi i ulice są usprzątane. Ale tylko ci na Ukrainie, którzy w jakiś sposób byli zaangażowani w sprawę białoruskie, wiedzą, co tam naprawdę się dzieje, że społeczeństwo jest uciskane, że walczą z dyktaturą. Dlatego uznaliśmy, że bardzo ważne jest, aby teraz naprawić te błędy, aby naprawić brak informacji wśród Ukraińców. Aby na Ukrainie wiedzieli, że Białorusini walczyli zarówno o swoją wolność, jak i o wolność Ukrainy. Na tej wystawie szereg stoisk opowiada krok po kroku, jak po tym, gdy Łukaszenka trzydzieści lat temu ustanowił dyktaturę, Białorusini próbowali ją obalić i ustanowić ustrój demokratyczny. Różne są lata, różne wydarzenia. Istnieją pewne ruchy. Na przykład istnieje ruch monarchistyczny, na początku obecne toczące się wojny pojawiły się partyzanckie akcje kolejowe. Na wystawie prezentowane są rzeczy osobiste więźniów politycznych, w tym ubrania z żółtymi znacznikami w więzieniach na Białorusi. Literatura, którą rozpowszechniali nasi kolporterze, była blokowana. Wystawa pokazuje różne etapy walki Białorusinów.

Podczas otwarcia wystawy słowa wsparcia dla Białorusinów wygłosili radna lwowskiej rady obwodowej Orestawa Chomyk i szef wydziału religii i narodowości Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Wasyl Dorosz oraz działacze społeczni.

Swoimi refleksjami z czytelnikami Kuriera Galicyjskiego podzielił się Wasyl Dorosz:

– Wystawa jest niezwykle ważna, ponieważ wszystkie historie niezłomności są historiami o ludziach. My, współcześni tym wydarzeniom i konfrontacjom, musimy zrobić wszystko, aby zapewnić im trwałą pamięć. Te historie muszą być pamiętane nie tylko przez nas, ale także przez przyszłe pokolenia, gdyż nie ma gwarancji, że ta walka zakończy się na nas, a nasze dzieci czy wnuki nie będą musieli jej kontynuować aż do upadku Rosji i reżimu Putina. To jest historia wielu ludów i wielu narodów. Z wieloma wolnymi Białorusinami, również tymi, którzy dziś służą w szeregach Sił Zbrojnych Ukrainy łączy nas walka o wolność. Wolność, która nie jest jakąś wartością materialną. To kategoria, która żyje w naszych sercach, która żyje w naszych myślach. I musimy zrobić wszystko, aby myśli te były zawsze jasne i nie zostały zanieczyszczone ideologiami, które Moskwa próbuje nam zaszczerpić. Zwłaszcza ideologia świata rosyjskiego i tym podobne. Taka wystawa powinna być kolejnym przypomnieniem i zachętą do tego, by o tym pamiętać. Musimy walczyć i wspólnie robić wszystko, co możliwe, aby kategorie wolności nigdy nie pozostały kategoriami, które zejdą na dalszy plan. I powinny one być centralnymi wektorami naszego życia i naszej pracy.



Partnerzy medialni

